

Wopiści
tracą emerytury

Być Ukraińcem
w Polsce

Dr Jarosław Derejczyk:
Kiedy człowiek jest stary

BRYGADA ŚWIĘTOKRZYSKA

HITLEROWSCY KOLABORANCI NA SZTANDARACH PRAWICY



Żołnierze Brygady Świętokrzyskiej uczestniczący w kursie spadochronowym
zorganizowanym przez Niemców w Pradze, marzec 1945 r.



67th

Międzynarodowy
Festiwal Filmowy
w Berlinie

Panorama

JESTEM ROSA

REŻYSERIA LAÍS BODANZKY

WZRUSZAJĄCA OPOWIEŚĆ
O ODKRYWANIU WŁASNEJ
TOŻSAMOŚCI

W KINACH OD 6 PAŹDZIERNIKA



CYTATY

**EWA MILEWICZ,
PUBLICYSTKA**

Dziś nie ma żadnych mediów publicznych. Jest dom publiczny. „Dziennik Gazeta Prawna”

**PROF. JADWIGA
STANISZKIS, SOCJOLOG**

Prezydent Duda bierze udział w niszczeniu rządów prawa. Jest oportunistą. wiadomo.co

**JACEK KRZYSZTOFOWICZ,
TEOLOG,
PSYCHOTERAPEUTA**

Perfekcjonizm to postawa chora i niehumanitarna. Ludzkie jest popełnianie błędów. „Charaktery”

**BRIGITTE MACRON,
ŻONA PREZYDENTA
FRANCJI**

Jeśli popatrzyć na ogół spraw, to świat wcale nie jest taki zły. „Forum”

MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański



Trwała bezmyślność prawicy

Dla smakoszy mediów zarządzanych przez Kurskiego sytuacja jest jasna. Rządzą nami cudotwórcy. Wystarczyło parę miesięcy, by Polska z kraju, który był w ruinie, stała się znowu wyspą. Może nie zieloną, bo ten kolor mocno drażni „dobrą zmianę” – bo to albo PSL bruździ na wsi, albo Unia czepia się wycinki Puszczy Białowieskiej – ale wyspą ludzi, którzy wstali z kolan. I nie boją się już mówić, głośno i otwarcie, że Rosja i Niemcy to nasi najwięksi wrogowie. A że są też największymi sąsiadami, to i odwaga partii rządzącej, i powód do chwały większe. Bo rząd przed nikim nie pęka. Zgodne to jest z obowiązującymi dziś zasadami. Te zasady są zresztą takie, że samotność mamy zagwarantowaną. W Unii Europejskiej równie gorliwych jak my wielbicieli Trumpa i jego kuriozalnej polityki nie ma. Polskie umizgi do Amerykanów, przy jednoczesnym konfliktowaniu się z Niemcami i Rosją, są dowodem trwałości głupoty polskiej prawicy. Od odzyskania niepodległości ma ona te same fobie. Przyjaciół szuka daleko, a wrogów blisko. Za tę trwałą bezmyślność zapłaciliśmy już parę razy straszną cenę.

Naszego położenia geostrategicznego nic nie zmieni. Ale są przecież kraje, które potrafią sobie radzić i z położeniem, i z sąsiadami. Potrafią, bo konsekwentnie prowadzą politykę opartą na realiach. Realizm i pragmatyzm znacznie lepiej służą interesom państw i ich mieszkańców niż niezborne myśli produkowane przez niedouków i frustratów. Polityce kadrowej PiS przyglądam się z nieustającym zadziwieniem. Nie sądziłem, że w Polsce jest aż tylu ludzi napompowanych jak balony przekonaniem o swojej mądrości i wielkości. Ktoś ich jednak powołuje i lokuje na stanowiskach ważnych dla funkcjonowania państwa. Ktoś, awansując ich, sprawia, że kompletnie ośmieszane są kolejne instytucje. Przykład Trybunału Konstytucyjnego jest tu wręcz modelowy. Płacimy za to – i jako społeczeństwo, i jako państwo – stony rachunek. Z tą różnicą, że w Unii już wiedzą, kto i jak rządzi Polską. A w Polsce jeszcze nie brakuje złudzeń, że może to tylko etap przejściowy. Że może Duda się zmieni? Albo prezes skoryguje swoją politykę? Jedno i drugie z oczywistych powodów jest nierealne. Świadomość tego, że jesteśmy na fałszywym kursie i pakujemy się na mieliznę, będzie więc rosła. Duda projektami swoich ustaw pokazał, że trzeba być człowiekiem nadzwyczajnej wiary, by jeszcze wierzyć, że to on powinien być prezydentem kraju.

FAUL

Bezkarni wszechpolacy

Niczego nie widzimy. I nic nie słyszymy. Tak działa prokuratura we Wrocławiu. Młodzież Wszechpolska zrobiła w tym mieście demonstrację pod hasłem „Polityczny akt zgonu”. A później umieściła w sieci zdjęcia prezydentów największych miast z ich danymi oraz datą, godziną i miejscem śmierci. Wyglądało to jak prawdziwy akt zgonu. Taki sobie żarcik. Bo nie spodobało im się, że prezydenci opowiedzieli się za otwartą polityką imigracyjną. Prokuratura nie dopatrzyła się jednak w paskudnych czynach MW niczego złego. I postępowanie umorzyła.

BAKOWSKI



KRAJ

- 8 Kiedy Kaczyński spacyfikuje Dudę?**
Prezesa uwiera prezydent
- 19 Jak dał przykład poseł Żalek**
Przypadki Dyzmy naszych czasów
- 22 Ślepy rewanż**
Wopiści pozbawiani emerytur
- 35 Przystanek Polska**
Przyjazd z Ukrainy wymaga odwagi
- 58 Gdyby otworzyć szlabany,**
zaraz byłoby życie
Przygraniczne wsie wymierają

HISTORIA

- 12 Brygada Świętokrzyska**
Hitlerowscy kolaboranci
na sztandarach prawicy

ZAGRANICA

- 26 Niepewna wyprawa jamajska**
Korespondencja z Berlina
- 30 Milczenie jest na rękę Kościołowi**
Hierarchowie a ludobójstwo w Rwandzie
- 52 Coraz grubszy świat**
Epidemia otyłości w dawnym
Trzecim Świecie

OPINIE

- 38 Włodzimierz Zieliński**
Arytmetyka, głupcze!

KULTURA

- 42 Nic bym w Wyspiańskim nie zmieniła**
– rozmowa z Moniką Śliwińską
- 46 Culturalia**
- 66 Karolina Jaklewicz. Konsekwencje**

ZDROWIE

- 48 Wypieramy starość, bo jej się lękamy**
– rozmowa z dr. Jarosławem Derejczykiem

SPORT

- 54 Wóz albo przewóz**
narodowej futbolowej
Dziewięć scenariuszy na przyszłość

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Trwała bezmyślność polskiej prawicy
- 10 Bronisław Łagowski**
Kłamstwa demokratyczne
- 25 Jan Widacki**
Pobrudzona toga i wyprane pieniądze
- 41 Roman Kurkiewicz**
Przemoc dobrze widziana
- 45 Ludwik Stomma**
„Aurora” zbędna
- 51 Tomasz Jastrun**
Ptaki już fruną na południe
- 57 Edward Mikołajczyk**
„Sonda” wyżej nie polecą

30 ZAGRANICA



MILCZENIE JEST NA RĘKĘ KOŚCIOŁOWI
Hierarchowie a ludobójstwo w Rwandzie



**NIC BYM
W WYSPIAŃSKIM
NIE ZMieniła**
– rozmowa z Moniką
Śliwińską

42 KULTURA



54 SPORT

WÓZ ALBO PRZEWÓZ NARODOWEJ FUTBOŁOWEJ
Dziewięć scenariuszy na przyszłość



Projekt: Iza Mierzejewska
Repr. Krzysztof Żuczkowski

✉ Przewrót kopernikański

Podzielał pogląd prof. Jana Widackiego, że państwa polskiego nie stać na utrzymywanie wyższych szkół zawodowych („Przewrót kopernikański”, PRZEGŁĄD nr 39). Jeden uniwersytet w mieście wojewódzkim wystarczy, a do tego wybrane uczelnie specjalistyczne. Polska edukacja wyższa cierpi z powodu rozdrobnienia, hurtowej produkcji szkół wyższych, filii uniwersytetów i absolwentów. Dublowanie (dzienne i zaoczne, na zaocznych jeszcze jakieś podziały na podstudia) popularnych kierunków, rozbuchane limity przyjęć na te mniej oblegane. A z drugiej strony pracownicy naukowcy otrzymują często śmiesznie niskie wynagrodzenia w stosunku do nakładu pracy koniecznej do uzyskania określonego poziomu fachowości. I by żyć na przyzwoitym poziomie, dorabiają w dziwnych szkołach wyższych lub na własną rękę, na czym cierpi ich rozwój zawodowy i życie osobiste.

Michał Wieczorek

U nas w mieście wyższa szkoła zawodowa jest jedyną szansą na zdobycie wykształcenia przez tych, których nie stać na studia w wielkich ośrodkach. Dlatego państwowe wyższe szkoły zawodowe muszą zostać.

Paweł Maćkowski

Po co Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk? – pyta prof. Widacki. Zadziwiający pogląd. Instytut Historii PAN jest ośrodkiem, który najowocniej pracował w Polsce nad zagadnieniami społeczno-kulturowego zakorzenienia nauk, również historii. Prowadził rozważania metodologiczne,

Ewa Wilhelmi



Wkrótce w PRZEGŁĄDZIE

Nieznany zapis zbrodni
Józefa Kurasia „Ognia”

PROF. MAREK J. SARNA
Co czeka polską astronomię

Kormorany, odlatujcie stąd

ne, teoriopoznawcze. Jeśli Polski nie stać na takie instytucje, to oznacza, że nie stać nas, Polaków, na myślenie. Tylko po co nam taka Polska?

Krzysztof Pietrzak

✉ Twórcy programu „Winien i ma”

W felietonie „Skopana ekshumacja” (PRZEGŁĄD nr 39) Edward Miłkołajczyk wspominał tylko o jednym autorze programu „Winien i ma” – Jerzym Iwaszkiewiczu. W rzeczywistości program ten został stworzony przez dziennikarzy Trójki – Jacka Olszewskiego i Marka Wilhelmi. Janusz Kosiński zajmował się w programie muzyką, choć nie tylko. Jerzy Iwaszkiewicz, jako autor felietonów w „Expressie Wieczornym”, został do zespołu doproszony. Tak więc autorów tej audycji było czterech i nieprawdą jest, że redaktor Iwaszkiewicz napisał niemal wszystkie teksty, które się w niej znalazły.

Ewa Wilhelmi

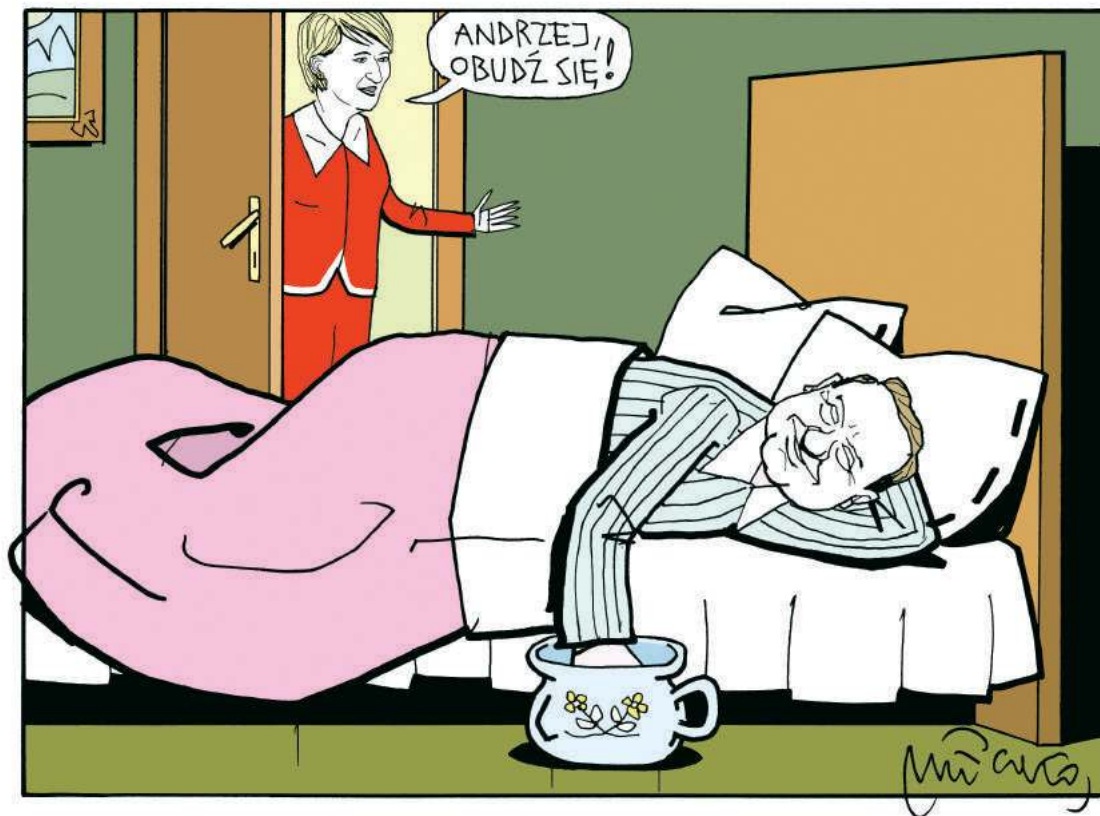


ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. APPEAST NEWS

Trwa dramat muzułmańskiej społeczności Rohindża – już ponad pół miliona osób uciekło do Bangladeszu przed prześladowaniami w Birmie. Dla wielu to ostatnia droga w życiu, wśród ofiar są dzieci.



PYTANIE TYGODNIA

Kto w Polsce jest populistą?

PROF. EWA NALEWAJKO,
Instytut Studiów Politycznych PAN

Pod pojęciem populizmu może się kryć wiele zjawisk i procesów, np. typ mobilizacji politycznej czy sposób rządzenia. Dlatego uznając kogoś za populistę, warto doprecyzować, co ma się na myśli. Populizm może się odnosić do oddolnych ruchów protestu, ale i do elit. Rozróżnia się też często populizm społeczny i tożsamościowy. Ten pierwszy, związany z coraz częstszym w Europie rozczarowaniem demokracją przedstawicielską, wyraża się w nawoływaniu do odrzucenia elit i wzmocnienia suwerena. Drugi wzywa do budowania zjednoczonej i wykluczającej wspólnoty, najczęściej o charakterze narodowym. W praktyce oba te populizmy się łączą w rozmaitych proporcjach. Należy poza tym odróżnić populizm skierowany na odrzucenie istniejącego systemu politycznego od populizmu odnowy, usiłującego wpręgać postulaty ruchów populistycznych w bieżące programy i procesy decydowania. Wykorzystując te pobieżne charakterystyki, proponuję następujący opis najsilniejszych dziś formacji: partie niepopulistyczne to li-

beralna Nowoczesna i anarchizujący Kukiz'15; partie odgórnego, społecznego populizmu odnowy to PO i PSL; partia oddolnego, społecznego populizmu antysystemowego to Razem; partia odgórnego, tożsamościowego populizmu antysystemowego to PiS.

WALDEMAR WITKOWSKI,
przewodniczący Unii Pracy

W każdym ugrupowaniu są osoby mające populistyczne postulaty, np. żądające reparacji wojennych. Natomiast typowo populistycznych ruchów w głównym nurcie polskiej polityki obecnie nie ma, a programy partii są w większości dosyć umiarkowane.

PROF. TADEUSZ KLEMENTEWICZ,
politolog, UW

Największymi populistami są nadwiślańscy liberałowie oraz ich tuba – ekonomiści bankowi. Stali się oni teledyktami Ducha Świętego Rynku, na którym rzekomo konkurują równi, wolni i racjonalni obywatele. Tymczasem każdy obywatel to zarazem robotnik bądź kapitalista, rolnik lub bezrobotny. Nie przeszkadza to liberałom w głoszeniu nowiny, że błogosławieni są ci, którzy tworzą

miejsca pracy (na Malcie czy w Nowej Kaledonii?), a każda reforma zwiększająca elastyczność stosunków pracy czy ograniczająca wydatki na usługi publiczne zapowiada powszechne korzyści (wzrost PKB, niższe ceny itd.). W tym języku odmawiają pociechy do Opatrzności, która codziennie ich oświeca migocącym szyfrem kursów giełdowych. Zapewne nie jest to cynizm, lecz rentowna wiara. Stali się głosem społeczeństwa obywatelskiego. Tutaj zarówno dyrektor firmy, jak i sprzątaczką powinni protestować przeciwko ograniczaniu demokracji. Zamiast obywateli mamy inwestorów, głosy wyborców zastąpili wierzyciele, debatę przesądza nie opinia publiczna, lecz troska o stopę procentową. Słowem, decyduje nie lojalność wobec członków własnej wspólnoty życia i pracy, lecz „zaufanie rynków”.

TOMEK PRZESTRZELSKI,
czytelnik PRZEGŁĄDU

Jest takie coś jak media głównego nurtu. To one kształtują całe to szambo zwane społeczną (nie)świadomością. Ona jest przyczyną, a populizm – skutkiem.

Not. Michał Sobczyk



KIEDY KACZYŃSKI SPACYFIKUJE

Mysz ryknęła jak lew. Ale czy przestała być myszą?

Robert Walenciak

W przyszłości może być różnie, ale dziś najniebezpieczniejszą posadą w Polsce jest stanowisko prezydenckiego urzędnika lub doradcy. Urzędnikami w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego zajął się kontrwywiad wojskowy. W ten sposób gen. Jarosławowi Kraszewskiemu, dyrektorowi Departamentu Zwierzchnictwa nad Siłami Zbrojnymi w BBN, odebrano prawo dostępu do informacji tajnych. Innego urzędnika Biura, płk. Czesława Juźwika, nagle ujawniono jako byłego pracownika WSW, czyli kontrwywiadu wojskowego w czasach PRL. Oczywiście Antoni Macierewicz udaje, że nie ma z tym nic wspólnego.

Dziś najniebezpieczniejszą posadą w Polsce jest stanowisko prezydenckiego urzędnika lub doradcy.

Prof. Michał Królikowski, który przygotowywał Andrzejowi Dudzie ustawy sądowe, nagle znalazł się pod lupą prokuratury. W gazetach możemy przeczytać, z jakiego powodu. Bo jest adwokatem ludzi z mafii paliwowej i wzięł od nich (w depozyt) milion złotych. Kiedyś tego nie wiedzieliśmy, a teraz już wiemy.

Oczywiście i Zbigniew Ziobro, i prokurator krajowy Bogdan Świączkowski twierdzą, że to przypadek. Śledztwo to jedna rzecz, a usługi Królikowskiego świadczone prezydentowi – druga.

Można więc rzec, że w dzisiejszych czasach praca dla Andrzeja Dudy to posada podwyższonego ryzyka.

Jasne, można utrzymywać, że to wszystko przypadki, że Królikowski sam sobie winien, bo niby taki moralny, a balansuje na granicy tego, czego szanujący się adwokat robić nie powinien, ale przecież nikt w tym kraju nie ma złudzeń – to są elementy straszenia Andrzeja Dudy, naciągów na niego.

Do tego dochodzą teatralne pytania Jarosława Kaczyńskiego: czy prezydent jest jeszcze z nami? I nie mniej dramatyczne rozważania Jacka Karnowskiego, żołnierza „dobrej zmiany”, że Andrzej Duda właśnie hamuje ofensywę PiS, pięć minut przed jej wielkim zwycięstwem.

A co na to prezydent? Odpowiada prosto: tak, jestem z PiS. Tylko chcę zamierzenia PiS przeprowadzić tańgodniej, bez awantur. I tak – o czym już nie wspomina – żeby moje było na wierzchu.

I w tym kontekście proponowałbym patrzeć na obecny bój o sądy. Spór Duda-PiS nie jest nową wojną na górze, dramatycznym rozjeściem się dwóch obozów. Nie jest też polityczną ustawką w stylu Putin-Miedwiediew, gdzie dwaj poli-

tycy z tego samego obozu grają rolę dobrego i złego policjanta.

To kłótnia w rodzinie PiS, kłótnia o zakres wpływów i władzy. A jest tak gorąca, bo prezydent, do tej pory potulny Adrian, wszedł do gry i zburzył dotychczasową układankę. Do lipca siedział cicho, ale gdy się zorientował, że Macierewicz i Ziobro wyjmują mu ostatnie prerogatywy, że publicznie strofuje go nawet Witold Waszczykowski, obudził się w nim instynkt samozachowawczy. Mysz ryknęła lwem.

O tym, że Andrzej Duda jest wiernym synem PiS i nie wychodzi poza granice tej partii, świadczą projekty dwóch ustaw sądowych skierowane przez niego do Sejmu. Skierował je zamiast ustaw pisowskich, które zawetował w lipcu, rozbijając rodzzące się wielkie protesty społeczne i obiecując, że po dwóch miesiącach przedstawi swoją propozycję. Właśnie ją mamy.

I jest tak, jak mówił – jego ustawy niewiele się różnią od tych, które od-

rzucił. Jeśli chodzi o ustawę o Krajowej Radzie Sądownictwa, główne zastrzeżenia wobec niej były takie, że, po pierwsze, niekonstytucyjnie skraca kadencję jej obecnych członków, a po drugie, oddaje ją w ręce PiS, bo ta partia, mając większość w parlamencie, obsadzi ją swoimi wybrańcami.

I co? Duda podtrzymał rozwiązanie dotyczące skrócenia kadencji. Owszem, wprowadził do swojego projektu zapowiadaną wcześniej zasadę wyboru członków KRS przez Sejm większością trzech piątych. A jeśli w Sejmie taka większość się nie znajdzie, rządzący nie dogadają się chociażby z częścią opozycji? Jeśli będzie klincz? Wtedy każdy poseł mógłby głosować w imiennym głosowaniu tylko na jednego kandydata spośród 15 zgłoszonych. Czyli PiS wybrałoby ośmiu z 15 wybieranych przez Sejm członków KRS, PO – sześciu, a Kukiz'15 – jednego. Pozostałych 10 członków mianują prezydent, Sąd Najwyższy i minister sprawiedliwości. Innymi słowy, różnica między propozycją Dudy a tym, co chce PiS, jest taka, że PiS chce mieć w KRS wszystkich ludzi swoich, a prezydent dopuszcza sytuację, że kilku będzie od opozycji. *De facto* bez prawa głosu, za to na pewno z prawem obserwowania. Naprawdę trudno zrozumieć, dlaczego PiS to się nie podoba.

Podobny detal różni prezydencką i pisowską ustawę o Sądzie Najwyższym. Jarosław Kaczyński chciałby wyrzucić od razu wszystkich sędziów Sądu Najwyższego i powołać w ich miejsce swoich. Zajmowałby się tym minister sprawiedliwości, czyli Zbigniew Ziobro. W projekcie Dudy 40% obecnych sędziów jeszcze by w Sądzie Najwyższym zostało, reszta byłaby wymieniona. Przez... prezydenta.

Te 40% tak kłuje Jarosława Kaczyńskiego w oczy? Tak go blokuje? Nie widzi on, że Duda zapisał w swoich propozycjach jeszcze inne rzeczy, idące PiS na rękę?

DUDĘ?



Spór Duda-PiS to kłótnia w rodzinie, o zakres wpływów i władzy.

Po pierwsze, zastrzegł sobie prawo skrócenia kadencji I prezes Sądu Najwyższego i wyznaczenia jej następcy. Też niekonstytucyjnie, bo długość tej kadencji jest zapisana w konstytucji. Po drugie, umieścił w projekcie zmiany w strukturze Sądu Najwyższego. Wprowadził Izbę Dyscyplinarną, która zajmowałaby się sprawami sędziów sądów powszechnych. Z udziałem ławników, których powoływałby Senat, czyli *de facto* PiS. To byłoby świetne narzędzie dyscyplinujące sędziów.

Po trzecie, propozycja Dudy zmienia zasady uznawania wyborów. Do tej pory uznawał je za ważne Sąd

byłaby rodzajem znanej z PRL rewizji nadzwyczajnej – dawałaby możliwość zaskarżenia wszystkich wyroków, które uprawomocniły się po 17 października 1997 r. Taką skargę można byłoby wnieść, mając poparcie albo prokuratora generalnego, albo rzecznika praw obywatelskich, albo określonej grupy postów czy senatorów. Skargi rozpatrywane byłyby w Izbie Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych.

Jakkolwiek więc patrzeć, i ustawy PiS, i propozycje Andrzeja Dudy podporządkowują sądy formacji rządzącej. Za sprawą Izby Dyscyplinarnej można by dyscyplinować sędziów sądów powszechnych. Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych

pozwoli zaś na ocenę, czy wybory były prawidłowe, czy nie, czy można uznać ich wynik, czy nie.

No i Duda otwiera PiS furtkę do rewizji prawomocnych wyroków z ostatnich 20 lat. Dla prawników cel tego rozwiązania jest oczywisty. Mówi o tym m.in. Roman Giertych: – Nie chodzi o obywateli, tylko o te wyroki, które się Prawu i Sprawiedliwości nie podobały.

Te propozycje nazywane są przez Dudę w Orwellowskiej manierze refor-

mami. W rzeczywistości nie mają z nimi nic wspólnego, są elementem całkowitego podporządkowania sądów władzy wykonawczej. I podporządkowania prawa, bo otwierają możliwość rewizji prawomocnych wyroków wydanych w ostatnich 20 latach.

Dlaczego zatem PiS tak fuka na Dudę, skoro przynosi prezesowi na tacy to, o czym ten marzy od lat?

Wydaje się, że to pytanie zawiera odpowiedź – Kaczyńskiego najwyraźniej uwiera, że przynosi Duda, a nie kto inny. Uwiera go, że prezydent próbuje się usamodzielnic, budować własną pozycję. Że przez dwa lata pokornie podpisywał wszystko, co mu się przedłożyło, a teraz chce, żeby z nim rozmawiano, negocjowano.

Kaczyński więc to robi (choć zapewne się nie cieszy), mieliśmy już dwa spotkania obu polityków. W Belwederze, czyli w miejscu pośrednim. I, jak mówi prezes PiS, pewnie tych spotkań będzie więcej.

Czy to wystarczy do spacyfikowania Dudy? Dobre słowo prezesa? Kaczyński będzie do tego zmuszony. Bo zawsze może być prezydenckie weto, a w obecnym Sejmie PiS nie ma siły go odrzucić.

A przecież sądy nie kończą planów PiS. W kolejce czekają lub za ▶

Projekty ustaw sądowych Dudy niewiele się różnią od tych, które odrzucił.

Najwyższy, a konkretnie Izba Pracy, Ubezpieczeń Społecznych i Spraw Publicznych. W propozycji Dudy ta sprawa została wyjęta z jej kompetencji i przeniesiona do nowo utworzonej Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych. W efekcie to ludzie wyznaczeni przez PiS ocenialiby, czy wybory były prawidłowe. I decydowałiby, czy można je uznać za ważne.

No i czwarty element – instytucja skargi nadzwyczajnej, którą proponuje wprowadzić prezydent. Skarga

► chwilę będą czekać kolejne ustawy, które będą wymagać podpisu prezydenta. Ustawy mające tworzyć podwaliny władzy PiS na lata. To m.in. sprawy służb specjalnych – PiS zamierza je wszystkie skomasować i utworzyć jedno wielkie ministerstwo bezpieczeństwa. To także sprawy tzw. repolonizacji mediów, czyli odebrania prasy regionalnej obecnym (niemieckim) właścicielom. Poza tym propozycja powołania jednej „czapki” nad organizacjami pozarządowymi. No i nowy kodeks wyborczy.

Beata Szydło może więc wołać, że prezydent powinien z nią współpracować, a Joachim Brudziński może opowiadać, że PiS nie poprze

Bez Dudy PiS jest jak pies w kagańcu – warczeć może, ale nie zagryzie. Ale czym jest Duda bez PiS?

Dudy w wyborach prezydenckich. To i tak będą tylko krzyki. Premier nie powinien dyscyplinować prezydenta. Brudziński zaś powinien pamiętać, że przed wyborami prezydenckimi są wybory parlamentarne, w których poparcie prezydenta na pewno będzie istotne. Kto kogo pierwszy będzie zatem prosił o pomoc?

Bez Dudy PiS jest jak pies w kagańcu – warczeć może, ale nie zagryzie.

Ale czym jest Duda bez PiS? Czy ktoś jest gotów za niego umierać? Owszem, może liczyć na jakieś grupy przychylnie patrzące na jego działania – na część biskupów, niektórych polityków prawicy, garstkę pravicowych dziennikarzy. Ale wielka siła to nie jest.

Poza tym co to za prezydent, który nie jest w stanie obronić przed służbami Macierewicza i Ziobry swoich współpracowników? Przecież nawet sam siebie nie obroni.

Dziś, gdy się patrzy na reakcje Andrzeja Dudy, na jego zapewnienia, że jest z PiS, z obozem „dobrej zmiany”, a różni go jedynie metoda dochodzenia do celów, można pomyśleć, że sam się przestraszył swojej zuchwałości, że zaczyna się cofać.

Dlaczego więc, skoro prezydent jest już mocno poobijany, Kaczyński nie chce honorowo podać mu ręki i, uznając jego konstytucyjne prerogatywy, ustalać z nim najważniejszych posunięć?

Być może ten gest jest dla niego psychologicznie trudny. Zdążył się przyzwyczaić, że Duda to Adrian pokornie przesiadujący u niego w przedpokoju.

Może też być inne wytłumaczenie – Kaczyński nie chciałby, aby podobne ataki niesubordynacji zdarzały się w przyszłości. Dlatego chce Dudę brutalnie spacyfikować.

Albo obawia się trwałego pęknięcia w obozie władzy – bo bunt Dudy, niezależnie od jego motywacji, pokazał, że na prawicy jest realny podział. W jakimś stopniu kulturowy. Na tych, którzy chcą załatwiać sprawy w sposób umiarkowany, nie gorsząc lepiej wykształconej publiczności, i na tych, co chcą walić pięścią w stół.

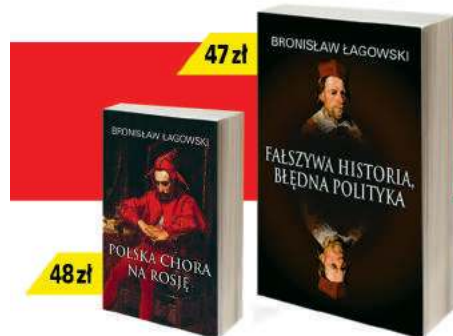
Niby ten podział to w Polsce nic nowego, był zawsze. Już w latach 50. mieliśmy w PZPR podział na „Chamów” i „Żydów”. W polskiej polityce regularnie zatem się odnawia.

Albo może Kaczyński się boi, że jeśli coś pęknie po raz pierwszy, to za chwilę pojawią się kolejne rysy i ten proces będzie już nie do zatrzymania. Bo w tę stronę to zmierza...

Robert Walenciak

Ryba psuje się od głowy, a demokracja od mediów. Gdy przeczytałem gdzieś wzmiankę Stanisława Brzozowskiego, że nie lubi demokracji z powodu rozpowszechnionej w tym ustroju nieprawdy, nie bardzo wiedziałem, co go doprowadziło do takiego poglądu, bo przecież w tyranii czy w zwykłej dyktaturze kłamstwa jest o wiele więcej. Tak, ale w dyktaturze każdy jest przysposobiony do czytania między wierszami, a gdy to dłużej trwa, przyjmuje niemal bezwiednie średniowieczną z pochodzenia filozofię dwóch prawd – oficjalnej i prywatnej. Dzięki temu staje się przenikliwy i krytyczny, edukacyjny aparat tyrana niełatwo wprowadza go w błąd. Porównajcie naiwność dzisiejszej młodzieży z wycwanionymi umysłowo swoimi kolegami z czasów PRL. Demokracja wywodzi się ze szlachetnych ideałów równości, wolności i braterstwa, a w swoich początkach prawdomówność stawiała bardzo wysoko w hierarchii cnót. Według Monteskiusza (tego od trójpodziału władz) cnota jest podstawą demokracji, jak też wszelkich rządów republikańskich, tak jak honor jest niezbędny, żeby mogła trwać szlachetna monarchia. Upadek moralności – a poniżenie prawdy jest znamię rozkładu etycznego – zapowiada upadek demokracji. Sprawę trzeba widzieć w jej złożoności. Empirycznie biorąc, demokracja jest wielopartyjna, a partie nieustannie ze sobą rywalizują lub wprost walczą. Nie ma obiektywizmu tam, gdzie ma miejsce walka lub rywalizacja bez wytchnienia. Obiektywizm to pewna postać prawdy.

Nie widzę, żeby przekonanie o kryzysie demokracji było w świecie szeroko rozprzestrzenione, ale niektórzy myśliciele straszą, że taki kryzys zachodzi lub nadciąga. Bardzo w naukach społecznych respektowany XX-wiecz-



Jak rozwalić państwo, a potem czerpać z tego korzyści.

Książki można kupić, wpłacając odpowiednią kwotę na konto wydawcy PRZEGLĄDU: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7, oraz podając dokładny adres (z numerem kodu), pod który ma trafić przesyłka polecona, lub przez sklep internetowy: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl. Więcej informacji: tel.: (22) 635 84 10 wew. 111, e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Bez uprzedzeń



Bronisław Łagowski

KŁAMSTWA DEMOKRATYCZNE

ny filozof Karl Popper przed śmiercią głosił, że trzeba zlikwidować telewizję, bo w przeciwnym razie ona zniszczy demokrację, gdyż jest przepotężnym narzędziem kłamstwa.

Pojawiły się słowa (*fake news*, postprawda, wojna informacyjna), które świadczą, że w prasie i mediach elektronicznych, w życiu publicznym w ogóle, nieprawda, fałsz czy kłamstwo znormalniały i że z tych uczynków już nie trzeba się spowiadać.

Wszystkie telewizje kłamią, najczęściej przez przemilczenie, ale każda na swój sposób. Przejdźmy do konkretnego. Telewizja Polsat okazała się na tyle odważna, że zaprosiła Jerzego Urbana. I na tym jej odwaga się skończyła. Byłem ciekaw, jak każdy, co Urban powie, bo chociaż nie jestem zwolennikiem jego obecnej postmodernistycznej lewicowości, to też jak niemal każdy cenię jego sądy, oceny i w ogóle poglądy w sprawach publicznych. Jednakże prezenterka prowadząca z nim rozmowę zadawała tak głupie i zdarte od ciągłego używania pytania, że on nie miał możliwości sformułowania swojego zdania. Widać było, że postanowił sobie odpowiadać rzeczowo na pytania, jakiegokolwiek by one były, ale widocznie nie przewidział, że nie będzie pytań, tylko zarzuty i oskarżenia, nie jakieś oryginalne, lecz te co zawsze od 25 lat. Prezenterka Polsatu szczególnie była zgorzogna „kłamstwami” Urbana – rzecznika rządu. W odpowiedzi udało mu się sprostować, że w setkach wypowiedzi były raptem dwa fałszywe (ściśle biorąc, nie były to kłamstwa). Jak sobie przypominam, konferencje prasowe Jerzego Urbana denerwowały ludzi, ale nie dlatego, że mówił nieprawdę, lecz z tego powodu, że rozmijały się z ogólnym stanem ducha, jaki wówczas w Polsce panował. Korespondenci zagraniczni w większości byli

jego konferencjami zachwyceni, bo były one czymś niezwykłym w obozie socjalistycznym: zerwał on z panującym idiomem, ową drętą mową ideologiczną i przemawiał w normalnej, doskonałej polszczyźnie. Byli ci korespondenci zaskoczeni tym, że on mówi prawdę, a nie tym, że czasami się z nią mija. W tamtych czasach było nie do pomyślenia wygłaszanie w telewizji takich kłamstw, jakie teraz są na porządku dziennym w TVN czy w Polsce, nie mówiąc o stacjach tzw. publicznych, które działają, zdaje się, na wariackich papierach.

Ryba psuje się od głowy, a demokracja od mediów.

Ktoś zauważył, że obraz polityki, jaki one kreują, jest bardziej odległy od rzeczywistości niż propaganda okresu stalinowskiego. Polsat to – wydaje mi się, ale oglądam rzadko – stacja stosunkowo umiarkowana, ale i tu można usłyszeć od posła partii Nowoczesnej opinie w rodzaju: poseł PiS jako prokurator stanu wojennego oskarżył „setki, tysiące” opozycjonistów. „Na Majdanie kijowskim zginęło 700 osób” (TVP Info). „Rosja przejęła reparacje niemieckie należne Polsce” (Trwam). „Rząd PiS działa jak agencja moskiewska” (TVN 24). W Rosji polityka wobec homoseksualnych „ma charakter ludobójczy” (TVN 24 BiS). Proszę jeszcze o chwilę cierpliwości. Redaktor Kraśko w TVN 24 BiS w związku z przyjazdem do Polski oddziału wojsk amerykańskich dał taki oto komentarz: „Polacy powinni szaleć z radości, że wreszcie spełniły się ich wielopokoleniowe marzenia o przybyciu wojsk amerykańskich. Marzenie o przybyciu Andersa na białym koniu zrealizowało się ze wielokrotną siłą...” (cytuje z pamięci,

lecz wiernie). I na koniec wymówka, że „Polacy przyjmują ten cud biernie”. Oto kiedy według TVN skończyła się szczęśliwie II wojna światowa. Czy w obecnej telewizji utrzymałby się komentator w tym stopniu kompetentny i obiektywny, jak np. Karol Małcużyński? Jakież ja miałem wówczas wymagania, że on mi się wydawał nieobiektywny?

Osobliwością polskich telewizji wszystkich odcieni jest rola, jaką sobie przypisują prezenterzy, a zwłaszcza prezenterki wobec osób zaproszonych do wypowiedzi. Uważają, że zaproszonego, zwłaszcza gdy jest nim ktoś znaczący, należy cały czas naprowadzać na poprawny pogląd, nie dać mu rozwinąć myśli, natomiast samemu popisywać się wiedzą wczoraj zdobytą. Do czego służą te wywiady? Do powtarzania setki razy tych samych „poprawnych” komunałów? Oglupianie ludzi na masową skalę, ukrywanie, przemilczanie ważnych faktów, przyśpieszanie degenerację ustroju, który miał być demokratyczny.

Jeżeli normalna w demokracji rywalizacja partii wytwarza tyle nieprawdy, to co się musi stać, gdy wybuchnie wielki konflikt między ludnością a władzą? Jesteśmy jako społeczeństwo ofiarami fałszywych opisów i wartościowań, jakie powstały podczas buntu lat 80. Tamten bunt przeciw władzy był uzasadniony, a jego skutki, globalnie biorąc, pozytywne, ale nie zmienia to faktu, że pozostała po nim masa fałszywych wyobrażeń. Rzecznik rządu kłamał? Rzecznicy „społeczeństwa” kłámali sto razy więcej i wcale ze swoich kłamstw się nie wycofują, lecz przeciwnie, dodają nowe. Mają nawet swój możny urząd, który tym się zajmuje statutowo.

**Poprzednie felietony na
www.tygodnikprzeglad.pl**

BRYGADA ŚWIĘTOKRZYSKA

Hitlerowscy kolaboranci na sztandarach prawicy

Haniebne głosowanie w Sejmie. Posłowie uznali za chwalebne ciemne karty NSZ-ONR i Brygady Świętokrzyskiej

Bohdan Piętko

W związku z przypadającą niedawno, 20 września, 75. rocznicą utworzenia Narodowych Sił Zbrojnych Sejm przyjął uchwałę oddającą hołd tej formacji. Nie jest to pierwsza taka uchwała. Pięć lat wcześniej, 9 listopada 2012 r., Sejm również uczcił tę organizację, podkreślając m.in., że jej historyczną zasługą było wysunięcie „postulatu powrotu Polski na ziemie zachodnie”. Z treści tamtej uchwały wynikało, że dotyczyła ona tej części NSZ, która weszła w skład „Sił Zbrojnych w Kraju podległych legalnym władzom RP na uchodźstwie”.

Jeśli bowiem mówimy o NSZ, to trzeba ustalić, o których. Czy o tych, które wiosną 1944 r. scalały się z Armią Krajową i są określane w literaturze historycznej jako NSZ-AK, czy

zantką Armii Ludowej, bo odpowiada także za likwidowanie tych członków NSZ, którzy podporządkowali się akcji scaleniowej z AK.

Tymczasem uchwała Sejmu przyjęta przez aklamację 15 września 2017 r. dotyczy wszystkich nurtów NSZ. Jest w niej mowa o tym, że żołnierze NSZ walczyli „zarówno z okupantem niemieckim, jak i sowieckim”, biorąc udział m.in. w akcji „Burza” i powstaniu warszawskim, ale też o Brygadzie Świętokrzyskiej NSZ, która „przedostała się na Zachód”, oraz o Narodowym Zjednoczeniu Wojskowym, które prowadziło walkę zbrojną z powojennymi władzami Polski. W konkluzji uchwała „uznaje, że formacja ta dobrze zasłużyła się Ojczyźnie”.

Nie ma zatem wątpliwości, że ostatnia uchwała Sejmu dotyczy całości NSZ – czyli NSZ-AK i NSZ-ONR

krzyskiej. Działalność gloryfikowanej obecnie Brygady Świętokrzyskiej była potępiana jeszcze przez przedstawicieli Armii Krajowej, którzy piętnowali współpracę Brygady z gestapo. Jeszcze większym niepokojem napawać musi fakt, że Prezydent RP obejmuje swoim patronatem obchody ku czci NSZ z udziałem Leszka Żebrowskiego, znanego z licznych wypowiedzi i przedsięwzięć jawnie nacjonalistycznych i antysemickich oraz wsparcia udzielanego ONR”.

HISTORYCZNI IGNORANCI

W duchu ignorancji historycznej, czyli w duchu uchwały Sejmu, wypowiedzieli się również Andrzej Duda i Jarosław Kaczyński. W liście do uczestników obchodów 75. rocznicy powstania NSZ prezydent podkreślił, że żołnierze NSZ należeli do najwartościowszych bojowników o wyzwolenie Polski. „Walcząc mężnie przeciwko dwóm wrogom – napisał Andrzej Duda – stawali zarazem w obronie ludności przed infiltracją sowiecką i pospolitym bandytyzmem. Swoimi działaniami bojowymi zapisali chlubne karty podczas powstań – Warszawskiego i antykomunistycznego. Należeli do niezłomnych przeciwników powojennego reżimu, kontynuując jako Narodowe Zjednoczenie Wojskowe walkę z czerwonymi o Polskę biało-czerwoną (...)”. Prezydenta cieszy też, że „zwłaszcza młode pokolenie coraz chętniej odwołuje się do czynów NSZ, dostrzegając w ich żołnierzach kontynuatorów najlepszych polskich tradycji patriotycznych i depozytariuszy naszej narodowej tożsamości”.

Uchwała Sejmu przyjęta przez aklamację 15 września 2017 r. dotyczy wszystkich nurtów NSZ.

o tej części, która odmówiła podporządkowania się AK i jest nazywana przez historyków NSZ-ZJ (Związek Jaszczurczy) lub NSZ-ONR (Obóz Narodowo-Radykalny). Te pierwsze zapisały piękne karty w walce z okupantem niemieckim, takie jak zabicie generała Wehrmachtu Kurta Rennera w zasadzce pod Ożarowem 26 sierpnia 1943 r. czy udział w powstaniu warszawskim. Drugie natomiast były infiltrowane przez niemieckie służby specjalne, a wywodząca się z nich Brygada Świętokrzyska kolaborowała z Niemcami. Nurt ten ponosi odpowiedzialność za walki bratobójcze – nie tylko z party-

oraz powojennego NZW. Autorami jej projektu byli Karol Wołek i Leszek Żebrowski – publicyści znani od dawna z radykalnych poglądów prawicowych i bezkrytycznego gloryfikowania NSZ.

Przeciwko honorowaniu NSZ w takiej formie, w jakiej zrobił to Sejm, zaprotestowała m.in. żydowska organizacja B'nai B'rith (Synowie Przymierza). W liście skierowanym w jej imieniu do prezydenta Andrzeja Dudy Sergiusz Kowalski napisał: „Z bólem i niepokojem przyjęliśmy informację, że Sejm RP uczcił pamięć żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, a przede wszystkim Brygady Święto-



Brygada Świętokrzyska, Czechy, 14 maja 1945 r.

Z kolei Jarosław Kaczyński w liście do uczestników tych uroczystości stwierdził, że „NSZ były drugą pod względem liczebności organizacją podziemną. To była wielka siła, nie tylko z powodu liczby żołnierzy, ale także – a może przede wszystkim – z racji potęgi ich ducha, mocy wiary i miłości do ojczyzny, ideowej spójności, żelaznej woli i ogromnej determinacji”.

Nie jest prawdą, że NSZ były drugą pod względem liczebności organizacją podziemną. Nawet jeżeli przyjmujemy za obecną propagandą historyczną, że oba nurty NSZ liczyły 100 tys. członków (w rzeczywistości ok. 70 tys.), to drugą najliczniejszą po AK organizacją Polski Podziemnej były zapomniane dzisiaj Bataliony Chłopskie, mające 170 tys. ludzi.

Podobne treści zawierały też listy, które do uczestników obchodów 75-lecia NSZ skierowali prezes Instytutu Pamięi Narodowej Jarosław Szarek oraz Jan Józef Kasprzyk – szef Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Ten ostatni zakończył list stwierdzeniem, że „każdy, kto powiela czarną legendę NSZ, jest kłamcą”.

Tę myśl szefa Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjono-

wanych rozwinął radykalny prawicowy publicysta historyczny Tadeusz M. Płużański – obecnie szef publicystyki w TVP Info. W agresywnej wypowiedzi dla pisowskiego portalu wPolityce.pl odrzucił on jako „komunistyczną propagandę” oskarżenia pod adresem NSZ o kolaborację z Niemcami, antysemityzm i działania zbrodnicze. Takie zarzuty są jego zdaniem „szarganiem munduru polskiego żołnierza, a co za tym idzie, również polskich tradycji militarnych i patriotycznych”. Osoby, które nie zgadzają się na gloryfikację NSZ, są zdaniem Płużańskiego spadkobiercami „czerwonych okupantów” oraz „przestępczych organizacji”, takich jak GL, AL, UB, SB, KBW i PZPR, i powinny zostać pociągnięte do odpowiedzialności karnej¹.

Powiało zatem grozą i rzeczywistością orwellowską. Czyżby prawda historyczna w Polsce pisowskiej – tak jak w Związku Radzieckim – miała być prawdą polityczną, a za jej kwestionowanie miały grozić represje?

GAZETOWI MANIPULANCY

Przykładem manipulowania historią NSZ przez animatorów obecnej

państwowej polityki historycznej jest artykuł Leszka Żebrowskiego w „Naszym Dzienniku”. Żebrowski zaczyna swoją narrację o NSZ następująco: „Była to jedyna – obok Armii Krajowej – profesjonalna organizacja ściśle wojskowa, z liczną kadrą oficerską”. Jak już wspominałem, to nieprawda. Publicysta przytacza następnie takie fakty z historii NSZ jak program granicy zachodniej

NSZ-ONR (Obóz Narodowo-Radykalny) były infiltrowane przez gestapo i SD.

na Odrze i Nysie Łużyckiej, zabicie gen. Kurta Rennera, walki toczące z Niemcami przez NSZ-AK, w tym udział w powstaniu warszawskim, a także powojenna działalność NZW. Natomiast w ogóle pomija działalność NSZ-ONR oraz Brygady Świętokrzyskiej. Nie dokonuje też rozróżnienia pomiędzy NSZ-AK i NSZ-ONR – cały czas pisze o NSZ. Za rozłam w NSZ wiosną 1944 r. wini dowództwo AK, co także jest niezgodne z prawdą. Zaprzecza również zbrodniom NSZ na Żydach, argumentując, że polscy Żydzi służyli w partyzancie NSZ. Przytacza nazwisko najbardziej znanego, Stanisława (Szmula) ▶

► Ostwinda-Zuzgi, komendanta powiatowego NSZ-AK w powiecie węgrowskim.

Nie dowiemy się z artykułu Żebrowskiego, że nazwiska podejrzanych o działalność lewicową lub żydowskie pochodzenie były umieszczane przez kontrwywiad NSZ-ONR na listach proskrypcyjnych. W kwietniu 1944 r. na jednej z takich list znaleźli się m.in. Irena Sendlerowa – należąca do najbardziej zasłużonych w akcji ratowania dzieci żydowskich,

i w istocie totalitarnej ideologii. Wręcz przeciwnie – Żebrowski twierdzi, że „NSZ w swym założeniu miały być apolityczną armią”. Nie przeczytamy, że Grupa „Szańca” sprzeciwiała się wszelkim reformom społecznym, w tym reformie rolnej, za którą – niezależnie od PPR – opowiadała się większość stronnictw politycznych Polski Podziemnej. Szczegółem absurdu jest jego stwierdzenie, że dysponowanie pionem zbrojnym przez pion polityczny w NSZ było „zawiązkami

przeciw partyzantce komunistycznej, jak i członkom AK, usiłując rozpętać wojnę domową.

Nie dowiemy się od Żebrowskiego, że dowódca NSZ-AK ppłk Albin Walenty Rak został skazany przez NSZ-ONR na karę śmierci i był ścigany z polecenia dowódcy NSZ-ONR mjr. Stanisława Nakoniecznikoffa-Klukowskiego, ps. „Kmicic”. Sam jednak Nakoniecznikoff-Klukowski zginął z rąk swoich ludzi 18 października 1944 r., gdy po upadku powstania warszawskiego próbował podporządkować NSZ-ONR Armii Krajowej.

Milczy Żebrowski o infiltracji NSZ-ONR przez gestapo i SD, w tym o działalności Huberta Jury vel Herberta Junga „Toma” i Otmar Wawrzkowicza. Ich siatka współpracowała z SS-Hauptsturmführerem Paulem Fuchsem – oficerem gestapo, który kierował zwalczaniem polskiego podziemia na terenie dystryktu radomskiego. W willi przy ul. Jasnogórskiej 25 w Częstochowie, udostępnionej Hubertowi Jurze przez gestapo, byli bestialsko torturowani

Rząd polski w Londynie nie chciał mieć nic wspólnego z Brygadą Świętokrzyską, która kolaborowała z Niemcami.

oraz Aleksander Kamiński – redaktor naczelny „Biuletynu Informacyjnego” Komendy Głównej AK i autor „Kamieni na szaniec”. Wskazanie Kamińskiego jako osoby do likwidacji uzasadniono następująco: „(...) Żydofil, który zawsze skłaniał się do skrajnej lewicy-komuny. Niepewne pochodzenie matki (Żydówka lub Francuzka, wzgl. francuska Żydówka)”². W rzeczywistości oboje rodzice Kamińskiego byli Polakami, a przyczyną skazania go na śmierć przez NSZ-ONR był – tak jak w wypadku Sendlerowej – udział w akcji ratowania Żydów.

Na innej liście proskrypcyjnej, liczącej 52 nazwiska, wymieniono prof. Ludwika Widerszala, szefa Podwydziału „Z” (ziemie zachodnie i wschodnie) Biura Informacji i Propagandy KG AK, podając taką charakterystykę: „Żyd, uczeń Handelsmana, historyk, komunista”. 13 czerwca 1944 r. Ludwik Widerszał został zamordowany, prawdopodobnie przez egzekutorów z NSZ-ONR, w swoim mieszkaniu w Warszawie³.

Jednak w NSZ, zwłaszcza w NSZ-AK, byli ludzie, którzy nie podzielali antysemityzmu i szowinizmu. Komendant Okręgu Pomorskiego NSZ Edward Kemnitz i oficer NSZ Sławomir Modzelewski zostali po wojnie odznaczeni przez Instytut Yad Vashem za ratowanie Żydów Medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. O tym trzeba pamiętać.

Nie trafimy też w artykule Żebrowskiego na wzmiankę, że NSZ zostały utworzone przez Grupę „Szańca”, czyli działaczy przedwojennego ONR-ABC, odwołujących się do szowinistycznej, antydemokratycznej

cywilnej kontroli nad armią”.

Żebrowski nie wspomina o konsekwencjach przyjęcia przez NSZ koncepcji zwalczania dwóch wrogów, zwłaszcza ZSRR i komunizmu. Jej skutkiem było zaś rozpętanie bratobójczych walk, zapoczątkowanych przez zamordowanie 9 sierpnia 1943 r. koło Borowa w powiecie krańskim 26 członków Gwardii Lu-



Hubert Jura, ps. „Tom”, wśród członków Brygady Świętokrzyskiej.

dowej przez oddział Pogotowia Akcji Specjalnej NSZ pod dowództwem Leonarda Zuba-Zdanowicza. Zdaniem historyka IPN Piotra Gontarczyka pod Borowem rozbito „grupę komunistyczną składającą się ze zbitek kilku oddziałów rabunkowych”, a oddziały GL „były rozbijane za bandytyzm”, a nie z przyczyn politycznych⁴. Zaprzecza temu emigracyjny historyk prof. Jan M. Ciechanowski (1930-2016), wedle którego od końca 1943 r. NSZ występowały zarówno

i mordowani nie tylko członkowie PPR, ale także żołnierze NSZ-AK, np. ppor. Władysław Pacholczyk. Z rąk NSZ-ONR zginęli też m.in. kpt. Stanisław Żak – szef wywiadu okręgu częstochowskiego NSZ-AK, oraz mjr Wiktor Gostomski, który był szefem Wydziału II Wywiadowczego Komendy Głównej NSZ-ONR i sprzeciwiał się współpracy z Niemcami. Nie cofano się zatem nawet przed likwidacją „niepokornych” we własnych szeregach. Działalność NSZ-ONR



została potępiona przez naczelnego wodza gen. Kazimierza Sosnkowskiego i wicepremiera rządu RP na uchodźstwie Jana Kwapińskiego.

POROZUMIENIE Z WEHRMACHEM

Hubert Jura – skazany przez AK i NSZ-AK na karę śmierci za kolaborację – pełnił w Brygadzie Świętokrzyskiej funkcję oficera do zadań specjalnych i ze swoimi ludźmi pośredniczył w kontaktach jej dowództwa z gestapo i SD. Brygada – największy zwarty oddział NSZ podczas okupacji – została utworzona w sierpniu 1944 r. przez NSZ-ONR. Jej liczebność wahała się od 822 (grudzień 1944 r.) do 1417 ludzi (maj 1945 r.). Dowódcą był płk Antoni Szacki „Bohun” (1902-1992). Największą akcją zbrojną Brygady Świętokrzyskiej było rozbiście pod Rzębcem koło Włoszczowy 8 września 1944 r. oddziału AL Tadeusza Grochała, wspieranego przez oddział radzieckich spadochroniarzy. Wsparcia Brygadzie Świętokrzyskiej w okrażeniu oddziału AL i radzieckiego udzieliły siły niemieckie. Po zakończeniu walki zamordowano 67 wziętych do niewoli spadochroniarzy radzieckich. Do walk brygady z oddziałami AL i BCh doszło też w Działkach Nosowskich, pod Fanistawicami, Krzepinem, Olesznem, Sekurskiem, Skrobaczowem i Soborzycami.

Niemcy jesienią 1944 r. i zimą 1945 r. tolerowali działania brygady, a do sporadycznych starć z wojskami niemieckimi dochodziło tylko pod nieobecność „Toma”. Od grudnia 1944 r. brygada zawiesiła działania przeciw Niemcom, a w styczniu 1945 r. zawarła z Wehrmachtem porozumienie, zgodnie z którym mogła przejść za niemiecką linię frontu. Niemieckim oficerem łącznikowym w brygadzie został wspomniany gestapowiec Paul Fuchs. Załatwił jej dozbrojenie, zakwaterowanie żołnierzy oraz leczenie chorych i rannych w szpitalach niemieckich, a także

Na listach proskrypcyjnych kontrwywiadu NSZ-ONR byli Irena Sandlerowa i Aleksander Kamiński, autor „Kamieni na szaniec”.

popierał zwiększanie jej liczebności. Planował wykorzystanie brygady przeciw ZSRR – w pierwszym rzędzie do dywersji i sabotażu na zapleczu frontu, a następnie do walki na froncie. W lutym 1945 r. Brygada Świętokrzyska dotarła przez Śląsk na teren Protektoratu Czech i Moraw. Tam po pewnym czasie została zakwaterowana na poligonie Wehrmachtu w miejscowości Rozstání na Morawach.

7 lutego 1945 r. w ośrodku RSHA (Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy) rozpoczęło się pod nadzorem Huberta Jury szkolenie ok. 70 ochotników z Brygady Święto-

Zwłoki Ukraińców ze wsi Wierzchowiny (powiat krasnostawski) zamordowanych 6 czerwca 1945 r. przez zgrupowanie NSZ pod dowództwem Mieczysława Pazderskiego „Szarego”.

krzyskiej, którzy – uzbrojeni w niemiecką broń, wyposażeni w pieniądze, dokumenty i radiostacje – mieli zostać zrzućeni z samolotów na terytorium Polski w celu prowadzenia dywersji i działań wywiadowczych na tyłach Armii Czerwonej. Łącznie do Polski przerzucono cztery grupy dywersyjne – 23 marca (dwie), 15 kwietnia i 28 kwietnia 1945 r. Wszystkie zostały rozbite przez UB.

W drugiej połowie marca 1945 r. zastępca dowódcy brygady, mjr Władysław Marcinkowski „Jaxa”, wziął udział w międzynarodowej konferencji ruchów faszystowskich i kolaboracyjnych w Pradze, która miała doprowadzić do powstania wspólnego bloku antysowieckiego (Legii Antybolszewickiej) pod patronatem Niemców. Ostatecznie Marcinkowski odmówił przystąpienia do takiego bloku, zasłaniając się brakiem kompetencji. Niepowodzeniem Niemców zakończyły się też rozmowy prowadzone w Monachium 5-6 kwietnia 1945 r. z płk. Szackim. Strona niemiecka zaproponowała mu skierowanie brygady na front, wysła-

nie do kraju dalszych grup dywersyjno-wywiadowczych oraz nawiązanie kontaktu z polskim rządem w Londynie w celu skłonienia go do wspólnej walki z ZSRR. Szacki zgodził się tylko na wysłanie do Polski grup dywersyjno-wywiadowczych, a odmowę skierowania brygady na front uzasadnił jej charakterem jako jednostki partyzanckiej, a nie liniowej.

Zdaniem historyków i publicystów wybielających Brygadę Świętokrzyską postawa Szackiego miała na celu ocalenie brygady, a wysyłanie do Polski grup dywersyjnych było nie kolaboracją, lecz ceną za jej tolerowanie przez Niemców. ▶

Na pierwszym planie ppłk Leonard Zub-Zdanowicz ps. „Ząb”, szef sztabu Brygady Świętokrzyskiej NSZ, 1944 r.

- Publicyści eksponują również wyzwolenie przez brygadę 5 maja 1945 r. podbozu KL Flossenbürg w miejscowości Holýšov w zachodnich Czechach, z którego uwolniono ok. 700 więźniarek, w większości Żydówek. Było to jednak działanie mające uwiarygodnić Brygadę Świętokrzyską przed Amerykanami. Następnego dnia bowiem nawiązała kontakt z wojskami amerykańskimi, którym się podporządkowała.

Rząd polski w Londynie nie chciał mieć nic wspólnego z Brygadą Świętokrzyską, dlatego została ona w sierpniu 1945 r. rozformowana przez dowództwo amerykańskie. Część jej żołnierzy wcielono później do kompanii wartowniczych w amerykańskiej strefie okupacyjnej Niemiec. Niektórzy z nich zostali też wykorzystani w działaniach amery-



„»Taniec na linie, nad przepaścią«. Organizacja Polska na wychodźstwie i jej łączność z krajem w latach 1945-1955” obszernie pisze o NSZ-ONR i Brygadzie Świętokrzyskiej.

Stoi to jednak w sprzeczności z tezami obecnej polityki historycznej, która nie dopuszcza żadnej krytyki powstania.

Nie można też nie zauważyć, że przedostanie się Brygady Świętokrzyskiej do Europy Zachodniej podważa sens walki, jaką w Polsce podjęli po wojnie niektórzy epigoni AK i NSZ, nazywani obecnie „żołnierzami wyklętymi”. A przecież obecna polityka historyczna uważa ich wybór za najśluszniejszy.

Zdaniem Żaryna Brygada Świętokrzyska była pierwszą, przed przyjęciem Polski do NATO, polską formacją wojskową, która współdziałała z amerykańskim wywiadem wojskowym (czy tylko z amerykańskim?).

Przedostanie się Brygady Świętokrzyskiej do Europy Zachodniej podważa sens walki „żołnierzy wyklętych”.

kańskich służb specjalnych przeciw Polsce Ludowej.

KARKOŁOMNE ZABIEGI

Inną drogą niż Żebrowski poszedł prof. Jan Żaryn – obecnie senator i jeden z głównych architektów polityki historycznej PiS. W książce

Organizacja Polska była utajnioną nadbudówką powstałego w 1934 r. ONR, a w czasie II wojny światowej kierowała tą częścią NSZ, która w 1944 r. odmówiła scalenia z AK. Żaryn chwali OP za to, że uznawała akcję „Burza” za „bezcelową, a nawet wręcz szkodliwą” i była przeciwna powstaniu warszawskiemu.



Brygada Świętokrzyska prawdopodobnie już po opuszczeniu ziem polskich zimą 1945 r.

Uważa on, że porozumienie brygady z Niemcami miało charakter taktyczny. Kolaborację bagatelizuje stwierdzeniem, że „w różne relacje z Niemcami” wchodziły także wywiady AK i AL. Przytacza bezpodstawne twierdzenie byłych członków NSZ-ONR, że gestapowiec Paul Fuchs i jego ludzie mieli być „grupą niemiecką antyhitlerowską”. Umniesza również problem antysemityzmu NSZ-ONR. „Margines bandytyzmu i wynikających z tego zabójstw Żydów w NSZ był zdecydowanie mniejszy niż np. w formacjach komunistycznych”, uważa prof. Żaryn⁵.

Zrobienie z Fuchsa antyfaszysty to zabieg rzeczywiście karkołomny, bo ten „antyfaszysta” jako szef radomskiego gestapo deportował 14 tys. Polaków z dystryktu radomskiego do KL Auschwitz.

Żaryn wybrał zatem drogę wybielania i gloryfikacji NSZ-ONR oraz Brygady Świętokrzyskiej, przedstawiając ciemne karty z ich historii jako chwalebne. Parafrazując tytuł jego książki, można powiedzieć, że faktycznie jest to taniec na linie, nad przepaścią. Ani Żaryn, ani Żebrowski nie chcą zauważyć, że po klęsce stalingradzkiej Himmler dążył

mokracji i postępowi społecznemu, komunizm niósł uzależnienie Polski od Rosji i metody polityczne tak blizniaczo podobne do faszystowskich, że również nie mógł się znaleźć w organizacji, która kierowała walką narodu polskiego w czasie tej wojny”⁶.

Nie ulega wątpliwości, że na taką ocenę NSZ ze strony Zaremby wpłynęła działalność NSZ-ONR. Zygmunt Zaremba postawił NSZ na jednej płaszczyźnie z PPR i GL/AL oraz poza nawiasem Polski Podziemnej. Natomiast Żaryn i Żebrowski stawiają NSZ w samym centrum Polski Podziemnej, na równi z AK, a może nawet wyżej.

ZAKŁAMANA HISTORIA

Nie mniej krytycznie niż Zaremba wyrażał się o NSZ płk Jan Rzepecki – szef Biura Informacji i Propagandy w Komendzie Głównej AK, a po wojnie „żołnierz wyklęty” (zastępca komendanta organizacji „NIE” oraz założyciel Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość). Rzepecki był sceptyczny wobec scaleńia NSZ z AK. W raporcie do gen. Bora-Komorowskiego tak uzasadnił swoje stanowisko:

Działalność NSZ-ONR została potępiona przez naczelnego wodza gen. Kazimierza Sosnkowskiego.

do neutralizacji polskiego podziemia niepodległościowego poprzez wciągnięcie go do współpracy pod hasłami antykomunizmu i walki z ZSRR. Strategia ta powiodła się tylko w wypadku NSZ-ONR i Brygady Świętokrzyskiej.

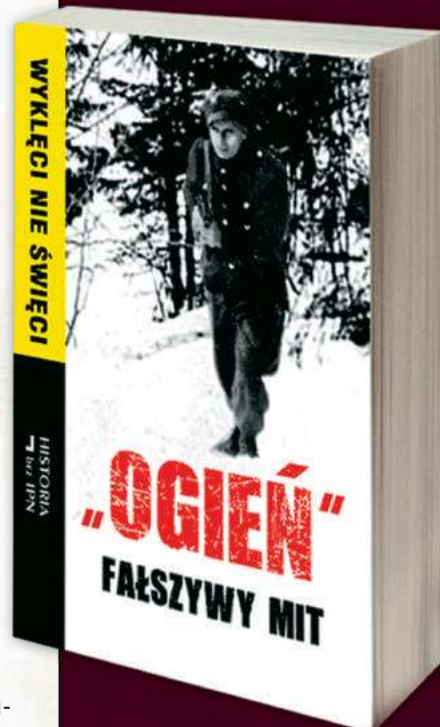
Skoro jednak NSZ miały same chlubne karty – jak twierdzą Płużański, Żaryn i Żebrowski – skąd się wzięła niezwykle krytyczna opinia sformułowana niedługo po wojnie przez bezkompromisowego antykomunistę Zygmunta Zaremby – wybitnego działacza PPS-WRN i przewodniczącego Rady Jedności Narodowej. Otóż Zaremba wyraził się następująco: „NSZ, tak samo jak komuniści i z podobnych powodów, zostali postawieni poza nawias Polski Podziemnej. Polska Podziemna przyjęła zasady demokracji i postępu społecznego i położyła je jako fundament niepodległości. NSZ wyznawał ideologię faszystowską, wroga de-

„Opozycja faszystowska to przede wszystkim ONR. Cechuje ją brak skrupułów i demagogia, opieranie się na klasach posiadających, bezwzględna wrogość do radykalnej lewicy, którą całą traktuje jako agenturę lub straż przednią bolszewizmu i nie zadaje sobie trudu dojrzenia istotnych wśród niej różnic (...). Przyłączenie »opozycji faszystowskiej« (do AK) prawie na pewno wywołałoby odpadnięcie poważnej części lewicy rządowej, nadałoby temu obozowi piętno reakcyjne. Jestem głęboko przekonany, że w błyskawicznym tempie pociągnęłoby to za sobą dla Polski śmiertelną katastrofę wojny domowej, w której lewica walczyłaby pod komendą PPR, a prawica – ONR. AK przypadłaby rola obrońcy klas posiadających. Następstwem – wasalizacja lub wcielenie Polski do ZSRR. W świetle powyższego ostatni nasz »sukces« w postaci

HISTORIA
7 BEZ IPN

WYKLĘCI NIE ŚWIĘCI

**Józef Kuraś „Ogień”
i jego ludzie
zabijali, gwałcili,
okradali.**



Książkę można kupić, wpłacając 46 zł na konto wydawcy PRZEGŁĄDU: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7, oraz podając dokładny adres (z numerem kodu), pod który ma trafić przesyłka polecona, lub przez sklep internetowy: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl. Więcej informacji: tel.: (22) 635 84 10 wew. 111, e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

**CZYTELNIKU,
kupując nasze książki,
wspierasz „PRZEGŁĄD”**

► podporządkowania NSZ może mieć wysoce ujemne następstwa, jeśli nie sparaliżujemy ich umiejętną akcją wychowawczą”⁷.

Język płk. Rzepeckiego z 1944 r. – określającego NSZ wprost jako opozycję faszystowską – dziwnie przypomina późniejszą narrację propagandy PRL. A przecież pisał to – tak jak Zaremba – zdecydowany antykomunista.

Jesienią 1944 r. komendant główny AK gen. Leopold Okulicki w meldunku do prezydenta RP na uchodźstwie napisał: „Należy się przeciwstawić w propagandzie próbom NSZ współpracy z Niemcami”⁸. Z kolei dowódca AK o pseudonimie „Mieczysław” meldował w tym samym czasie: „Działalność NSZ. D-cy kontaktują się i współpracują z Gestapo (...)”. Wyraża współpra-

W przeciwieństwie do Żebrowskiego i Żaryna krytyczną ocenę NSZ-ONR sformułował prawnik historyk dr hab. Rafał Wnuk, ale jego opinia pozostaje osamotniona na tle obecnej polityki historycznej. W artykule pod znamienym tytułem „Brygada Świętokrzyska. Zakłama-

Mjr Stanisław Nakoniecznikoff-Klukowski zginął z rąk swoich ludzi, gdy próbował podporządkować NSZ-ONR Armii Krajowej.

na legenda” Rafał Wnuk – obecnie pracownik naukowy KUL i Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku – napisał: „Powstała po rozłamie konspirację określa się mianem NSZ-ONR. Jej przywódcy postanowili też pozbyć się głównych oponentów i wkrótce doszło do skrytobójczych mordów oficerów NSZ, którzy prze-

dyktaturę. Stawianie znaku równości między AK i NSZ-ONR jest manipulacją sugerującą, jakoby ta ostatnia była częścią składową Państwa Podziemnego. Nie była”¹⁰.

We współczesnej Polsce coraz bardziej widać tendencję, by nauki humanistyczne zostały zaprzęgnię-

te do udowadniania tez państwowej polityki historycznej. Tworzy się sztuczną, ponieważ opartą na fałszu, pamięć historyczną, która ma posłużyć formacji społeczeństwa w duchu antykomunizmu i rusofobii. Dlatego NSZ oprawiono w ramki wraz z NSZ-ONR i Brygadą Świętokrzyską i wystawiono w galerii narodowych świętości. Podsyćanie ognia antykomunizmu zmierza do całkowitego zdeprecjonowania Polski Ludowej, a szerzej do zaniegowania całej polskiej tradycji lewicowej jako alternatywy historycznej i politycznej. Natomiast podsycanie płomienia rusofobii jest niezbędne w sytuacji, gdy polska prawica przyjęła rolę podwykonawcy polityki amerykańskiej w Europie Środkowo-Wschodniej.

Bohdan Piętko

Drugą najliczniejszą po AK organizacją Polski Podziemnej były Bataliony Chłopskie, mające 170 tys. ludzi.

ca z Niemcami”. W innym meldunku napisał: „W dniu 22 XI, w czasie przemarszu NSZ przez m. Oleszno, Niemcy ściągnęli posterunki. Rannych NSZ Niemcy proponują odstawić do szpitali niemieckich. Notowane są kontakty w Gestapo”⁹.

szli do AK. (...) Wbrew budowanemu dziś mitowi NSZ-ONR wcale nie bronił ciągłości II RP, ale przeciwnie – robił wiele, by zniszczyć autorytet legalnych władz, by na gruzach przedwojennego systemu zbudować nacjonalistyczną monopartyjn-



Telesfor Piechocki „Gustaw” – szef Kwatery Głównej Brygady Świętokrzyskiej przy drogowaszkazie podczas przemarszu przez Czechy.

¹ Nasz wywiad. Pługański: „Jeżeli ktoś podnosi rękę na żołnierza NSZ, to powinien odpowiedzieć kamie”, www.wpolityce.pl, 15 września 2017.

² Tomasz Szarota, *Karuzela na placu Krasińskich. Studia i szkice z lat wojny i okupacji*, Warszawa 2007, s. 187-189.

³ Tamże, s. 191-192.

⁴ *Spod czerwonej gwiazdy. O podziemiu komunistycznym* – z Piotrem Gontarczykiem, Mariuszem Krzysztofickim i Januszem Marszałcem rozmawia Barbara Polak, „Biuletyn IPN” nr 3-4 (62-63), marzec-kwiecień 2006, s. 19.

⁵ Ważna i ciekawa książka prof. Jana Żaryna o Brygadzie Świętokrzyskiej: „Taniec na linie, nad przepaścią”, www.wpolityce.pl, 22 listopada 2011.

⁶ Zygmunt Zaremba, *Polska nie będzie się wstydić swojego Podziemia*, „Światło”, zeszyt 3-4, Paryż, kwiecień 1948.

⁷ Jan Rzepecki, *Raport dla generała Bora-Komorowskiego (marzec 1944)*, cyt. za: Piotr Lipiński, *Raport Rzepeckiego*, Warszawa 2005.

⁸ *Armia Krajowa w dokumentach. Październik 1944-lipiec 1945*, tom 5, Wrocław 1991, s. 183.

⁹ Tamże, s. 131.

¹⁰ Rafał Wnuk, *Brygada Świętokrzyska. Zakłamana legenda*, „Ale Historia” nr 4, 25 stycznia 2016.

JAK DAŁ PRZYKŁAD POSEŁ ŻALEK

Chciał zmieniać hymn, procesował się z Ryszardem Kaliszem i fotoreporterem, teraz został pozwany przez krakowskiego adwokata – opozycjonistę w PRL

Waldemar Staszyński

W kręgu znajomych Jacka Żalka słychać opinie, że ma niezwykłego nosa politycznego. Wie, kiedy i z kim zawrzeć sojusz wyborczy, w porę znajdzie właściwego patrona, by w niedługim czasie zebrać obfite plony. Do tego uchodzi za specja od organizowania kampanii politycznych. Ważny polityk PiS zdradził nam, że sam chodził do niego po poradę.

Uwielbia media i wypowiada się z charakterystycznym prawicowo-konserwatywnym zadęciem na różne tematy, m.in. o pornografii i stosowaniu środków antykoncepcyjnych, hodowli koni arabskich czy wycince drzew w Puszczy Białowieskiej. Niedawno rozważał zmianę tekstu polskiego hymnu, z którego powinno się usunąć Bonapartego. Napoleon przegrał wszystko, a jego żołnierze byli zwykłymi zbrojami – uzasadniał.

W dyskusjach nie uznaje kompromisów i zgadza się tylko ze sobą, a jego kontrowersyjne teorie długo pozostają w przestrzeni publicznej. Zbiera za to falę krytyki. Internautka o nicku ojamyszka napisała: „Panie Żalek, kiedyś kariera polityka się skończy, a Pana wypowiedzi będą się ciągnęły jak makaron nitki. Pod czaszką znajduje się mózg. Proponuję czasem go używać”. Z kolei publicysta portalu naTemat.pl porównał postać z Nikodemem Dyzmą: „Dyzma tym się różnił od Jacka Żalka, że zawsze miał szczęście usłyszeć coś mądrego i później mógł powtórzyć to jako własne słowa. Żalek wydaje się nie mieć takiego szczęścia lub co gorsza – nie potrafi zapamiętać mądrych myśli”.

Nasz bohater to białostoczanin (rocznik 1973), magister prawa, żonaty od ośmiu lat z Justyną, radną sejmiku podlaskiego (od 2014 r.) i przedstawicielką handlową firmy farmaceutycznej. Jak czytamy w oświadczeniu majątkowym, ma



To zdjęcie zrobione przez Leona Stankiewicza poseł Żalek bez jego zgody wykorzystał w kampanii wyborczej.

ponad 1 ha ziemi i nie posiada mieszkania, ze zmiennym szczęściem jeździ dwoma samochodami i zgromadził 230 tys. zł oszczędności.

Na ciekawy wątek natrafiliśmy w historii rodziny pośła. Dziadek Żalka, Czesław, w czasie II wojny światowej ukrywał zbiegłą z getta swoją przyszlą żonę (a babkę Jacka) Leę Marię Lasko i jej dziewięcioletnią córkę

Uczestnikom manifestacji KOD Jacek Żalek zarzucał ubecką przeszłość.

Sabinę, za co został pośmiertnie uhonorowany tytułem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata. To zaszczytne odznaczenie wnuczek odebrał z rąk ambasadora Izraela w Polsce.

PARTIA JAK KOCHANKA

Już w wieku 19 lat Jacek Żalek związał się z polityką, uzyskując mandat w radzie miejskiej Białegostoku z ramienia Akcji Wyborczej Solidarność. Wcześniej działał w Związku Harcerstwa Polskiego i w Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej. Był dwukrotnie radnym sejmiku podlaskiego. Od

2007 r. jest posłem: dwa razy startował z listy PO, ostatnio PiS. Po drodze zaliczył związki m.in. ze Stronnictwem Konserwatywno-Ludowym, Przymierzem Prawicy, Ligą Polskich Rodzin, Chrześcijańskim Ruchem Samorządowym, Unią Polityki Realnej i partią Polska Jest Najważniejsza. Z takim dobrokiem zdystansował wielu ważnych polityków na Podlasiu.

Jednak mimo bogatej przeszłości politycznej i obecnie piastowanych funkcji wiceprzewodniczącego sejmowego klubu PiS oraz szefa regionalnych struktur Polski Razem wpływy pośła w regionie są znikome. Tu niepodzielnie rządzą Krzysztof Jurgiel, minister rolnictwa i szef podlaskiego PiS, oraz wiceminister spraw wewnętrznych Jarosław Zieliński. Żalek już raz podpadł Jurgielowi. Ponoć minister, mimo upływu czasu, wciąż nie może mu wybaczyć spektakularnego odejścia w 2006 r. do klubu PO w sejmiku podlaskim, co spowodowało, że PiS straciło w nim większość. W konsekwencji ogłoszono przedterminowe wybory. Żalek znowu został radnym, ale PiS do dziś nie odzyskało władzy w samorządzie województwa.

► Kilka tygodni temu znowu doszło do niesnasek pomiędzy obu politykami. W przedterminowych wyborach na wójta gminy Boćki wygrała kandydatka z partii pośła, pokonując w drugiej turze kandydata popieranego przez Krzysztofa Jurgielę.

KOSZTOWNA PAMIĄTKA

Pierwszy raz o Żalku zrobiło się głośno w 2001 r. Jako młody radny, mało znany nawet w swoim mieście, wytoczył z prywatnego oskarżenia proces karny Ryszardowi Kaliszowi. Ten, będąc szefem kampanii, towarzyszył rok wcześniej ubiegającemu się o reelekcję prezydentowi Aleksandrowi Kwaśniewskiemu podczas wiecu wyborczego w Białymstoku. Doszło do starć słownych i fizycznych między zwolennikami i przeciwnikami prezydenta. Zdaniem Kalisza, o czym mówił w Radiu ZET, to Żalek, który został wtedy zatrzymany przez policję, był odpowiedzialny za kierowanie grupą mężczyzn zakłócających wiec.

Proces ostatecznie zakończył się w 2005 r. warunkowym umorzeniem, ale Kalisz musiał Żalkowi zapłacić 8 tys. zł zadośćuczynienia. Dla prawnicy stał się wtedy bohaterem, który wygrał z prominentnym działaczem lewicy i ministrem spraw wewnętrznych.

Po tym wydarzeniu pozycja radnego poszybowała w górę. Po krótkim mariażu z PiS trafił do rosnącej w sondażach PO. W 2007 r. partia zorganizowała w Białymstoku ogólnopolską naradę, na którą zjechali ówczesni liderzy: Donald Tusk, Bronisław Komorowski, Jerzy Buzek. W tym gronie znalazł się również radny wojewódzki Żalek, który uwiecznił się na fotografii: stoi pośrodku, trzymając się za ręce z późniejszym prezydentem RP

i przewodniczącym Parlamentu Europejskiego na tle bramy wjazdowej do pałacu Branickich. Autorem zdjęcia był fotoreporter Leon Stankiewicz, który na prośbę polityka przekazał mu fotografię nieodpłatnie do domowego archiwum. Zdziwiło go, gdy zdjęcie, w lekko zmienionej szacie graficznej, pojawiło się bez zgody autora na billboardach, ulotkach i na stronie internetowej podczas kampanii wyborczej pośła do Sejmu w 2011 r. – Przebywałem wtedy za granicą i przeglądając prasę elektroniczną, natknąłem się na artykuł, w którym były opisane przypadki postawienia w niedozwolonych miejscach billboardów pośła z moim zdjęciem – wspomina Stankiewicz.

Fotoreporter zwrócił się do Komorowskiego i Buzka z pytaniem, czy wyrazili zgodę na wykorzystanie swojego wizerunku w takiej formie. Obaj zaprzeczyli, a po kilku dniach billboardy usunięto. Po powrocie do kraju autor złożył w sądzie po-

W procesie cywilnym chciał się zasłonić immunitetem.

zew o zapłatę ok. 20 tys. zł za prawa autorskie. Na pierwszą rozprawę w Sądzie Okręgowym w Białymstoku pewny siebie poseł stawiał się bez adwokata. Liczył chyba na to, że ma asa w rękawie – wniósł o oddalenie powództwa w całości, bo chroni go immunitet. Wprawił tym w osłupienie sędzię i licznie zgromadzone media. Sędzia wypomniała mu, że jako magister prawa i osoba zasiadająca w Sejmie, gdzie współtworzy ustawy, powinien wiedzieć, że jego wniosek w procesie cywilnym jest bezza-

sadny. Ostatecznie po długiej batalii sąd apelacyjny zasądził 2,5 tys. zł na korzyść fotoreportera. Porażka polityka była bolesna nie tylko z powodów wizerunkowych i finansowych. Prawomocne orzeczenie zapadło 12 stycznia 2017 r., w przeddzień jego urodzin.

Ale to nie koniec sprawy. Prokuratura Okręgowa w Białymstoku prowadzi z wniosku fotografa postę-

Kolekdy postowie obronili go przed karą za wykroczenie drogowe.

powanie o nakłanianie świadków do składania fałszywych zeznań i przekroczenia uprawnień służbowych. Jak się dowiedzieliśmy nieoficjalnie, już postawiono zarzuty byłej dyrektorce w Polskiej Agencji Prasowej Annie B., która miała przekazać pośłowi objęte tajemnicą dane służbowe Stankiewicza.

Bezprawne wykorzystanie zdjęcia to niejedyna wpadka pośła w kampanii w 2011 r. Jego billboardy pojawiały się w niedozwolonych miejscach. Na przykład na pasie zieleni w centrum Białegostoku. „Serce do walki” – zgodnie ze swoim hasłem wyborczym – miał Żalek wyjątkowe.

CO TAM PODWÓJNA CIĄGŁA

Posł toczył też bój z podlaską policją, która zatrzymała go w 2014 r. za złamanie przepisów ruchu drogowego. – Na trasie Białystok-Warszawa, między Jeżewem a Zambrowem, funkcjonariusze zauważyli mazdę, która wyprzedzając ciężarówkę, przekroczyła podwójną linię ciągłą, po czym wjechała na przeciwny pas ruchu, zmuszając nadjeżdżający samochód do gwałtownego hamowania i zjechania na pobocze – relacjonował ówczesny rzecznik białostockiej policji. Za taką jazdę kierowca powinien otrzymać 11 punktów karnych i kilkusetzłotowy mandat. Nie otrzymał, bo pokazał legitymację poselską i po ostrej wymianie zdań z policjantami odjechał.

Sam zainteresowany przedstawił inną wersję. – Funkcjonariuszka postąpiła nieregularnie. Nie przedstawiła się, odmówiła mi też kontaktu ze swoim przełożonym, do czego mam pełne prawo. Odmówiono mi też możliwości obejrzenia filmu, rze-

W rocznicę 500-lecia reformacji Rotary Club Biała Podlaska zaprasza na XI edycję cyklicznych spotkań Centrum Dialogu pod hasłem

Tolerancja... piękne słowo: wybrane fakty i mity w Polsce nowożytnej

Udział w spotkaniu wezmą: ks. Wojciech Pracki – proboszcz opolskich luteran, Jacek Zalewski – prezes stowarzyszenia „Dobra Wola” w Warszawie, prof. Tadeusz Jan Cegielski, prof. Zbigniew Izdebski. Moderatorem będzie prof. Wawrzyniec Konarski.

Konferencja odbędzie się w sobotę, 14 października 2017 r., w Państwowej Szkole Wyższej im. Papieża Jana Pawła II w Białej Podlaskiej przy ul. Sidorskiej 95-97, w sali nr 133 w godz. 9.30-14.00.

komo przedstawiającego moje przezwinięcie – ripostował.

Komenda Główna Policji wystąpiła do Sejmu o uchylenie immunitetu parlamentarzysty, załączając film z zarejestrowanym zdarzeniem. Jednak w styczniu 2016 r. koledzy obronili Żalka, głosując przeciw wnioskowi.

KODOWANIE KOD

Teraz sława posła Polski Razem. dotarła do Krakowa. Przed tamtejszym sądem okręgowym toczy się przeciwko niemu proces cywilny z powództwa znanego krakowskiego adwokata Andrzeja Tarnawskiego o ochronę dóbr osobistych. Wnosi on o nakazanie pozwanemu, aby w terminie do jednego tygodnia od uprawomocnienia się wyroku zamieścić w TVN 24 oświadczenie o treści:

mentując to wydarzenie w TVN 24, powiedział m.in.: „Jeżeli to jest naród, to rozumiem, że jest to naród, który miał krępującą przeszłość w SB i UB, ale to nie jest naród polski” i „Ludzie maszerujący w ramach hucpy KOD mają krępującą przeszłość w Urzędzie Bezpieczeństwa i Służbie Bezpieczeństwa, a więc zakrwawionych w krwi polskiej organach sowieckiej dyktatury”.

Właśnie tymi słowami poczuł się urażony adwokat, który w uzasadnieniu pozwu sądowego napisał: „Nie trzeba tłumaczyć, iż insynuacje, które padły z ust pozwanego, muszą boleśnie dotknąć każdego sympatyka czy aktywisty KOD, zaś powód – człowiek w podeszłym wieku zniewagę tę odczuwa szczególnie boleśnie. Moja dotychczasowa droga życiowa rzeczywiście w wielu przypadkach krzyżowała się z ludźmi »utrwalającymi

Dolnych i Nowym Sączu. Po wprowadzeniu stanu wojennego byłem jednym z kilku etatowych obrońców w sprawach politycznych i kurierem. W tym charakterze odwiedziłem dwukrotnie Kornela Morawieckiego ukrywającego się we Wrocławiu.

Więcej o działalności mecenas można przeczytać w elektronicznej Encyklopedii Solidarności Walczącej. Co na to Żalek?

Nie zamierza nikogo przeproszać, a nawet podnosi napięcie. „Moje słowa nie wymagają tłumaczenia, opisują rzeczywistość. To wynik logicznego myślenia przesądza o ich znaczeniu. Jeśli ktoś rozumie zakres pojęcia naród, to wie, że narodem są wszyscy obywatele. Tak stanowi konstytucja RP. Zatem nikt nie może sobie uzurpować miana narodu, szczególnie jakaś grupa protestujących w imię



We wrześniu 2011 r. billboard Żalka został ustawiony bez zezwolenia na pasie zieleni na ul. Branickiego w Białymstoku.

„Jacek Żalek – poseł na Sejm RP przeprasza p. Andrzeja Tarnawskiego – sympatyka i aktywistę Komitetu Obrony Demokracji za oszczercze sugestie na temat związków osobistych, towarzyskich czy rodzinnych osób uczestniczących w tzw. marszach KOD-u z aparatem przemocy b. PRL oraz ludźmi z tymże aparatem współpracującymi, które to pomówienia prezentował on publicznie za pośrednictwem środków masowej informacji – w tym m.in. w programie publicystycznym TVN 24”.

To pokłosie manifestacji KOD z 27 lutego tego roku zorganizowanej w Warszawie pod hasłem „My, Naród!”. Wzięło w niej udział przeszło 30 tys. osób. Manifestowano także w obronie byłego prezydenta Lecha Wałęsy: „Lech buduje, PiS rujnuje”, „Solidarni z Lechem”. Jacek Żalek, ko-

władzę ludową», z tym, iż charakter tychże spotkań był zgoła odmienny od tego, który sugeruje oszczerca w swych elukubracjach”.

Mecenas Tarnawski w PRL był działaczem opozycji, a w latach 2000-2005 konsulem RP w Paryżu. – 14 marca 1968 r. na placu Wolności w Katowicach „stałem tam, gdzie ZOMO”, czego efektem było ciężkie pobicie, tygodniowy pobyt w szpitalu i parotygodniowa niezdolność do pracy. W roku następnym miałem okazję wygłosić swoje pierwsze w życiu we własnej sprawie przemówienie obrończe. Zarzucano mi działanie na szkodę PRL polegające na kontestacji „bratniej pomocy” udzielonej naszym południowym sąsiadom – opowiada. – Aktywnie wspomagałem radą Solidarność Wiejską w rozmowach z delegacjami rządowymi w Ustrzykach

gloryfikowania płatnego agenta tajnych służb reżimu komunistycznego”, mówił „Gazecie Wyborczej”.

Kolejna rozprawa sądowa 4 października. Czy mecenas Tarnawski nie obawia się, że na przebieg procesu nie będą wywierane naciski polityczne? – Jestem w tym względzie mimo wszystko optymistą, tak jak byłem w 1985 r., kiedy broniłem działaczkę KPN – odpowiada. – Proces o ochronę dóbr osobistych klientki wygrałem po dwukrotnej rewizji w Sądzie Najwyższym. Wtedy powiedziałem, że są jeszcze sędziowie w Rzeczypospolitej. Mam nadzieję, że jeszcze raz powtórzę te słowa.

Waldemar Staszyński

PS Autor artykułu zabiegał o spotkanie z posłem Jackiem Żalkiem, ale ten nie był zainteresowany.

Robert Walenciak

ŚLEPY REWANŻ

Ofiarą ustawy dezubekizacyjnej padła
Straż Graniczna. Za stemplowanie paszportów
w czasach PRL odbierają emeryturę

To jedna z najbardziej niezrozumiałych historii związanych z tzw. ustawami dezubekizacyjnymi. Zarówno tą z roku 2009, jak i obecną. W trakcie ich przygotowywania mieliśmy do czynienia z radosną twórczością ustawodawcy, wyszukującego instytucje i formacje, które miałyby „służyć na rzecz totalitarnego państwa”. Gdyby skutkiem tych poszukiwań nie były tragedie ludzkie, można by to traktować jako kolejną aberrację polskiej prawicy, kolejne ideologiczne wzmożenie policji historycznej, ulokowanej w Instytucie Pamięci Narodowej (bo tzw. fachowcy z IPN tworzyli owe listy potępionych instytucji). Jako pewien eksperyment społeczny, dzięki któremu lepiej możemy zrozumieć minione epoki szaleństw ideologicznych, polowania na wrogów, fałszowania historii. Ale to się dzieje naprawdę.

Straż Graniczną organizowali młodszy oficerowie, 30-latkowie.

Jedną z instytucji, w których służba skutkuje odebraniem emerytury, jest Zwiad WOP, komórka dawnych Wojsk Ochrony Pogranicza. Ustawodawca uznał ją za działającą na rzecz totalitarnego państwa, choć nie do końca nawet wie dlaczego. Jaką odpowiedź otrzymali emeryci Straży Granicznej, gdy zwrócili się do prezesa IPN o wyjaśnienie, dlaczego Zwiad WOP został uznany za formację działającą na rzecz totalitarnego państwa? Że były dwa artykuły* dotyczące struktury i organizacji Zwiadu WOP i w nich zawarte są informacje na temat kwalifikowania tej służby.

Oto *résumé* jednego z tych tekstów: „Analiza przedstawionych w artykule normatywnych regulujących zadania i kompetencje Zwiadu WOP wskazuje w sposób niebudzący wątpliwości, że nie była to formacja o charakterze czysto policyjnym lub wojskowym, zajmująca się jedynie zwalczaniem przemytu lub kontrolą ruchu granicznego albo ochroną nienaruszalności granic.

Zwiad WOP był ważnym elementem w systemie organów bez-

pieczeństwa, stworzonym głównie w celu ochrony totalitarnego reżimu narzuconego Polsce w 1944 r., a jego działalność do 1990 r. – podobnie jak MBP, SB, WSW – wiązała się z »łamaniem praw człowieka i obywatela na rzecz komunistycznego ustroju totalitarnego«.

Zwiad WOP podporządkowano w zakresie pracy operacyjnej Departamentowi II MSW, a system kontroli ruchu granicznego konstruowano tak, by przede wszystkim zaspokoić potrzeby operacyjne MSW związane ze zwalczaniem opozycji politycznej, Kościoła i innych związków wyznaniowych oraz działalności wywiadowczej na rzecz NATO czy wykrywaniem przemytu »wrogiej« literatury”.

Zgodnie z tą logiką drogówka w PRL była po to, żeby kontrolować samochody przewożące opozycjonistów i bibułę, bloki mieszkalne budowano, bo łatwiej kontrolować ludzi, gdy są w jednym miejscu, a drogi – żeby przemieszczały się po nich kolumny ZOMO.

Przesadzam? Skądże! Proszę przeczytać jeszcze raz, jaki był według autora artykułu główny cel systemu kontroli ruchu granicznego w PRL – zwalczanie opozycji i Kościoła. I – o zgrozo – działalności wywiadowczej na rzecz NATO.

Te głupoty zyskały jednak pieczęć obowiązującego prawa. Każdy więc funkcjonariusz, który otarł się w karierze zawodowej o Zwiad WOP, został назначony jako „oprawca”. A jeżeli podjął pracę w służbach mundurowych III RP, najczęściej w Straży Granicznej, to za ten okres została mu odebrana emerytura. W ten sposób ludzie zostali ukarani za pracę dla III RP.

Czymże był ów Zwiad WOP oraz Zarząd Kontroli Ruchu Gra-

nicznego, bo tę komórkę również dorzucono do grupy formacji „totalitarnych”? Najogólniej można powiedzieć, że Wojska Ochrony Pogranicza dzieliły się na dwie grupy. Na tych, co pilnowali zielonej granicy, czyli Zarząd Ochrony Granicy Państwowej, i na tych, co stali na przejściach granicznych, czyli Zarząd Kontroli Ruchu Granicznego i Zwiad WOP. Dziś, z mocy ustawy, ci pierwsi są w porządku, natomiast tym drugim odbiera się emeryturę.

– To są tysiące ludzi – podkreśla jeden z moich rozmówców, wysoki rangą oficer Straży Granicznej. – Wszyscy, którzy przeszli służbę na przejściach granicznych. Stemplowali paszporty.



To rzeczywiście upiornie brzmi, że za stemplowanie paszportów na przejściu granicznym odbierają emeryturę.

Zresztą różnie to w różnych czasach wyglądało – był okres, że za granicę południową i wschodnią odpowiadał pion Zwiadu, a za północną i zachodnią – jednostki podległe pod sztab. Zwiad pełnił też funkcje kontrwywiadowcze, granica tego wymagała. Ale naprawdę trzeba dużej wyobraźni, by traktować tę jednostkę jak Służbę Bezpieczeństwa.

Trzeba wiedzieć jeszcze jedno – tym wszystkim rządził przypadek. Wojska Ochrony Pogranicza w swojej historii były różnie przyporządkowane, najpierw Ministerstwu Obrony Narodowej, a w ostatnich latach Polski Ludowej – Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Ale zawsze to byli żołnierze.

Do SB szło się świadomie. Każdy wiedział, czym ta formacja się zajmuje. A WOP? Opowiada jeden

z wysokich rangą oficerów Straży Granicznej: – Gdy poszedłem do szkoły oficerskiej we Wrocławiu, czyli Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych im. Tadeusza Kościuszki, to był przypadek, kogo tam kierowano do wojsk zmechanizowanych, a kogo do WOP, kto dostał oliwkowe otoki,

Ci, którzy poświęcili dwadzieścia parę lat na pracę w nowej służbie, dostają jałmużnę. Pułkownik – niecałe 1,5 tys. zł na rękę.

a kto zielone. Człowiek meldował się w szkole i mówili mu, jaki ma przydział, gdzie będzie służył.

Podobnie było w samych WOP. Kogoś kierowano na zieloną granicę, a kogoś na przejście. Nikt nie miał na to wpływu.

Innym rodzajem przypadku było tzw. zawieszanie na etatach. Ktoś pełnił służbę w strażnicy, ale tam akurat nie było etatu, a był w Kontroli Ruchu Granicznego, więc na te kilka miesięcy człowieka tam prze-

pisywano. Nawet nie musiał o tym wiedzieć, pensję dostawał taką samą. A teraz dowiaduje się o sobie strasznych rzeczy.

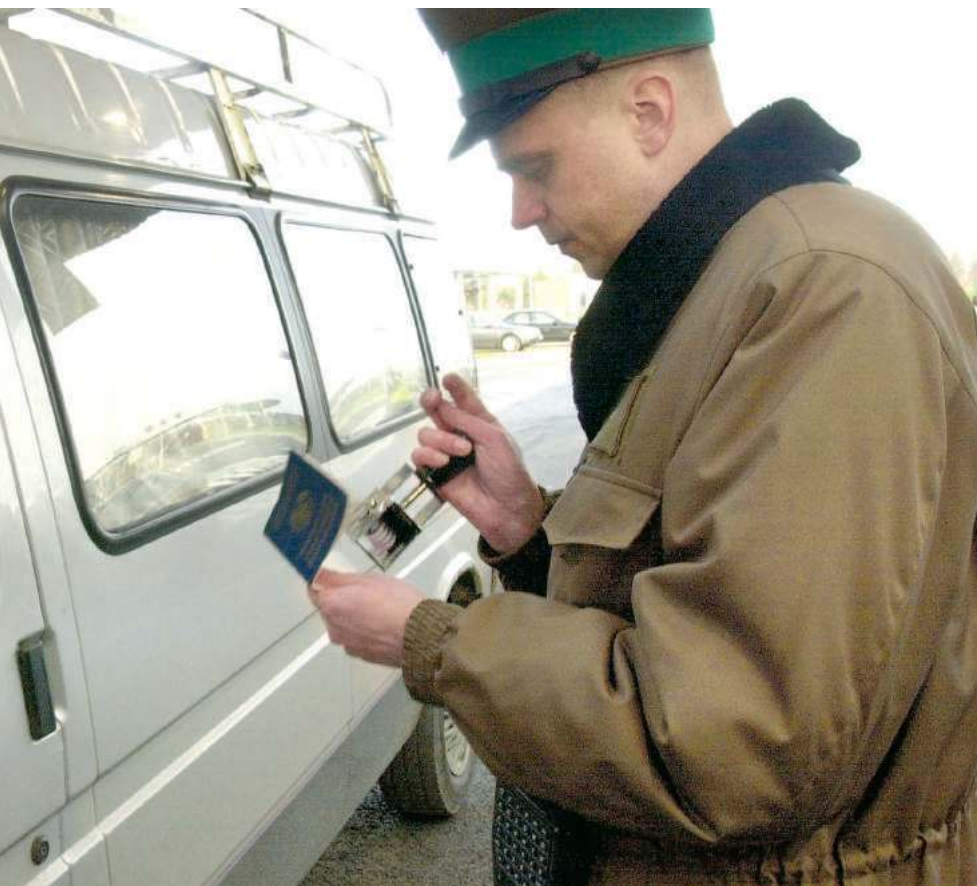
Cała sprawa ma jeszcze jedno dno. Otóż po przemianach 1989 r. w jednostkach WOP nastąpiła rewolucja. Najpierw zaczęto je redu-

kować – zlikwidowano strażnice w Chetmie, Krośnie, Koszalinie i Kłodzku. A potem, w latach 1990-1991, na fali wielkiej zmiany, rozwiązano WOP i utworzono Straż Graniczną. W WOP do tych zmian parli młodzi oficerowie, widzący w nowej formacji szansę dla siebie. Chodziło o to, żeby odeprzeć pomysły zlikwidowania jednostek strzegących granic i powierzenia tych zadań policji. Były dwie grupy inicjatywne: w Nowym Sączu i w Gdańsku. – Jeździliśmy do Warszawy, do Sejmu na posiedzenia komisji, konsultowaliśmy projekty zmian – wspomina jeden z inicjatorów tamtych przemian. 7 maja 1991 r. powstała Straż Graniczna. Z prawie 20 tys. etatów, które miały WOP, Straż przejęła 13,5 tys. W WOP było 18 generałów oraz 186 pułkowników, w SG – trzech generałów i 24 pułkowników.

– Przeprowadzona została weryfikacja, powołano komisje, które tym się zajmowały – to relacja jednego z oficerów. – Tak wyszło, że starsi oficerowie, z wysługą lat, woleli przejść na wcześniejsze emerytury. Straż Graniczną organizowali więc młodszy oficerowie, 30-latkowie. Dziś bardzo dobrze widać, że zaczynaliśmy praktycznie od zera. Było nas mniej, a zadań przybyło. Na granicach zaczęły się dziać rzeczy, których wcześniej nie było. Lawinowo wzrosła przestępczość. Z kilkuset przestępstw granicznych rocznie doszliśmy do kilkudziesięciu tysięcy. Trzeba było budować ochronę granicy na wschodzie. Budować strażnice, system ochrony. Od zera, bo w czasach PRL granicy wschodniej pilnowali Rosjanie. Rozpad ZSRR sprawił, że tej ochrony zabrakło. Ukraińscy pogranicznicy

Po 1989 r. trzeba było od zera budować ochronę granicy na wschodzie.

Nz. przejście graniczne w Kuźnicy Białostockiej między Polską a Białorusią.



► za dnia pilnowali granicy, a nocą przemycali całe grupy ludzi albo kontrabandę. Nasz sprzęt to były wysłużone uazy i żuki, a odległości między punktami po 100 km. A to miała być zewnętrzna granica Unii!

Ustawa dezubekizacyjna objęła około 4 tys. oficerów Straży Granicznej.

W bardzo krótkim czasie udało się zbudować sprawną strukturę. – Jesteśmy dziś jedną z najlepszych formacji granicznych w Unii Europejskiej – mówi jeden z generałów SG. – Kiedyś my jeździliśmy, uczyliśmy się od innych, teraz przyjeżdżają do nas. Pobudowaliśmy na wschodniej granicy strażnice. Mamy nowoczesny sprzęt – samochody, skutery śnieżne, noktowizory, samoloty z termowizją, śmigłowce. Mamy własne szkolnictwo.

I własne legendy – o tym, że dwuosobowy patrol natknął się na grupę myśliwych z Ukrainy, z dymiącymi sztucerami... Albo że trzech żoł-

nierzy przyprowadziło do strażnicy grupę 30 mężczyzn, zatrzymanych gdzieś w Bieszczadach...

Z perspektywy czasu widać, że ruch z powołaniem Straży Granicznej, z oparciem jej na 30-latkach, był trafny. A teraz przechodzą oni na emeryturę. I okazuje się, że raczej mieli ci, którzy na początku lat 90. poszli pracować do cywila albo przeszli na wcześniejsze wojskowe emerytury. Bo wciąż je mają. Natomiast ci, którzy poświęcili dwadzieścia parę lat na pracę w nowej służbie, dostają jałmużnę. Pułkownik – niecałe 1,5 tys. zł na rękę. Ilu jest takich ludzi? Według szacunków naszych rozmówców ok. 4 tys. oficerów. To ci, którzy przeszli przez Zwiad WOP, Zarząd Kontroli Ruchu Granicznego, a potem wstąpili do Straży Granicznej, po poddaniu się weryfikacji. Siłą rzeczy to oni budowali nową służbę. I teraz zostają z niczym. A ci, którzy wcześniej odeszli, uśmiechają się złośliwie.

– Spotykam się z kolegami, rozmawiamy, kto dostał pismo. Wychodzi, że prawie co drugi – opowiada nasz rozmówca. – Dostaje i sam siebie pyta: po co mi to było?

Robert Walenciak

* Te dwa artykuły wymienione w piśmie IPN to: Jacek Wygoda, *Zwiad Ochrony Pogranicza jako organ bezpieczeństwa państwa w rozumieniu ustawy lustracyjnej*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944-1989” 2011, nr 1 (8-9); Łukasz Grabowski, Marcin Maruszak, *Zarys struktur oraz zadania Zwiadu Wojsk Ochrony Pogranicza i Kontroli Ruchu Granicznego w latach 1945-1991*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2012, t. 11, nr 2 (20).

Jan Baszkiewicz i KC

W rozmowie z prof. Marcinem Królem „Nadchodzi rewolucja” (PRZEGLĄD nr 38) mówiliśmy, że prof. Jan Baszkiewicz był członkiem KC PZPR. Nie jest to prawdą. Jan Baszkiewicz był ważną postacią w grupie intelektualistów bliskich PZPR, był obecny po stronie rządowej przy Okrągłym Stole, ale nigdy na karierę w partii się nie zdecydował i członkiem KC nie był. Za pomyłkę przepraszam.

Robert Walenciak

MARCIN DOROCIŃSKI JAKIEGO NIE ZNACIE

MAŁŻEŃSKIE PORACHUNKI

JUŻ NA DVD!

Z Galicji



Jan Widacki

POBRUDZONA TOGA I WYPRANE PIENIĄDZE

Opozycja i znaczna część opinii publicznej reaguje wedle systematu dołożonej kozy. Otóż kiedyś, dawno, dawno temu, przyszedł do rabina po radę ubogi Żyd Icek. „Rebe – zaczął – poradź coś. Ja już nie mogę wytrzymać. Jestem ubogim krawcem. Mam żonę Sarę i siedmioro dzieci. Mieszkamy w jednej małej izbie. Już nie mogę wytrzymać tej ciasnoty. Nie stać mnie na większe mieszkanie. Co robić?”. Rabin zastanowił się i poradził: „Icek, ty kup jeszcze kozę”. „Ależ Rebe, jak w tej małej izdebce pomieścić się z żoną Sarą, siedmiorgiem dzieci i jeszcze kozą?”, zdziwił się Żyd. „Icek, ja ci to mówię, ty kup kozę”. Na pobliskim targu Icek kupił kozę, wprowadził ją do swojej izdebki i odtąd mieszkali w niej Icek z żoną Sarą, siedmioro dzieci i koza. Ciasnota i smród były nie do wytrzymania. Icek znów poszedł do rabina. „Rebe, ja już jestem u kresu wytrzymałości, w jednej małej izbie ja, żona Sara, siedmioro dzieci i jeszcze koza! Co robić?”. Rabin zastanowił się i po namyśle poradził: „Icek, ty sprzedaj kozę!”. Icek posłuchał rabina, sprzedał kozę i poczuł wielką ulgę.

**Los niezależnego sądownictwa
został właśnie przesądzony.**

Ziobro z Jakim przygotowali projekty ustaw. Stało się nie do wytrzymania, jak u Icka w izbie po dokwaterowaniu kozy. Prezydent zawetował ustawy i przy pomocy prof. Michała Królikowskiego napisał swoje projekty. Kozę wykwaterowano. Opozycja i znaczna część opinii publicznej poczuła ulgę. Ulgę poczuł też sędziowie Sądu Najwyższego. Tak wielką ulgę, że zaniechali zajmowania się sprawą Mariusza Kamińskiego, a pani pierwsza prezes w euforii przez nieuwagę wzięła udział w zaprzysiężeniu kolejnego dublera sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Ulgą, jak przy wykwaterowaniu kozy, pozorna. Nie zauważono, że prof. Królikowski jest w prawie karnym skrajnym konserwatystą. Nie zauważono, że chce reformować sądownictwo przede wszystkim poprzez usunięcie sędziów, którzy „pobrudzili togi w PRL” czy też „PRL-em”. Tak jakby to naprawdę był problem polskiego sądownictwa. Wszystko wskazuje na to, że sędziowie Sądu Najwyższego, którzy ukończyli 65 lat, przejdą w stan spoczynku. Wiek ten przekroczyła bodaj więcej niż połowa sędziów. Roztargniona pani pierwsza prezes Sądu Najwyższego właśnie zbliża się do tego wieku. Skoro w Sądzie Najwyższym nie mogą zasiadać sędziowie w „ubrudzonych PRL-em togach”, to konsekwentnie trzeba będzie takich usunąć także z sądów apelacyjnych.

Sądownictwo i tak zostanie podporządkowane władzy wykonawczej, tyle że reprezentowanej nie przez ministra sprawiedliwości, ale przez prezydenta. A młodzi sędziowie sądów rejonowych w nadziei na szybki awans na zwolnione miejsca nie będą się narażać władzy.

Los niezależnego sądownictwa – jak się wydaje – został właśnie przesądzony. Po ostatnich wywiastach Sądu Najwyższego i jego pani prezes wątpię, by ludzie po raz drugi wyszli na ulice w obronie sądów. Zresztą ludziom też się udziela systemat kozy. Znaczna część niegdysiejszych demonstrantów spod sądów wielbi teraz prezydenta Dudę za jego weta i prof. Królikowskiego za jego projekty (co z tego, że ich nie zna). Cokolwiek w tych ustawach się znalazło, będą one lepsze niż te projektowane przez Ziobrę. Bez kozy lepiej.

Przy okazji profesor, a zarazem mecenas, Królikowski znalazł się w dość kłopotliwej sytuacji. Niby nie ma zarzutów karnych, ale prokurator krajowy Bogdan Święczkowski, prawa ręka Ziobry, na konferencji prasowej poświęcił mu sporo uwagi. Nie ma żadnego zarzutu, ale znajduje się „w kręgu podejrzeń”. Bardzo osobiwa, choć powszechna w IV RP rola procesowa. Dowiedzieliśmy się, że chodzi o jakiś nie do końca jasny milionowy depozyt, jakieś podejrzenie (choć nie wiadomo do końca, kogo dotyczące) prania brudnych pieniędzy.

Przy okazji ujawniono, że mecenas z tego depozytu odłożył sobie 200 tys. zł tytułem honorarium. Nie wiadomo – prawda to czy podejrzenie, ale powiedziano.

Tym bardziej nie wiadomo, czy od takiego honorarium mecenas zapłacił podatek (prokuratura i urząd skarbowy niewątpliwie sprawdzą to dokładnie). I tym bardziej nie wiadomo, jak takie honoraria mają się do ewentualnego ślubu ubóstwa, o ile benedyktyńscy oblaci taki ślub składają. Jeśli tego nie wyjaśni prokuratura, to wyjaśnią chętnie brukowce.

Gdzieś tam w tle toczy się pojedynek ministra Ziobry z jego niegdysiejszym zastępcą, a dziś prezydentem RP, który z nich jest w Polsce numerem drugim. Bo pierwszym i tak wiadomo, kto jest.

A ja sam nie wiem, co lepsze: ubrudzona PRL-em toga czy pieniądze wyprane w IV RP?

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

NIEPEWNA WYPRAWA JAMAJSKA

Jak mocno trzeba być najaranym – tak lewicowe media komentują przymiarki do czarno-zielono-żółtej koalicji

Wojciech Osiński
Korespondencja z Berlina

Mimo nieustającego huku prawicowych armat i wbrew rozbudzonemu wiosną przez lewicowe media nadziejom na czerwono-czerwono-zieloną koalicję, opartym zresztą na realnych przesłankach, Angela Merkel niedługo rozpocznie czwartą kadencję jako szefowa niemieckiego rządu. Sondaże już od wielu tygodni zwiastowały, że pierwsza kanclerka w historii Niemiec przedłuży swój mandat, dorównując w panteonie chadeków dawnemu mentorowi Helmutowi Kohlowi.

W wyborach parlamentarnych 24 września blok partii CDU/CSU uzyskał ostatecznie 33% głosów. To najgorszy wynik dla chadeków od 1949 r. Na drugim miejscu uplasowała się SPD, na którą głosowało 20,5% wyborców. Dla socjaldemokratów z kolei ten wynik jest najgorszy w całej historii, od 1863 r.

Niemiecki parlament potrzebuje silnej lewicowej opozycji, choćby dlatego, żeby wyhamować zapędy nieobliczalnej AfD.

Do wielkich wygranych należy przede wszystkim antyimigrancka Alternatywa dla Niemiec, na którą zagłosowała aż 12,6%. W Saksonii AfD zdobyła nawet 27% głosów, wyprzedzając CDU, która była dotąd największą siłą polityczną w tym landzie. W niektórych miejscowościach na terenie byłej NRD populisci zdobyli 40% głosów. Szczególnie Saksonia uchodzi za ognisko oporu wobec imigrantów. W Dreźnie od 2014 r. demonstruje Pegida, podsycając lęki przed islamizacją Zachodu. Jednak AfD odniosła też sukces w zachodnich miastach, takich jak Gelsenkirchen i Heilbronn (ok. 17%), a także w Bawarii, gdzie CSU straciła na rzecz ultrapraviczy niemal 11%. To tutaj we wrześniu 2015 r. docierały co tydzień setki tysięcy uchodźców. AfD stała się tym samym trzecią siłą

w parlamencie. Do zwycięzców mogą się zaliczać również liberałowie z FDP, którzy po czterech gorzkich latach politycznej absencji znów znaleźli się w Bundestagu (10,7%).

SPD W OPOZYCJI

Już w wyborczą niedzielę szef SPD Martin Schulz dał do zrozumienia, że wyklucza opcję kolejnej Wielkiej Koalicji. W ten sposób wszedł w paradę politykom AfD, którzy w przypadku kontynuacji współpracy chadeków i socjaldemokratów byłiby w Bundestagu liderami opozycji. – Przyszły parlament potrzebuje silnej lewicowej opozycji – przekonywał Schulz w tradycyjnej powyborczej „Elefantenrunde”. Toteż pojednawcza retoryka, którą raczył swoją kontrkandydatkę jeszcze podczas niedawnej debaty telewizyjnej, ustąpiła kąśliwym komentarzom. A ustępująca minister pracy i nowa szefowa klubu parlamentarnego SPD

wy (nawet przy porozumieniu z FDP) lub na rozpisanie kolejnych wyborów.

Nowa konstelacja polityczna nad Sprewą wiele mówi o chwilowych nastrojach społecznych, w zarządzaniu którymi Merkel już się nie sprawdza. Wynik wyborczy jej partii jest nie tylko karą ze strony konserwatywnych wyborców, lecz także dowodem, że strategia demobilizacji elektoratów innych ugrupowań po raz pierwszy się nie sprawdziła. Kluczem do sukcesu Merkel była bowiem zawsze umiejętność rozbijania oponentów poprzez włączanie ich głównych postulatów do programu CDU. Tak było choćby w przypadku ustaw o płacy minimalnej i parytetów, czym zaszkodziła głównie SPD. Natomiast przyjęciem w 2015 r. miliona imigrantów, zarzuceniem energetyki atomowej i walką o ochronę klimatu Merkel podważyła rację istnienia partii Zielonych. Zrobiła to tak skutecznie, że potem mogła sobie pozwolić na poparcie pomysłu małżeństw jedнопłciowych. Bundestag przegłosował tę ustawę, a Merkel – aby zaspokoić konserwatywne zaplecze – sama zagłosowała przeciw. Tyle że odtąd nawet niektórzy zagorzali zwolennicy coraz częściej zarzucali jej, że wyzuła swoją partię z treści. Sprawnie paraliżowała lewicową opozycję, ale sprowokowała wiatr z prawego brzegu, który przewiał część jej elektoratu do FDP i AfD.

Erika Steinbach, niegdyś jedna z bardziej rozpoznawalnych twarzy CDU, z medialną tromtadracją opuściła szeregi chadeków, po czym zaczęła jawnie wspierać ultrapravicę. Lewicowymi voltami pani kanclerz zyskała poklask wyborców socjaldemokracji, ale z czasem po prawej stronie zrobiło się zbyt dużo miejsca. Nadzieje, że wypełni je tylko uderzająca w nacjonalistyczne tony CSU, okazały się płonne, bo Bawarczyści poza sporadycznymi pomrukami nie mogą sobie pozwolić na zbyt daleko idącą krytykę polityki Merkel. Po raz pierwszy więc to lawirowanie skończyło się

Andrea Nahles po ostatnim posiedzeniu koalicji CDU-SPD powiedziała bez ogródek: – Dziś było jeszcze zgodnie i przyjemnie, ale od jutra będą dostawać w mordę.

Angela Merkel, owszem, będzie rządzić, ale chyba nigdy nie miała przed sobą tak trudnych rozmów koalicyjnych. Wprawdzie słaby wynik chadeków, kapitulacja SPD i sukces ksenofobicznej AfD nie stanowią jeszcze politycznego trzęsienia ziemi, lecz aby utrzymać się przy władzy, Merkel musi zawrzeć egzotyczny sojusz z FDP i Zielonymi, czyli tzw. koalicję jamajską (od czarno-zielono-żółtych barw flagi tego kraju). Z najstabszej pozycji przystępują do tych negocjacji Die Grünen, którzy uzyskali ledwie 8,9%, zajmując ostatnie miejsce (za Lewicą – 9,2%). Ale bez nich Merkel będzie skazana na rząd mniejszościo-



porażką. Zresztą CSU sama wpadła w tarapaty, a po wyborach na dobre rozgorzały zatargi wewnętrzne. Monachium chce rozliczenia winnych wyborczego wyniku, a w ogniu krytyki znalazł się szef bawarskiej chadecji Horst Seehofer. Słaby wynik jest o tyle bolesny, że mandatu nie dostał nawet Joachim Herrmann, który miał być lokomotywą wyborczą tej partii. Brak mandatu nie niweczy wprowadzie nadziei Herrmanna na wymarzoną tekę ministra spraw wewnętrznych, ale dziennikarze już teraz chcą wystać Seehofera na emeryturę. – Ktoś musi za to zapłacić – żąda „Süddeutsche Zeitung”. Czy to przypadek, że po wyborach coraz częściej przed kamerami występuje młody gwiazdor CSU Markus Söder?

Ciekawe, że zdemobilizowani przez kanclerkę Zieloni niebawem mogą grać pierwsze skrzypce. O ile po wyborach w 2013 r. Die Grünen chcieli być główną siłą opozycyjną wobec Merkel, o tyle w ostatnim roku – obserwując malejące słupki sondażowe – wysyłali pod adresem CDU coraz to życzliwsze

sygnały. Debata między Cemem Özdemirem a Wolfgangiem Schäuble w programie Anne Will dwa tygodnie przed wyborami przypominała raczej rozmowę kwalifikacyjną szefa Zielonych. W istocie, na lokalnym szczeblu niektóre czarno-zielone sojusze (Kiwi-Koalitionen) się sprawdzają. W Badenii-Wirtembergii Winfried Kretschmann, pierwszy premier z ramienia Zielonych, mimo kilku potknięć nadal

rozmowami. Już przed wyborami wiceprzewodniczący FDP Wolfgang Kubicki przyznał, że liderka Die Grünen Katrin Göring-Eckardt od lat działa mu na nerwy. Ona z kolei nazwała polityków FDP „notorycznymi producentami fake newsów”, „zwolennikami dyktatorów” oraz „ignorantami zmiany klimatu”. Ministrowi infrastruktury Alexandrowi Dobrindtowi z CSU Zieloni przykleili tatkę *Pannenminister*

Protesty i plakaty w wielu dzielnicach każą przypuszczać, że sprzeciw społeczny wobec AfD będzie ogromny.

cieszy się przychylnością 72% wyborców. Czy wariant ten sprawdzi się też na szczeblu federalnym? Co więcej, na jednym (jamajskim) wózku z FDP?

TRUDNA KOALICJA

Taki sojusz będzie wymagał politycznej giętkości, bo główni aktorzy CSU, FDP i lewicowego skrzydła Zielonych z coraz większym trudem ukrywają rozczarowanie powyborczymi

(minister ds. gaf), on zaś nazwał Zielonych politycznym przeżytkiem. Rzeczywiście niełatwo sobie wyobrazić w jednej koalicji Dobrindta, Horsta Seehofera, Antona Hofreitera i Jürgena Trittina. Ale nie muszą oni wcale wejść do rządu. Obecny minister spraw wewnętrznych w Bawarii Joachim Herrmann i Cem Özdemir uchodzą za ugodowych pragmatyków i w takim tonie prowadzili swoje kampanie. Przypadek „jamajskiego” ▶

► rządu w Szlezwiku-Holsztynie pokazuje, że lokalni protagoniści potrafią wtłoczyć swoje ambicje w formułę nadaną przez wyborców.

Jednak niemieccy dziennikarze utrzymują, że na szczęblu federalnym rozbieżności programowe między CDU/CSU, FDP i Zielonymi są ogromne. Postulowana przez Seehofera „górną granicą” dla imigrantów spotyka się ze stanowczym potępieniem Hofreitera i Claudii Roth. A bawarscy chadecy od tego żądania nie odstępują, bo w przyszłym roku odbywają się wybory do monachijskiego landtagu, oni zaś muszą liczyć na swój żelazny elektorat. Tymczasem Zieloni domagają się natychmiastowego zamknięcia 20 kopalń węgla i całkowitego wycofania do 2030 r. samochodów z silnikami spalinowymi. W sprawie ochrony środowiska z góry odrzucają jakąkolwiek inną politykę niż wytyczne porozumienia paryskiego. Dla wielu osób z CSU tak szybka realizacja tych celów jest istnym szaleństwem, choć Zieloni mogą liczyć na przyzwolenie samej kanclerz.

Znacznie większe różnice pojawiają się w innych kwestiach. Die Grünen popierają pomysły prezydenta Francji Emmanuel'a Macrona, który żąda od Niemiec większych inwestycji oraz zmian w strukturach unijnych, np. wspólnego europejskiego budżetu. Stanowczo sprzeciwiają się temu liberałowie z FDP, którzy najchętniej straciliby z karku Unii „greckich pasażerów”. Zieloni chcą podwyższyć podatki, podczas gdy ich obniżenie jest jednym z naczelných postulatów FDP. Miary dopełniają kwestie związane z bezpieczeństwem: CSU postuluje rozbudowę miejskiego monitoringu i zapisywanie danych, Zieloni walczą z tymi projektami od lat, a przyzwolenie SPD na projekt ustawy o magazynowaniu danych było dla nich zdradą lewicowych ideałów.

W każdej z tych spraw padają przekonujące dla ogółu Niemców argumenty, że „jamajska” koalicja będzie trudna do sklecenia. Rozżalenie tryska niemal z każdego artykułu lewicowych gazet. Echem odbił się komentarz „die tageszeitung”, w którym obok zdjęcia jamajskiego piosenkarza Boba Marleya z jointem widniało pytanie: „Jak mocno trzeba być najaranym?”. Innymi słowy, według niemieckiego dziennika teraz to Die Grünen zdradzają lewicowe ideały, wstępując do koalicji.



Była szefowa AfD Frauke Petry przyznała, że partia nie spełnia jej oczekiwań, i ogłosiła odejście.

Aby zaspokoić potrzeby lewicowych wyborców, do stołu negocjacji powinien więc zasiąść obok „zielonych realistów” stary wyjadacz, choćby Jürgen Trittin. Kłopot polega na tym, że były minister środowiska nie chce takiej koalicji, a już w 2013 r. uchodził za osobę, która pogrzebała nadzieję Zielonych na wspólne rządy z CDU. Niewykluczone, że i tym razem postąpiłby podobnie. Jednak w połowie ubiegłego tygodnia zwyciężyło przekonanie, że rozmowy będą prowadzić Göring-Eckardt i Özdemir, którzy w takich sytuacjach wykazują się raczej powściągliwością i umiarem. Trittin zasiądzie raczej w tylnych rzędach, co nie zmienia faktu, że będzie obecny w mediach i na mównicy w Bundestagu.

NAJWIĘKSZE WYZWANIA

W tylnych rzędach zasiądą również postawie Die Linke, którzy będą wspierali SPD w czerwono-czerwonej opozycji. Martin Schulz, który jest emocjonalnym i impulsywnym, lecz zarazem sprawnym i elokwentnym politykiem, z pewnością sprawdzi się w roli jej lidera. I bardzo dobrze. Niemiecki parlament potrzebuje silnej lewicowej opozycji, choćby dlatego, żeby wyhamować zapędy nieobliczalnej AfD. Istnieje zresztą jeszcze wiele powodów, by optymistycznie patrzeć w przyszłość.

Merkel w ostatnich latach była coraz bardziej przekonana o bezalternatywności swoich rządów. Przypomi-

na to trochę okres ostatniej kadencji Kohla po 1990 r., kiedy kanclerz jako „ojciec zjednoczenia” uroił sobie, że ma pełną kontrolę nad władzą, i zapomniał, jak się odchodzi z klasą. Jego polityka z lat 90. była arogancją, prowadzona w przeświadczeniu o własnej wyższości. Zarówno słaby wynik Merkel sprzed tygodnia, jak i przyszła trudna do zarządzania koalicja mogą ją nauczyć pokory. Już nie będzie tak łatwo jak w 2009 r., kiedy Merkel po pierwszej kadencji bez większych trudności wzięła liberałów z FDP na polityczną smycz. Inna dobra wiadomość: AfD wprowadziła fatalnych ludzi do parlamentu i już dzień po wyborach ściągnęła na siebie falę kpin. Była szefowa tej partii Frauke Petry w tak poważnym miejscu jak gmach Bundespresidenkonferenz przyznała, że AfD w obecnej postaci nie spełnia jej oczekiwań, po czym emocjonalnie ogłosiła wyjście z partii, nie odpowiadając na pytania dziennikarzy. Niewykluczone, że prędzej czy później dojdzie w AfD do rozłamu lub dalszych kompromitacji. Deficyty programowe i niekompetencja polityków tej partii już objawiły się w landtagach. Nie ma ona np. prawie nic do powiedzenia na temat systemu emerytalnego. Zresztą protesty i plakaty w mojej dzielnicy każą przypuszczać, że sprzeciw społeczny wobec AfD będzie ogromny. Ta partia nie będzie miała łatwo w Bundestagu, choć właśnie ona będzie dla kanclerki największym

wyzwaniem. – Będziemy ją gonić – zapowiedział czołowy polityk AfD Alexander Gauland ku niezmiernej radości wielu swoich wyborców.

Mimo kapitalnych wyników gospodarczych nie wszystkim Niemcom marzyła się czwarta kadencja Merkel. W ostatnich miesiącach i tuż przed wyborami na ulice miast wychodzili protestujący pod hasłem „Merkel muss weg!” („Merkel musi odejść!”). Na wiecu w Heidelbergu, niekoniecznie uchodzącym za ostoję AfD, kanclerz została obrzucona pomidorami. Co prawda, z olimpijskim spokojem znosiła inwektywy, ale trzeba przyznać, że trochę się w swojej argumentacji zaplątała. W 2016 r. sama przyznała, że jej rząd w obliczu kryzysu migracyjnego popełnił wiele błędów, jednak podczas wrześniowej debaty z Schulzem zaznaczyła, że „wszystko zrobiłaby tak samo”. Te słowa nasiliły protesty przed wyborami, przy czym wyniki sondażowe AfD znów poszybowwały w górę. Poza tym o ile na łamach niemieckich gazet co rusz pojawiają się entuzjastyczne informacje o nadwyżce budżetowej, o tyle np. ulice na terenie

byłej NRD często nadal są w opłakanym stanie. Zresztą nie tylko tam. Nie wszędzie warunki materialne się poprawiły, a jeśli tak, to nie zawsze wraz z nimi budziły się nadzieje na awans cywilizacyjny. – Schäuble ma pieniądze, ale nie chce odkręcić kurków – żartuje jeden z moich berlińskich przyjaciół. Czy to się zmieni,

W niektórych miejscowościach Saksonii AfD uzyskała ponad 40% głosów.

jeżeli w przyszłej koalicji ministrem finansów zostanie polityk FDP? W każdym razie Schäuble już nim nie będzie, bo 75-letni tuz chadecji zostanie przewodniczącym Bundestagu, czyli drugą osobą w państwie.

Kontynuacja kanclerstwa Merkel nie jest najgorszym scenariuszem. Za granicą szefowa CDU cieszy się ogromnym szacunkiem i słynie z dyplomatycznego umiaru, co w czasach Trumpa i Erdoğan może być na wagę złota. „New York Times” napisał, że jest ona „ostatnią potężną obrończynią Europy”. To może trochę na wyrast, ale nie ma przesady w twier-

dzeniu, że w coraz większym stopniu stanowi przeciwwagę dla izolacjonizmu Trumpa. Niemcom pozostaje mieć nadzieję, że „podróż na Jamajkę” się powiedzie i przyniesie dalszy wzrost gospodarczy, oczywiście ze zdrową zieloną domieszką dbałości o środowisko. – „Jamajka” jest pożądana przez wyborców. Najgorsze od lat wyniki CDU i SPD jasno wskazują przesyt Wielką Koalicją. Tymczasem „Jamajka” może dać Merkel nowe impulsy, a socjaldemokraci w opozycji też mogą się odnaleźć na nowo – twierdzi berlińska politolog Andrea Römmle.

No bo przynajmy: po jakże nudnej kampanii rzeczywistość polityczna w Niemczech wreszcie nabiera koloru – dosłownie. Wyobraźmy sobie następujący scenariusz: Herrmann w roli ministra spraw wewnętrznych, Özdemir jako szef dyplomacji i Lindner jako minister finansów. A Mutti Merkel musi ich trzymać w szachu. To nie może być nudne. Nowy Bundestag rozpoczyna działalność najpóźniej 24 października.

Wojciech Osiński

CHÓR ALEXANDROWA



21 XI CZĘSTOCHOWA
Hala Sportowa, 509 125 400

23 XI WARSZAWA
Torwar, 501 763 580

25 XI OLSZTYN
Urania, 604 501 753

22 XI ZABRZE
Dom Muzyki i Tańca, 503 875 414

24 XI TORUŃ
Arena, 501 754 011

26 XI BIAŁYSTOK
Lodowisko, 515 687 692

empik

eBilet.pl

eventim

TICKETPRO

kup bilecik

cojestgrane24

www.chor-alexandrowa.pl

Joanna Kos-Krauze
i Aleksandra Pawlicka

MILCZENIE JEST NA

– Na każdym kroku w Rwandzie wyczuwa się dużą nieufność i nie jest to tylko kwestia genetycznej pamięci ludobójstwa – mówi polski marianin z misji katolickiej w Kibeho. Miejsco- wi nazywają go *padri*, to lokalna odmiana słowa „ojciec” oznaczającego księdza. W Rwandzie pracuje wielu polskich *padri*.

– Nieufność Rwandyjczyków to przede wszystkim strach przed oskarżeniem. Gdy kobieta Hutu nie chce zostać nałożnicą, to oskarża się ją o udział w ludobójstwie. Gdy sąsiad z sąsiadem ma na pieńku, oskarża go o ludobójstwo. Strach przed oskarżeniem utrzymuje ludzi w ciągłym kłamstwie. W Rwandzie kłamstwo jest sposobem na przeżycie – mówi *padri* z Kibeho. (...) – Po ludobójstwie postanowiono zakopać różnice, ale to sztuczny zabieg. Tak naprawdę to odsunięcie problemu w czasie, prawdziwa bomba z opóźnionym zapłonem – *padri* nie ukrywa, że jest pesymistą. Uważa, że powrót ludobójstwa w tym kraju jest więcej niż prawdopodobny.

Kibeho to miejscina na południu kraju. Kilkadziesiąt lepiarek z czerwonej gliny. Właściwie koniec świata. (...) Miasteczko byłoby pewnie zapomnianym punktem na mapie, gdyby nie mające tu miejsce objawienia. Jedyne uznane przez Watykan w Afryce. Uczennica szkoły średniej Alphonsine Mumureke ujrzała tu 28 listopada 1981 r. Nyina wa Jambo – Matkę Świata, jak nazywana jest Madonna z Kibeho. Podobne objawienia miały potem jeszcze dwie dziewczynki. Wszystkim Matka Boska o twarzy koloru kakao przekazała wezwanie do opamiętania. W widzeniach powracał motyw rzeki krwi, którą miała spłynąć Rwanda. Dekadę później uznano to za zapowiedź ludobójstwa, które zdzięsiaćkowało kraj. (...)

Sanktuarium Matki Boskiej z Kibeho to jedna z trzech dużych świątyń w miasteczku. Niespełna kilometr dalej stoi solidny kościół parafialny. Na tyle duży, że w 1994 r. zmieściło się w nim kilkuset, a może i ponad tysiąc Tutsi. Granaty wpadały do środka

Postawa Kościoła
katolickiego
w Rwandzie to jeden
z najtrudniejszych
tematów. Postawa
w czasie ludobójstwa
i po nim

przez otwory wysadzone w murach. Rozrywały wiernych na strzępy. Kogo nie zmasakrowały, ten ostatecznie sponął żywcem. (...)

Na drugim końcu drogi, dokładnie naprzeciw kościoła parafialnego, stoi kompleks misyjny księży marianów. Położony na rozległym terenie, wciąż rozbudowywany, służy obsłudze pielgrzymów. Jego wizytówką jest sześciometrowy Chrystus z brązu witający przybyszy. Niczym ten stojący w Rio de Janeiro. Chrystusa z Kibeho ufundował Polonus z Chicago. Rzeźbę wykonał artysta z Meksyku.

– Gdy przyleciał do Rwandy, było to prawdziwym wydarzeniem – wspomina polski *padri*. – Chrystus jechał ulicami Kigali na lawecie, ludzie zatrzymywali się i podziwiali. Same promienie waży po 400 kilo każdy. (...)

Figura w Kibeho jest ponoć największym Chrystusem Afryki. Pytanie, czy ludzie, którym niespełna ćwierć wieku temu rozsiekano maczetą wiarę w człowieczeństwo, najbardziej potrzebują wielkiej figury Chrystusa? (...)

Postawa Kościoła katolickiego w Rwandzie to jeden z najtrudniejszych tematów. Zarówno postawa w czasie ludobójstwa, jak i po nim. Pytanie, jak to w ogóle było możliwe, że kościoły stały się miejscami kaźni, wciąż pozostaje bez odpowiedzi. Podobnie jak to, jakim cudem duchowni, których sutanny splamiła krew ofiar, mogli zbiec i ukryć się w parafiach rozsianych na prowincji Europy. Kto ułatwił im ucieczkę? Kto dał schronienie przed międzynarodowym trybunałem? I dlaczego Kościół



na temat ludobójstwa w Rwandzie milczał przez tak wiele lat, odmawiając dania świadectwa?

O współudział w ludobójstwie oskarżonych zostało do tej pory 20 księży i zakonnic. Jeden z najgłośniejszych procesów toczących się przed Międzynarodowym Trybunałem Karnym dla Rwandy dotyczył Wencesłasa Munyeshyaki. Duchowny skazany został na dożywocie, ale zaocznie, bo uciekł do Francji, gdzie w parafii Gisors niedaleko Paryża znalazł spokojną przystań. Ten urodzony z matki Tutsi i ojca Hutu wielbny wstawił się wiosną 1994 r. tym, że paradował z pistoletem przy pasie, kolaborował z Hutu i organizował czystki w katedrze pod wezwaniem Świętej Rodziny w samym sercu Kigali. Wśród jego ofiar przeważały

RĘKĘ KOŚCIOŁOWI



Kadr z filmu „Ptaki śpiewają w Kigali”.

kobiety i dzieci. Władze Francji odmówiły jego ekstradycji.

Podobnie potoczyły się losy wielkiego Athanasego Seromba, który spychaczami nakazał zburzyć kościół, gdzie schronienia szukało 2,5 tys. Tutsi. Ludzie ginęli przyniatani walącymi się murami. Koparki grzebały żywych i martwych. Seromba miał według świadków płacić operatorom koparek, aby pracowali szybciej. Przeglądając się wydarzeniom, spokojnie popijał piwo. Został skazany na 15 lat. Nie trafił jednak od razu do więzienia, bo miejscowi zakonnicy ułatwili mu przerzut przez Kongo do Włoch. Tam zmienił nazwisko i został proboszczem we Florencji. Po latach poszukiwań przez międzynarodowy

wymiar sprawiedliwości Seromba został namierzony, ale ponownie udało mu się zbiec i kolejny rok przebywał w ukryciu. Wtedy główna prokurator Międzynarodowego Trybunału Karnego dla Rwandy Carla Del Ponte oskarżyła Watykan

Jak to w ogóle było możliwe, że kościoły stały się miejscami kaźni?

o utrudnianie ekstradycji skazanego. Stolica Apostolska odmówiła pomocy, tłumacząc, że Seromba „wykonuje ważną pracę we Włoszech”. Ostatecznie został aresztowany przez Interpol i w 2009 r. trafił do więzienia w Beninie – 15 lat po ludobójstwie.

Kolejny duchowny, Emmanuel Rukundo, oskarżony był nie tylko o współudział w zbiorowych mordach, ale i o gwałty. Ten kapelan wojskowy próbował schronić się w Szwajcarii, gdzie udało mu się uzyskać status uchodźcy. Rozpoznano go po pięciu latach i dopiero wówczas trafił przed trybunał w Aruszy. Został skazany na 25 lat więzienia.

Międzynarodowy Trybunał Karny dla Rwandy, mimo że pracował 21 lat, był porażką wymiaru sprawiedliwości. W tak długim okresie zdołał osądzić zaledwie 93 osoby, spośród których 61 zostało skazanych. Kilka spraw skierowano do sądów narodowych, jak przypadki zakonnic Gertrude i Marii Kisito. Oskarżone o współudział w zabójstwie prawie 7 tys. Tutsi, zbiegły do Belgii i tam zostały skazane na 12 i 15 lat więzienia (...).

Jak twierdzi prowadząca sprawę prokurator Carla Del Ponte, w przypadku podejrzanych o udział w ludobójstwie duchownych międzynarodowy wymiar sprawiedliwości zderzył się z betonową ścianą Watykanu. Machina zacierania śladów i pomocy w przerzucie obciążonych zarzutami okazała się skuteczna, w wyniku czego do dziś nie wiadomo, ilu morderców i duchownych wspierających ludobójstwo ukrywa się na plebaniach Francji, Belgii, Włoch, Szwajcarii, a może nawet i Polski. Milczenie jest na rękę Kościołowi.

Organizacja African Rights w 1998 r. wystąpiła do Jana Pawła II z petycją z prośbą o pomoc Watykanu w ustalaniu prawdy o roli Kościoła w czasie ludobójstwa i rozliczeniu winnych po jego zakończeniu, m.in. ukrywania oskarżonych. Prośba pozostała bez odpowiedzi.

Również Organizacja Jedności Afrykańskiej, przekształcona następnie w Unię Afrykańską, przygotowała w 2000 r. raport obarczający Kościół w Rwandzie odpowiedzialnością za brak sprzeciwu i popiera-

nie dyskryminacji na tle etnicznym. Kościół według tego raportu udzielił „niezbędnego wsparcia reżimowi Hutu podczas zbrodni”, a „skandaliczna rola przywódców duchownych polegała na niewyrażaniu żadnego moralnego sprzeciwu wobec ludobójstwa”.

► Kościół katolicki lubi przypominać, że określenia „ludobójstwo” w stosunku do wydarzeń w Rwandzie jako pierwszy użył Jan Paweł II. To prawda, ale niezależnie od zamiarów papieża jego jedyna pielgrzymka do Rwandy w 1990 r. legitymizowała reżim Hutu. Władza szła wówczas ręką z Kościołem deprecjonującym Tutsi.

Najważniejszy duchowny Rwandy, arcybiskup Kigali Vincent Nsengiyumva, przez 15 lat zasiadał w Komitecie centralnym partii rządzącej. (...) Jak twierdzi ocalała z masakr Madalema Mukariemera w rozmowie z reporterem „The Guardian”, abp Vincent Nsengiyumva nigdy nie zrobił nic, aby powstrzymać zabijanie. Mógł powiedzieć, że nikt nie może zabijać kogokolwiek w kościołach, ale tego nie

zadziałał czynnik psychologiczny? To, że został ten biały i nie pozwolił mordować na terenie kościoła? – zastanawia się Joanna Kos-Krauze. Z *padri* Urbaniakiem spotkała się w Kongu, gdzie przebywał na wygnaniu. – Jest chodzącym wyrzutem sumienia tego Kościoła. (...)

Przed ludobójstwem Rwandę opuścił polski duchowny, późniejszy arcybiskup Henryk Hoser, który spędził w tym kraju prawie 20 lat jako zaufany człowiek papieża Jana Pawła II. Oficjalnie Hoser w czasie ludobójstwa przebywał w Jerozolimie i w Rzymie, na synodzie poświęconym sprawom Afryki. Ale współpracujący z nim przez lata w Rwandzie przy projektach planowania rodziny (Hoser jest znawcą metody Billingsa będącej odpowiednikiem ka-

Gdy ludobójstwo toczyło się w najlepsze, ks. Hoser podróżował z Burundi do Rwandy i z powrotem.

zrobił. (...) Tak to widzą ofiary. Oczywiście pozostaje bolesne pytanie: czy Kościół nie mówił w ogóle, czy było to niesłyszane? (...)

Watykan przeprosił za postawę Kościoła w Rwandzie dopiero w 2017 r. Trzy miesiące po tym, jak takie przeprosiny wystosowali biskupi Rwandy. (...)

Według wielu obserwatorów czynnikiem decydującym o tym, jak przebiegało i jaki rozmiar przybrało ludobójstwo w Rwandzie, była ewakuacja biskupów w przeddzień rzezi. Linda Melvern, ekspertka MTK dla Rwandy, twierdzi, że „wiele dokumentów wskazuje na to, że gdyby władze kościelne pozostały na miejscu, nie doszłoby do ludobójstwa. (...) O tym, że obecność białego księdza mogła mieć wpływ na los ofiar, świadczy historia polskiego palloty-na, *padri* Stanisława Urbaniaka. Parę lat temu został uhonorowany nagrodą Umurinzi W'Igihango – „Za budowanie jedności” – przez prezydenta Rwandy Paula Kagame. *Padri* Urbaniak w niewielkiej parafii na północy kraju, Ruhango, uratował kilkuset Tutsi. Gdy zaczęło się ludobójstwo, jego parafianie Hutu odmówili zabijania parafian Tutsi. Władze okręgu musiały dowozić bojówki aż z Kigali. – To była jedyna parafia, gdzie nie uruchomiono ludobójstwa. Może

lendarzyka małżeńskiego) ks. Jean Ndurimana twierdzi, że w czasie ludobójstwa spotykał Hosera w sąsiednim Burundi. „Podczas gdy ludobójstwo toczyło się w najlepsze, ks. Hoser wielokrotnie podróżował z Burundi do Rwandy i z powrotem. Był w dobrych stosunkach z osobami dokonującymi ludobójstwa, gdyż w czasie gdy trwała rzeź ludności Tutsi, bez trudu przekraczał granicę i przemieszczał się między różnymi punktami kontrolnymi w samej Rwandzie. Bez przeszkód poruszał się wewnątrz kraju i wracał do Bujumbury w Burundi, kiedy tylko zapragnął”, mówi w wywiadzie udzielonym portalowi naTemat, w czasie gdy w Polsce toczyła się debata dotycząca roli Henryka Hosera w Rwandzie w najtragiczniejszym dla historii tego kraju okresie, wiosną 1994 r.

Ks. Ndurimana to duchowny Tutsi, który w czasie ludobójstwa stracił całą rodzinę. Jest autorem książki „Rwanda – L'Église catholique dans le malaise” („Rwanda – Kościół katolicki podczas choroby”), w której twierdzi, że głównym celem powrotu Hosera do Rwandy po ludobójstwie była obrona duchownych Hutu, w tym pomoc w ich transferach za granicę. Watykańska Kongregacja do spraw Ewangelizacji Narodów właśnie za radą Hosera miała według Ndurimany nakazać wszystkim



kapłanom Rwandy udzielanie pomocy uchodźcom Hutu. Nakaz ten obowiązywał także kapłanów Tutsi. Takich jak Ndurimana.

Henryk Hoser oficjalnie wrócił do Rwandy tuż po zakończeniu ludobójstwa. Papież mianował go wówczas wizytatorem apostolskim, czyli pełniącym obowiązki nuncjusza papieskiego. Pozostał tam dwa lata. (...) „Nie byłem w Rwandzie w trakcie ludobójstwa. To kłamstwo”, mówi.

Zaprzecza też udziałowi duchownych w ludobójstwie. „Nie znam osoby, która zabiła albo zgwałciła. A jeśli było inaczej, to należy przedstawić dowody. Sięgnąć po dokumenty, po wyroki trybunału w Aruszy. A w nich nie ma informacji, jakoby rzeczywiście księża dokonywali morderstw”.

Niestety, tu biskup się myli. Wyroki trybunału w Aruszy mówią co innego.

I jeszcze jedna ważna kwestia. Polski duchowny, zapytany, czy



Pomnik ofiar ludobójstwa w miejscowości Ntarama. W tym kościele w 1994 r. zamordowano 11 tys. osób, głównie Tutsi. Ubrania należą do ofiar.

„Watykan i sam ksiądz arcybiskup pomagał duchownym oskarżanym o ludobójstwo w ewakuacji z Rwandy?”, odpowiada: „Nie, duchowni sami się organizowali. Po takiej wojnie dochodzi do samosądów. Obecny reżim jest oskarżany o zabójstwa sądowe, często oskarżano ludzi, w tym duchownych, o najgorsze czyny, zupełnie bezpodstawnie. Trzeba było czekać na inne czasy, dlatego wielu księży wyemigrowało. Ale ja w tym nie brałem udziału”.

Henryk Hoser zaprzecza więc własnemu udziałowi w przetrzymaniu duchownych, ale nie samemu procederowi. Z Rwandy nie uciekali masowo księża i zakonnice. Ratunku w ewakuacji szukali ci, którzy się obawali oskarżenia o udział w ludobójstwie.

Kościół długo nie chciał przyjąć do wiadomości, że wiosną 1994 r. była zagładą Tutsi. W jego tłumaczeniu było to „podwójne ludobójstwo”,

czyli w równym stopniu dotyczące Tutsi, co Hutu, co jest bolesne i krzywdzące dla tych, którzy je przeżyli. Kłopotliwe i budzące agresję dla obecnie rządzących w Rwandzie i oburzające dla historyków oraz badaczy ludobójstwa w tym kraju.

Do dziś nie wiadomo, ilu duchownych wspierających ludobójstwo ukrywa się na plebaniach Francji, Belgii, Włoch, a może i Polski.

Timothy Longman, dyrektor African Studies Center na uniwersytecie w Bostonie, który prowadził badania w Rwandzie w latach 1992-1993 oraz 1995-1996, postawił tezę (...), że wina Kościoła polegała na legitymizowaniu władzy Hutu i czynnym „wspieraniu prowadzonej przez rząd dyskryminacyjnej polityki etnicznej”, czyli opowiedzeniu się po jednej stronie konfliktu. Mówienie więc po latach o podwójnym ludobójstwie jest próbą uniknięcia odpowiedzialności.

Tymczasem abp Hoser mówił w wywiadzie dla Katolickiej Agencji Informacyjnej w 2013 r.: „Nikt nie wie, że w 1993 r. milion Rwandyjczyków żyło w obozach we własnym kraju, gdyż zostali zepchnięci z północy przez nacierające oddziały Rwandyjskiego Frontu Patriotycznego, zdominowanego przez ludność z plemienia Tutsi”. Po czym dodał: „Kościół w Rwandzie był wielkim poszkodowanym. Stracił nie tylko czterech biskupów, ale i 150 księży, czyli około jednej czwartej duchowieństwa. Poniósł śmierć także ok. 140 sióstr zakonnych, nie mówiąc już o kilkuset tysiącach wiernych świeckich. Byli to zarówno Hutu, jak i Tutsi”.

Linda Melvern nazywa postawę abp. Hosera „rewizjonizmem historycznym” niemającym wiele wspólnego z faktami, ale pozwalającym marginalizować rolę Kościoła w ludobójstwie. W jednym z wywiadów powiedziała: „Kościół katolicki wspierał reżim, który naprawdę nie dbał o prawa człowieka. Sposób, w jaki od 1973 r. traktowano Tutsi, można porównać do apartheidu w Republice Południowej Afryki. Abp Hoser był w Rwandzie od 1975 r., więc on by się do tego grona zaliczał. Proszę pamiętać, że on nie był żadnym wielkim lekarzem. Nie siedział w małej przychodni i nie leczył miejscowych. On zasiadał w różnych komisjach. Był sekretarzem Komisji Episkopatu Rwandy do spraw Zdrowia, a także Komisji do spraw Rodziny. Stał na czele Stowarzyszenia Ośrodków Lekarskich w Kigali, kierował ośrodkiem monitoringu epidemiologicznego AIDS. Był mocno zaangażowany.

Był częścią establishmentu. Znał się z tymi, którzy dokonali tego mordu. Mówienie, że ludobójstwo było wynikiem czteroletniej wojny domowej, to marginalizacja całej tej sprawy”.

Abp Hoser konsekwentnie podtrzymuje (we wszystkich wywiadach), że w przypadku rwandyjskiej wiosny 1994 r. doszło do podwójnego ludobójstwa: „Według niektórych należy mówić, że to było ludobójstwo tylko na Tutsi. Tymczasem śmierć ponosili także niewinni Hutu! ▶

► W Zairze było milion uchodźców Hutu z Rwandy, ci ludzie masowo ginęli. Niestety jednak ten okres nie jest objęty żadną działalnością wymiaru sprawiedliwości”.

Oczywiście, że śmierć Tutsi i śmierć Hutu jest moralnie takim samym złem, ale stawianie znaku równości między rzezią miliona a odwetem cudem z tej rzezi uratowanych oraz ich rodzin jest zakłamywaniem historii. Nie byłoby odwetu, gdyby nie było ataku. (...)

Kibeho jest ważnym dla Watykanu adresem w Rwandzie nie tylko ze względu na objawienia. Po ludobójstwie to właśnie tu powstał największy w Rwandzie obóz dla uchodźców Hutu. W prowizorycznych namiotach zrobionych z niebieskich oenzetowskich plandek mieszkało 80-100 tys. ludzi. Obozu pilnował oddział zambijskich żołnierzy wchodzących w skład Misji Organizacji Narodów Zjednoczonych do spraw Pomocy Rwandzie (UNAMIR). Rozciągający się na powierzchni 9 km kw. obóz był pozostałością po tzw. humanitarnych strefach bezpieczeństwa. Wśród uchodźców byli również członkowie bojówek Interahamwe i Hutu, którzy brali udział w masakrach. Rządzący krajem Rwandyjski Front Patriotyczny określał ich mianem *génocidaires* (z francuskiego – ludobójcami). Wojsko, zwane wówczas Rwandyjską Armią Patriotyczną (RPA), i policja prowadziły akcje poszukiwania i likwidowania *génocidaires*.

Ks. Hoser był częścią establishmentu. Znał się z tymi, którzy dokonali mordu.

Wyłuskanie „ludobójców” z ludzkiej ciżby koczującej w Kibeho stało się pretekstem do likwidacji obozu. Jak pisała Judi Rever w „Foreign Policy Journal”, lokalne władze już od jesieni 1994 r. prowadziły akcje „czyszczenia” wiosek i miasteczek. Powołując się na niepublikowane zeznania oficerów RPA i dokumenty ze śledztwa prowadzonego przez międzynarodowy trybunał, Judi Rever twierdzi, że operacje były przygotowane i zaplanowane przez rwan- dyjski wywiad. Hutu byli zwożeni do obozu, gdzie „mordowano ich



Figura w Kibeho jest ponoć największym Chrystusem Afryki.

testować, usłyszał, że w kościele schowali się *inkotanyi* (niezwyrodnienie), jak Hutu nazywali partyzantów Tutsi.

Oficer Gwardii Prezydenckiej uznał, że na zebranych w kościele szkoda marnować kul, i postanowił oddać sprawy w ręce Interahamwe. W ciągu dwóch godzin 200 bojówkarzy zaszlachtowało maczetami 110 osób, w tym dzieci. Obcinano nie tylko ręce, nogi i głowy, ale także genitalia i uszy oraz wydtubywano oczy.

Pallotyni zabarykadowali się w drukarni. Opuścili schronienie dopiero wtedy, gdy Interahamwe odjechali. Zajęli się chowaniem ciał. Jednym z tych, który kopał doły i przenosił martwe ciała, i jednym z nielicznych, którzy przeżyli ludobójstwo, a wciąż mieszkają w Rwandzie, jest ks. Stanisław Filipek. Nie chce rozmawiać o wydarzeniach sprzed lat (...): „Co się stało, to się nie odstanie, tylko ja i pan Bóg wiemy, jak to przeżyłem. Sumienie mam czyste”. (...)

przy użyciu sznurów, noży, młotków i tradycyjnej broni, a także duszono plastikowymi workami”. Ofiary były następnie zwożone ciężarówkami zabierającymi po 60-70 ciał do dżungli Nyungwe, gdzie zakopywano je w masowych grobach.

17 kwietnia 1995 r. zapadła decyzja o ostatecznej likwidacji obozu w Kibeho. 18 kwietnia obóz, w którym przebywało ok. 100 tys. ludzi, otoczyły oddziały RPA. Dowództwo sił UNAMIR było kompletnie zaskoczone. Zdołało tylko wysłać do obozu 32 wojskowych obserwatorów z Australii, których rola polegała na tym, że byli niewygodnymi świadkami wydarzeń. (...)

Na misyjnej mapie Rwandy jest jeszcze jeden ważny polski adres – sanktuarium ojców pallotynów w Gikondo. Spory kompleks misyjny położony w obrębie stolicy. (...) W 1994 r. właśnie w Gikondo miała miejsce pierwsza udokumentowana masakra. Zaczęło się od sprawdzania kart identyfikacyjnych. Gdy jeden z duchownych próbował pro-

przeżyć 11 Tutsi. Schronili się w wolnostojącej kaplicy na terenie misji. Ktoś ich jednak namierzył. Ktoś nocą wlał do wnętrza benzynę. Wszyscy spłonęli żywcem. Po latach w pokoju sąsiadującym z tą kaplicą zamieszkała Joanna Kos-Krauze, przygotowując się do kręcenia filmu „Ptaki śpiewają w Kigali”. (...) Większość polskich misjonarzy w Rwandzie pamięta nie tylko Joannę Kos-Krauze, ale i jej męża Krzysztofa. „On był błyskiem, ona była wtedy w jego cieniu. Krzysztof miał posturę, tembr głosu, urok osobisty, skupiał uwagę. Gdy została sama, musiała wyjść z cienia (...)”, mówi jeden z polskich misjonarzy, którzy współpracowali z Joanną Kos-Krauze przy produkcji filmu.

Tytuł, skróty i ilustracje pochodzą od redakcji

Fragmenty książki Joanny Kos-Krauze i Aleksandry Pawlickiej *Jest życie po końcu świata*, Znak Literanova, Kraków 2017



PRZYSTANEK POLSKA

Przyjazd z Ukrainy do Polski wymaga namysłu i odwagi. Jeśli się nie zna języka polskiego, tej odwagi trzeba mieć bardzo dużo

Regina Dachówna

Olena przyjechała do Polski z desperacji. Mieszka 20 km od Odessy, niedaleko Czarnomorska, we wsi Mała Dolina. Czarnomorsk (70 tys. mieszkańców) jest nazwą nową. Od 1924 r. do 14 lutego 2016 r. miasto nazywało się Illicziwsk na cześć Lenina i Olena używa starej nazwy, bo do niej przywykła.

Ma średnie wykształcenie, przed wyprawą do Polski była agentem ubezpieczeniowym. Jeździła do portu w Odessie i tam ubezpieczała samochody przywożone statkami. Według umowy powinna pracować trzy lata, zwolniona została po sześciu miesiącach. Oddała sprawę do sądu, a gdy ją przegrała, zaczęła szukać swojej szansy w internecie, w ogłoszeniach o pracy w Polsce.

Rodzice, dziś emeryci, także zajmowali się ubezpieczeniami. Ojciec prawnik, wcześniej milicjant, dostał z przydziału na wsi stary dom z ogrodem. Ogród duży, 15 arów. Gdy Olena nie miała pracy, sprzedawała na straganie w miasteczku to, co wyrosło w ogrodzie.

SZCZĘŚCIE OLENY W AUCHAN

W internecie natrafiła na polską agencję, która werbowała Ukraińców do pracy. – Wypełniłam ankietę, agencja wszystko załatwiła, i to bezpłatnie – podkreśla. – Ukraińskie agencje też znajdują pracę, wypełniają papiery, ale za wszystko każą sobie płacić.

W 2014 r. przyjechała do Warszawy. Agencja od razu odesłała Ukraińców do producenta pieczarek pod Łódź. – Mieszkałyśmy na piętrze nad halą, w której rano pakowałyśmy pieczarki do pudełek, takich jak w supermarketach. Praca w zaduchu i wilgoci, na akord. Żle znosiłam te warunki, dostałam zapalenia gardła. Szybko zrezygnowałam.

Znów zajrzała do internetu i znalazła ogłoszenie z Nowego Miasteczka

w Lubuskim. Dwójka producentów karmników dla ptaków, drewnianych mebli ogrodowych i różnych akcesoriów z drewna (wiatraki, donice) szukała pracowników. Zgłosiła się. Usłyszała, że to praca na akord, miesięcznie zarobi 1000 zł. Za pierwszy miesiąc dostała 500 zł. Do dziś nie wie, czy nie wyrabiała normy, czy producenci byli nieuczciwi. Znów zrezygnowała. Przeniosła się do innego wytwórcy z tej samej branży, również w Nowym Miasteczku. Tu nie było akordu, a płaca do zaakceptowania.



Olena podkreśla, że Polacy są życzliwi.

W swoich dokumentach sprawdzała datę przyjazdu do Polski. Wiza jest ważna pół roku, jeśli przekroczy się ten termin, grozi kara – zakaz ponownego wjazdu. Olena nie jest pewna, ale kara chyba obowiązuje rok.

– Po przyjeździe z Polski trzeba na Ukrainie mieszkać pół roku, dopiero po tym okresie można myśleć o ponownym wyjeździe – wyjaśnia Olena.

Wyjechała więc z Polski zgodnie z przepisami w lutym 2015 r., bo właśnie kończyła się ważność wizen, pobyła w domu i w grudniu 2016 r. wróciła. Tym razem przyjechała do Zielonej Góry na zaproszenie Wiktorii, także Ukrainki, która uzyskała prawo pobytu na rok.

Wiktorija jest jej najbliższą przyjaciółką, rozumieją się bez słów. Wik-

toria wynajmuje pokój u pani Doroty, tu zatrzymała się też Olena. Spotkała różnych Polaków, miłych, kulturalnych i innych. Od tych innych usłyszała: – Ukrainka? Nie podoba się praca? Nie podoba się pokój? Zabierajcie manatki i wyjeżdżajcie!

Ale takie zachowanie jest naprawdę rzadkie. Olena podkreśla, że w Polsce ludzie są życzliwi i nie wolno zniechęcać się przykrymi incydentami. Spodobała jej się grudniowa, świąteczna Zielona Góra, ale spać nie mogła ze zgrzyoty, bo nie miała pracy.

Znów szukała w internecie. I wtedy pomogła jej pani Dorota. Napisała Olenie CV i powiedziała: – Praca jest w Tesco i w Auchan.

Poszła do supermarketu Auchan w styczniu br., od razu została przyjęta. Trafiła na stoisko z serami i tam jest do dziś. Kroi ser na plasterki, pakuje lub podaje klientom w kawałku, jeśli sobie życzą. Pracą jest zachwycona. Atmosfera wspinała, nikt nie wypomina jej tego, że nie mówi biegle po polsku. W Auchan jest jedyną Ukrainką. Pracuje tu jeszcze Ukrainiec Andriej, ale on od 10 lat jest w Polsce, tu układa sobie życie, polszczyznę zna tak jak Polacy.

– Pracuję na dwie zmiany, zarabiam tyle, że na wszystko mi wystarczy i jeszcze mogę pomóc rodzinie – mówi Olena.

Na rękę dostaje prawie 2 tys. zł, za wynajęcie pokoju płaci 700 zł (550 zł wynosi czynsz, do tego dochodzi 150 zł miesięcznej opłaty za śmieci). Z resztą pieniędzy może robić, co chce. Czy to nie powód do wielkiej radości?

MAŁA STABILIZACJA LUBY I DIMY

Mają po 25 lat, od sześciu są razem, od trzech – małżeństwem. Ukończyli wyższe studia techniczne – ona projektowanie instalacji wentylacyjnych, gazowych i kotłowni w budynkach, on wydział budowlany. Po ▶

► studiach pracowali rok w swoim zawodzie, Dima nawet był majstrem na budowie. Mieszkali w mieście, mam nie pisać w jakim, niedaleko tli się konflikt w Donbasie, nie trzeba prowokować losu.

Inspiratorką wyjazdu do Polski była Luba. – Wyjedziemy, zaczniemy żyć jak ludzie, tam jest praca, trzeba spróbować – tłumaczyła mężowi.

Ustalili, że najpierw wyjedzie Dima. Poszedł więc do ukraińsko-polskiej agencji pośrednictwa pracy, zapłacił 10 tys. hrywien (3 tys. zł) za załatwienie wizy i znalezienie miejsca zatrudnienia. Luba zarabiała wówczas 3 tys. hrywien miesięcznie, jednak bez wahania na opłaty agencyjne przeznaczyli jej trzymiesięczne zarobki. Agencja załatwiła wizę i skierowanie do sortowni odpadów w Zielonej Górze. Przyjechał w sierpniu ub.r., stał przy taśmie, sortując odpady. Zajęcie nie bardzo mu się podobało, głównie z powodu smrodu. Po dwóch miesiącach został przeniesiony do działu, w którym jeździ na wózku widłowym. Tę pracę zaakceptował. W sortowni jest do dziś.

Luba nie skorzystała z agencji. Sama pojechała do polskiego konsulatu w Charkowie, szybko i bez trudności dostała wizę, co kosztowało ją 50 dol.

Przed wyjazdem do Polski największym kłopotów przysporzyły jej dwa psy, Zachar i Brajan. To zwykłe mieszańce, ale najukochańsze na świecie. Zachara znalazła na śmietniku, miał dwa dni, karmiła go co dwie godziny pipetą. Przeżył. Luba mówi, że chyba uważa ją za swoją mamę. Psom wyrobiła paszporty, zgromadziła konieczne zaświadczenia i szczęśliwie przekroczyła granicę.

W lutym br. przyjechała do Zielonej Góry, dwa miesiące szukała pracy na własną rękę. Na początku w swoim zawodzie, a potem jakiegokolwiek. W końcu trafiła do Lumelu, który wciąż boryka się z brakiem kadry.

Prezes zarządu, Hindus Dinesh Musalekar, wyjaśnia, że ten brak wynika z dynamicznego rozwoju zakładu. Załoga liczy 650 osób, w tym 70 Ukraińców. Ci, którzy się zgłaszają, nie muszą mieć specjalistycznego wykształcenia. Zakład zapewnia im szkolenie, zatrudnienie, mieszkanie i załatwia przedłużenie ich pobytu w Polsce. Wystarczy, by chcieli pracować. Zarabiają tak jak Polacy.

Wśród ukraińskich pracowników są osoby z wyższym wykształceniem, a nawet z tytułami naukowymi, np. Sergiej T. z doktoratem. Teraz trwają rozmowy z ukraińskim finansistą, też z tytułem doktora, który trafi do księgowości.

Luba została przyjęta od razu. Pracuje jako malarz elementów samochodowych. Stoi w kabinie i pistoletem natryskowym maluje każdy detal na biało, inni malują na inne kolory.



Luba z Zacharem i Brajanem.

Z pracy jest zadowolona. Szczęście byłoby pełne, gdyby nie trzecie zmiany. W jednym tygodniu idzie do Lumelu na godz. 6, w drugim na 14, a w trzecim na 22.

Luba mówi, że w Polsce wiedzie im się bardzo dobrze. Ona dostaje na rękę prawie 2 tys. zł, Dima prawie 3 tys., za wynajmowane dwupokojowe mieszkanie płacą 1,6 tys. zł, wraz z nimi mieszka ich przyjaciel Denis,

Wyjedziemy, zaczniemy żyć jak ludzie – mówią Ukraińcy i ruszają na zachód. Najpierw do Polski.

więc czynsz podzielony na trzy osoby nie jest wysoki.

Oszczędzają. Odkładają na czarną godzinę, trochę pomagają rodzinie. Miesięczna płaca na Ukrainie wynosi przeciętnie 100 dol., emerytura 50 dol.

Oboje zetknęli się z różnymi Polakami. Sąsiad mieszkający piętro wyżej był dla nich bardzo miły, do momentu gdy dowiedział się, że są Ukraińcami. Teraz stosunki sąsiedzkie się ochłodziły. Luba twierdzi jednak, że nie ma się

co zrażać, w każdym kraju są bardzo różni ludzie, życzliwych też wszędzie jest sporo.

ROZSTANIE ZE SZKOŁĄ

Natasza, pedagog z wykształcenia, 20 lat pracowała w oświacie, 13 lat była dyrektorką szkoły. Uczyła języka ukraińskiego, a ostatnio została metodykiem nauczania. Uwielbiała swój zawód. Zarabiała niestety mało i z tego powodu postanowiła wyjechać do Polski. Na ten zarobkowy wyjazd przeznaczyła urlop. Nie od agencji, lecz od ludzi dowiedziała się, jak należy załatwić formalności. Dostała prywatne zaproszenie, wyrobiła wizę i w ubiegłym roku wyruszyła do Warszawy, a stamtąd do Góry Kalwarii, gdzie czekała na nią praca w szklarni przy pomidorach. W szklarni pracuje się bardzo ciężko, po 12 godzin dziennie, płaca – 8 zł na godzinę. W tydzień zarobiła jednak tyle, ile na Ukrainie w ciągu miesiąca. Ma dwie 20-letnie córki, swoją – Marianę i przysposobioną – Katię. Mariana jest pielęgniarką, zaocznie studiuje farmację na uniwersytecie w Charkowie, Katia sprzedaje w sklepie. Natasza wspiera jeszcze 77-letnią matkę.

W tym roku, w lipcu, znów przyjechała do Polski, do Zielonej Góry. Tutejsza agencja wystawiła jej prywatne zaproszenie, za co należało zapłacić 2 tys. hrywien. Zapewniła też badanie lekarskie, którego właściwie nie było. – Lekarz spojrzał na mnie, zapytał, co robiłam na Ukrainie, i napisał, że jestem zdrowa – opowiada Natasza. Za to badanie zapłaciła 100 zł. Agencja dała skierowanie do pracy w zakładzie w Świebodzinie.

Zakład jest nowy (kapitał niemiecki), zatrudnia 320 osób, produkuje okablowanie do systemów fotowoltaicznych oraz systemy połączeń wtykowych dla prądów zasilających i sygnałowych. Natasza z koleżanką pracowały przy kablach. Zgodnie z normą musiały podczas dniówki wykonać 2,4 tys. sztuk. Za miesiąc dostała na rękę 2,7 tys. zł, w tym była zapłata za soboty i niedziele.

Pracujący w zakładzie Ukraińcy ulokowani są w zielonogórskich ho-



Wiktor Krawczuk i Natasza miejsce do życia znaleźli w Zielonej Górze.

stelach, po cztery osoby w pokoju. Każda płaci po 100 zł miesięcznie. Do Świebodzina (półtorej godziny w jedną stronę) dowożeni są zakładowymi autobusami, a pracują po 12 godzin, w tym są dwie przerwy po 20 minut każda. Natasza nie wytrzymała ani tego tempa, ani faktu, że czasu brakowało nawet na sen. Zwolniła się i dopiero teraz jest zadowolona.

Od 23 sierpnia pracuje w restauracyjnej kuchni. Co robi? – Kroję warzywa, lepiej ruskie pierogi, robię gołąbki i wycieram stoliki. Praca spokojna, bez stresu, bez akordu, na jedną zmianę, ludzie mili, dobrze wychowani, kulturalni... Za osiem dni dostałam 760 zł i do tego 150 zł premii od właścicielki, bo jest ze mnie zadowolona.

Zauważyła, że kuchnia polska różni się od ukraińskiej. W domu robi np. pierożki, ale takie maleńkie, tu są duże, gołąbki też na Ukrainie maleńkie, a tu wielgachne, nawet jednym można się najeść.

W listopadzie kończy się jej wiza, wróci więc na Ukrainę, ale nie do szkoły. – Zwolnili mnie 21 sierpnia, wcześniej napisałam prośbę o zwolnienie. Nie żałuję tej decyzji, chociaż pracę bardzo lubiłam. Jednak płace są tak niskie, że trudno z nich żyć.

Z Polską nie zamierza się rozstać. Pojedzie i wróci do Zielonej Góry. Może nawet do tej samej restauracji.

PRZEDSIĘBIORCA WIKTOR KRAWCZUK

Wiktor Krawczuk czuje się w Polsce jak w domu. Bezbłędnie mówi po

polsku, to rezultat lat spędzonych w Opolu z Ireną. Pochodzi z Tarnopola, pierwszy raz przyjechał do Polski w 1999 r. Różnice między Ukrainą a Polską były wtedy ogromne. Głównie w zaopatrzeniu. Tu już były napoje w plastikowych butelkach, plastikowe meble ogrodowe, jednym słowem zachodnia nowoczesność. A na Ukrainie dominowała zgrzebność.

W Opolu poznał Irenę, byli parą do 2006 r. Siostra Ireny wyemigrowała do Holandii, Irena pojechała za nią i została. On też chciał wyjechać, dostał dwa zaproszenia, ale wizy Holendrzy mu nie dali.

Już nie rozpacza. W tym roku poszedł do polsko-ukraińskiej agencji, zapłacił 100 dol., dostał wizę i zaproszenie od firmy budowlanej z Zielonej Góry. Przyjechał, rozejrzał się i postanowił zostać przedsiębiorcą. Z zawodu murarz, ale potrafi wykonać wszystkie prace budowlane, więc na początku września zarejestrował działalność gospodarczą – firmę budowlano-remontową. Zlecenia już dostaje, musi szybko sprowadzić z Ukrainy pracowników. Pierwsi już przyjechali.

Wiktor ma 38 lat, życie przed nim, swoją przyszłość widzi w Polsce.

MARZENIA NA PRZYSZŁOŚĆ

Każdy z moich rozmówców ma marzenia i plany związane z Polską.

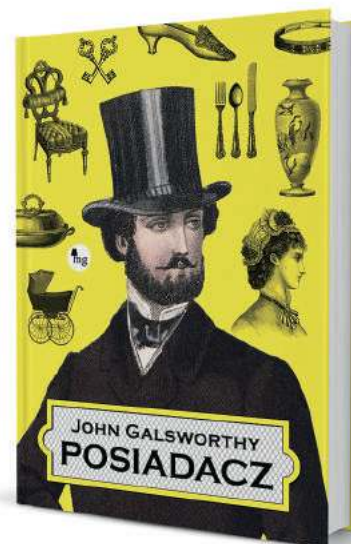
Olena chciałaby mieć kiedyś swoje mieszkanie, męża Polaka, liczną rodzinę, czyli dzieci. Chciałaby też sprowadzić rodziców, „żeby wreszcie żyli jak ludzie”.

Luba i Dima odkładają pieniądze, oszczędzają, bo ona pragnie w przyszłym roku wyjechać na wczasy do Bułgarii. To bliskie marzenie. Inne jest związane z życiem osobistym. Chciałaby w Polsce zostać, urodzić tu dzieci i mieszkać w swoim, a nie w wynajętym mieszkaniu.

Rodziny Oleny i Luby szukają w ukraińskich archiwach dowodów na polskie pochodzenie. – Mój pradziadek mówił ojcu, że pochodzimy z Polski. Nazywał się Liashuk. Nie znalazłam dowodów na polskie korzenie. Gdybym je znalazła, wszystko byłoby prostsze – wzdycha Olena. Z kolei babcia Luby twierdzi, że jej dziadek na pewno był Polakiem. Nazywał się Iwan Lubecki albo Libicki. Babcia szuka dowodów, chce pomóc wnuczce, bo wnuczka wiąże swoją przyszłość z Polską.

Natasza jeszcze nie wie, jak się urządzi w przyszłości. Na pewno wróci do Polski. Zastanawia się, czy jej córka pielęgniarzka znalazłaby w Zielonej Górze pracę w swoim zawodzie. Gdyby tak się stało, to możliwe, że przyszłość całej rodziny byłaby inna.

Regina Dachówna



www.wydawnictwomg.pl

ARYTMETYKA, GŁUPCZE!

Totalna krytyka poczynąń PiS jest odbierana przez wielu wyborców jako jałowe krytykanctwo

Włodzimierz Zielińcz

*Rybę łowi się na to, co lubi ryba,
a nie na to, co lubi rybak!*

Gen. Robert Baden-Powell, twórca skautingu

W mediach, także w „Gazecie Wyborczej” i w „Polityce”, nastąpił wysyp filipik przeciw symetrystom, czyli osobom, które wytykają wady i błędy zarówno obozowi rządzącemu, jak i opozycji. No bo przecież wiadomo, że „Jarosław Kaczyński demoluje wszystkim, co robi, państwo polskie i zmierza do dyktatury”. Wobec tego opozycja powinna się zjednoczyć, zapomnieć o różnicach programowych i programach w ogóle, w nadrzędnej intencji pokonania obozu rządzącego. Ponieważ zaś opozycja jest jedyną opozycją, jaką mamy, to w trosce o sukces należy przymknąć oko na wszelkie jej niedostatki. Kto tego przesłania antysymetrystów nie rozumie, ma według nich

to nastąpiło dzięki połajankom w stosunku do nich, jest zerowa.

NIEODROBIONA LEKCJA POWYBORCZA

Co można zrobić w takiej sytuacji? Przede wszystkim myśleć o tym, by do siebie tej jednej trzeciej elektoratu nie zrażać i jej nie straszyć. Po pierwsze więc, nie obrażać wytykaniem rzekomej głupoty bądź innych wad. Po drugie, nie ekspozować najbardziej emocjonalnych, hałaśliwych i kontrowersyjnych przedstawicieli swojego obozu – oni wyborców umiarkowanych/niezdecydowanych odstrasza – a przynajmniej równoważyć ich wysuwaniem na pierwszy plan polityków spokojnych, wyważonych i koncyliacyjnych, niekwestionowanych fachowców z dorobkiem predestynującym do objęcia istotnych funkcji itd. Druga kluczowa kwestia to wybór problemów ważnych dla znacznych grup

go jej nie nauczyły. Działaczy partyjnych można zrozumieć – na razie PO z Nowoczesną konkurują o względy twardego elektoratu antypisowskiego i rywalizują wewnątrz siebie, co też jest związane z poparciem tego elektoratu. Zresztą części starych wyjadaczy z tych partii bycie w opozycji nie przeszkadza, pod warunkiem utrzymania dotychczasowych wygodnych mandatów posła, senatora czy europosła. Dlatego chętnie kokietują twardego elektorat. W efekcie mamy rywalizację o to, kto powie, przyłoży czy zachowa się ostrzej, bardziej emocjonalnie czy dosadnie, a przede wszystkim barwnie i medialnie. Tyle że zyskując uznanie tego skrajnie antypisowskiego elektoratu, całkowicie (!) uniemożliwiają odsunięcie PiS od władzy, bo skutecznie odstrasza resztę wyborców. Nie ma natomiast opozycja praktycznie żadnych propozycji programowych i merytorycznych dla wyborców niezdecydowanych czy choćby mniej

Opozycja nie ma propozycji programowych ani merytorycznych dla wyborców niezdecydowanych czy choćby mniej emocjonalnych.

nie po kolei w głowie lub nie ceni sobie dostatecznie wartości demokratycznych, europejskich itd. Jednocześnie, podobno z nieznanymi zupełnie powodów, notowania sondażowe PiS ciągle rosną, a opozycji spadają.

Jest to podejście samobójcze z punktu widzenia podstawowego ponoć celu antysymetrystów, czyli odsunięcia od władzy obozu Jarosława Kaczyńskiego. Otóż zarówno obóz – nazwijmy go – antypisowski (choć niekoniecznie aż tak twardy jak „antysymetryści”), jak i obóz „dobrej zmiany” mają za sobą mniej więcej po jednej trzeciej elektoratu. Ten elektorat na drugą stronę nie zagłosuje, co najwyżej część bardziej umiarkowana może zostać w domu w dniu wyborów. Warunkiem zwycięstwa jednej ze stron jest pozyskanie poparcia i zaufania, choćby warunkowego, pozostałej jednej trzeciej wyborców. Szansa, by

wyborców i przedstawianie propozycji satysfakcjonującego ich rozwiązania po wygranych wyborach. Tak właśnie partia Kaczyńskiego wygrała w roku 2015 – schowała Antoniego Macierewicza, Krystynę Pawłowicz, a i samego Kaczyńskiego. Na pierwszym planie pojawili się spokojni i koncyliacyjni Andrzej Duda i Beata Szydło. Jednocześnie, jak to np. stwierdził po wyborach 2015 r. prof. Karol Modzelewski, podjęła wiele kwestii, których inne ugrupowania albo nie zauważały, albo zauważać nie chciały. I takie podejście, w stopniu ograniczonym oczywiście potrzebami realnego rządzenia i jakością własnej bazy kadrowej, Jarosław Kaczyński kontynuuje po wyborach. Dodatkowo ekspozuje propagandowo wątek dotrzymywania obietnic wyborczych, czego wyniki widać po sondażach.

Tymczasem opozycja sprawia wrażenie, jakby przegrane wybory nicze-

emocjonalnych, a bardziej racjonalnych. Rzuca poza tym całą swoją energię, środki i siły na pola walki świadomie wskazywane jej przez... Jarosława Kaczyńskiego. Pola, na których musi się przeciwstawiać przekonaniu 60-70% wyborców o potrzebie zmian w tych dziedzinach. Narracja rządzących brzmi tu: „No to właśnie zmieniamy!”, a z narracji opozycyjnej przebiega się wyłącznie: „Żeby było, tak jak było!” oraz „PiS jest dziki, PiS jest zły...”, co do większości nie trafia.

Obecna opozycja nie przeprowadziła nawet odpowiedniej dyskusji i nie wie, jakie były powody jej klęski wyborczej ani kto był za nią odpowiedzialny. W obiegu są podstawowe tłumaczenia, że rywale wyborców oszukali, a wyborcy się znudzili monotonią na szczytach władzy oraz zniesmaczyli taśmami od Sowcy. Mają te usprawiedliwienia swoje wewnętrzzpartyjne zalety – chronią dotychczasowe układy i hierarchie oraz koją psychikę. Tylko że bez rzetelnej analizy swoich błędów trudno nawet

marzyć o poprawieniu sondaży, nie mówiąc o wygraniu wyborów.

MINISTER WYBRANA W KWADRANS

Dla partii, która rządzi osiem lat, wyborczymi spotami, plakatami, ulotkami i banerami są w pierwszej kolejności działania osób wyznaczonych przez nią do kierowania różnymi segmentami życia państwa i skutki podejmowanych decyzji. Opis całości działań obecnej opozycji w latach 2007-2015 zajęłoby grubą księgę. Ja dla ilustracji przedstawię w wielkim skrócie najbliższe mi poletko, czyli edukację.

Poletko to z wyborczego punktu widzenia jest szalenie istotne. W naszych szkołach uczy się bowiem ok. 4,5 mln uczniów, a za każdym stoi mniej więcej sześcioro wyborców – rodzice i dziadkowie, a w szkołach średnich również sami uczniowie. W oświacie pracuje też ok. 500 tys. nauczycieli oraz sporo innych pracowników. Mają oni rodziny, czyli razem to minimum kolejny milion wyborców. Przy nieprawdopodobnej wręcz centralizacji, uniformizacji i formalizacji polskiego systemu szkolnego działania (i nawet słowa) ministra mają bezpośrednie przełożenie na funkcjonowanie szkół i innych placówek edukacyjnych oraz wychowawczych. Uczniom z rodzinami i nauczycielom żadna propaganda nie wytłumaczy, że jest dobrze, jeśli na swoim poletku będą odczuwać coś wręcz przeciwnego. Wydawałoby się, że w tej sytuacji minister edukacji powinien być przez rządzącą partię dobiegany wyjątkowo starannie. Dotyczy to zarówno kwalifikacji merytorycznych i doświadczenia, jak i niekonfrontacyjnego, koncyliacyjnego sposobu komunikowania się ze środowiskiem szkolnym i okołoszkolnym. Oraz pewnej wyobraźni politycznej np. co do wyborczych skutków podejmowanych działań i wykonywanych gestów. W jaki sposób została ministrem Katarzyna Hall, pochwalił się w swoim czasie w wywiadzie dla „Polski” Sławomir Nowak. Otoczenie premiera dostało 15 minut na wskazanie kandydatury na szefa Ministerstwa Edukacji Narodowej i wskazała Katarzynę Hall, co bez

większych deliberacji zostało zatwierdzone. Nie był to dobry pomysł – minister Hall sposobem realizacji całkiem rozsądnego projektu obniżenia wieku szkolnego skonfliktowała dzisiejszą opozycję z jej wyborcami. Ruch Elbanowskich był przecież początkowo apolitycznym ruchem wykształconych i sprawnych organizacyjnie rodziców, a oni sami bodaj nawet startowali z list PO do samorządu w podwarszawskim Legionowie. Rodzice sprzeciwiali się obniżeniu standardów opieki nad swoimi sześciolatkami w związku z dość obcesowym wypychaniem zerówek z przedszkoli do szkół. Chcąc posłać



obligatoryjnie cały (!) pierwszy rocznik sześciolatków do nieprzygotowanych szkół, w wyborczym roku 2011 minister Hall o mało nie doprowadziła do zwycięstwa PiS już po pierwszej kadencji PO. Na szczęście Donald Tusk zorientował się w niebezpieczeństwie i wymusił przesunięcie terminu wdrożenia tej reformy. On sam był wstrząśnięty biurokracją wprowadzoną przez minister Hall i jej współpracowników do szkół oraz generowanym przez nią marnotrawstwem czasu i energii szkół i nauczycieli.

Minister Hall przeprowadziła też, zupełnie bez konsultacji, tzw. reformę programową – miała ona dostosować programy i podręczniki oraz siatkę go-

dzin w całym systemie edukacji do obniżonego już od września 2011 r. wieku szkolnego. Pośpiechu (jak się później okazało, zupełnie niepotrzebnego), z jakim to robiono, mogłaby pozazdrościć w ubiegłym roku minister Zalewska.

ZGRANE TWARZE OPOZYCJI

Następczyni minister Hall – Krystyna Szumilas i Joanna Kluzik-Rostkowska – nie były ani lepsze, ani staranniej dobierane. Może nie byłoby to takim problemem, gdyby Donald Tusk dotrzymał obietnicy z początku swoich rządów – ministrowie mieli być oceniani co pół roku, a najślabi eliminowani. Nigdy do tego nie doszło – za to pojawiła się teoria, że zmiana urzędnika, nawet po największej kompromitacji, nie poprawi funkcjonowania powierzonej mu domeny, więc... po co zmieniać.

Minister Kluzik-Rostkowska swoimi publicznymi listami również skłóciła PO z nauczycielami. Wprowadzając zaś do szkół, bez przygotowania, kilka tygodni przed wyborami 2015 r. (!), drażniące i nierealistyczne regulacje dotyczące zdrowego żywienia, dobiła wyborczo PO. Jakość działania wymienionych trzech pań minister oraz ich współpracowników rozłożyła na łopatki kilka obiecujących i ważnych projektów edukacyjnych – obniżenie wieku szkolnego, poprawę opieki nad uczniami o szczególnych potrzebach edukacyjnych, oceny jakości pracy szkoły (tzw. ewaluację), bezpłatny podręcznik, przedszkole za złotówkę, poprawę nawyków żywieniowych młodzieży i inne. Miały one przynieść PO wzrost poparcia, a skłóciły ją ze znaczną częścią jej wyborców – zarówno rodziców, jak i nauczycieli.

To oczywiście przeszłość, ale nierozliczona. I jak długo to rozliczenie – merytoryczne i personalne – nie nastąpi, u sporej grupy wyborców niechęć do działań PiS będzie rywalizować z obawą przed recydywą ze strony obecnej opozycji. Tym bardziej że wyżej wymienione panie nadal są edukacyjną twarzą opozycji.

PiS przeprowadza obecnie reformę edukacji, której sztandarowy cel – powrót do struktury 8+4 – był popierany przez dwie trzecie wyborców. ►

▶ Z punktu widzenia partykularnych interesów odpowiada on też mniej więcej trzem czwartym nauczycieli – tym zatrudnionym w szkołach podstawowych i ponadgimnazjalnych. Nauczyciele gimnazjalni będą niezadowoleni (poza relatywnie małą grupką), dopóki nie znajdą sobie nowego miejsca pracy, co do roku 2019 ewidentnie nastąpi. Cóż robi w tym momencie opozycja – ano wymyśla słowo deforma i przystępuje do zmasowanej idealizacji gimnazjów oraz generalnie dotychczasowego systemu szkolnego. Trudno się dziwić, że – jak na skalę oświaty – odzew był wątki. Gdyby MEN było elastyczniejsze i wcześniej załatwiło sprawę uczniów szkół podstawowych utalentowanych sportowo, artystycznie, językowo, i gdyby nie pozbawiło szans uzdolnionych matematycznie, udział rodziców w protestach w ogóle byłby śladowy.

Partia Kaczyńskiego w kampanii wyborczej deklarowała wolę zmniejszenia nieprawdopodobnej już szkolnej biurokratyzacji, formalizacji i uniformizacji i nawet pewne kroki po objęciu władzy poczyniła. Przeprowadzając jednak swoją reformę przy sprzeciwie znacznej części samorządów i mając nieakceptowane przez wielu cele ideologiczne, musi dać władzę „swoim” kuratoriom. Czyli dalej biurokratyzować, formalizować i uniformizować. W tej sytuacji opozycji nie powinny schodzić z ust postulaty: autonomia szkoły i na-

KRYTYKOWAĆ DLA DOBRA OPOZYCJI

Podobnie jest w innych dziedzinach. Nasz wymiar sprawiedliwości wymaga reform, więc idealizowanie go raczej wyborców nie przysporzy. Mieszkańcy Polski powiatowej znają sądy itd. z perspektywy swojej miejscowości, a tam „wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi”. Ich szansa np. na „zderzenie polityczne” z samochodem BOR jest na poziomie głównej wygranej w lotto. Dużo większa – na zderzenie z przedstawicielem

Otoczenie premiera dostało 15 minut na wskazanie kandydatury na szefa MEN i wskazało Katarzynę Hall.

miejscowej elity czy, jak kto woli, sitwy. Obecna forma sędziowskiej niezależności dla nich oznacza brak możliwości poskarżenia się komukolwiek spoza korporacji sędziowskiej na choćby taką czy inną stronniczość sędziego. Zbigniew Ziobro ma dla nich ofertę, zwiększającą co prawda władzę jego i jego urzędników i o wątpliwej skuteczności, ale jakąś. Co ma dla nich opozycja? W praktyce nic poza „żeby było, tak jak było” i widowiskowymi demonstracjami. A przecież jest – odmienny od Ziobrowego – choćby model amerykański z wybieralnością sędziów na najniższych szczeblach w wyborach powszechnych. Nie upieram się przy nim – chcę tylko pokazać, że opozycja powinna i może (!) każdej koncepcji PiS

sza garstka widzów chce oglądać. Oczywiście nie mają czasu na myślenie, a i trudno znać się na wszystkim, więc mówią jałowo i na okrągło, schematami i stereotypami, dbając tylko o to, żeby dać odpór poczynaniom rządzących. W ich wypowiedziach nie ma pomysłów ani propozycji, są one też do bólu przewidywalne i kompletnie niewiarygodne. No ale żeby o danej sprawie wypowiedzieć się w zdecydowanie wiarygodniejszej konwencji „tak, ale...”, trzeba mieć o niej przynajmniej minimum wiedzy.

Dyskusja o symetrystach i antysymetrystach jest dyskusją o tym, czy krytykować polityków opozycyjnych i ich poczynania, czy nie. Moja odpowiedź jest krótka: krytykować! Dlaczego?

1. PiS rządzi i za to wyborcy będą tę partię oceniać. Rządzi dlatego, że nad obecną opozycją za długo był rozpięty parasol medialny. Stąd brało się to jej poczucie, że nie ma z kim przegrać. Z niego wynikał i poprzedni, i obecny fatalny dobór kadr (czy ktoś coś słyszał, poza powołaniem, o rządzie cieni PO?), podobnie jak tolerancja dla bylejakości myśli i działań.

2. Rywalizacja między- i wewnątrzpartyjna opozycji o twardy elektorat ma swoje prawa – same partie ich nie przezwyciężą. W tej rywalizacji wygrywają *show* i emocje. Decydującą jednak grupę wyborców umiarkowanych przyciągnąć mogą jedynie spokój, pomysły, kompetencje, dorobek i doświadczenie (bynajmniej nie młode twarze, bo wyborcy są w różnym wieku). Zniechęcić zaś – jednostki, które obecną opozycję kompromitują swoimi wypowiedziami, niekompetencją i zachowaniami, zarówno aktualnymi, jak i z przeszłości. Już PiS zadba o ich nagłośnienie w odpowiednim momencie. Każda taka osoba to dla opozycji tykająca bomba (*vide* Kijowski!). Media opozycyjne powinny być dla polityków opozycji jak drapieżniki dla saren i jeleni – tępić sztuki słabe i chore, promować atrakcyjne dla znacznych grup wyborców.

Autor jest nauczycielem fizyki i matematyki, wychowawcą olimpijczyków, autorem podręczników, instruktorem harcerskim, publicystą oświatowym

Minister Kluzik-Rostkowska swoimi publicznymi listami skłóciła PO z nauczycielami.

uczyciela, indywidualizacja, szerokie prawo wyboru dla ucznia, zróżnicowanie oferty edukacyjnej, zmniejszenie biurokratycznych obciążeń, odformalizowanie, zwiększone kompetencje samorządu itp., z konkretnymi przykładami. O takie przykłady nietrudno, ponieważ, jak już wspominałem, na tle krajów rozwiniętych polska oświata jest w sposób wręcz nieprawdopodobny sformalizowana, zuniformizowana, scentralizowana i zbiurokratyzowana. Oczywiście warunkiem efektywności takiego podejścia jest parę słów krytyki „dorobku” pań Hall, Szumilas i Kluzik-Rostkowskiej, odcięcie się od nich oraz przeproszenie za ich „dokonania” stosownych grup wyborców.

przeciwstawiać swoją. Ale tego nie robi. W tej sytuacji czysta i totalna krytyka poczynania PiS jest odbierana przez wielu wyborców jako jałowe krytykanctwo tych, którzy jednak „coś robią”.

Trudno się dziwić niemocy programowej opozycji. W partiach opozycyjnych, szczególnie PO i Nowoczesnej, jest sporo znaczących fachowców (dobrze osadzonych w swoich dziedzinach i środowiskach) oraz samorządowców z wieloletnim stażem i autorytetem na swoim terenie. Ich rola sprowadza się jednak do robienia frekwencji na „eventach” i demonstracjach. *De facto* cała opozycja to góra 30-40 osób biegających z obłędem w oczach głównie po programach typu gadające głowy, które coraz mniej-

Inne możliwe



Roman Kurkiewicz

PRZEMOC DOBRZE WIDZIANA

Kiedy próbuję dzisiaj wyłuskać coś, co mi najbardziej doskwiera w formie, sposobie, stylu i języku rządzenia przez PiS Polską, nie nasuwa mi się na myśl nawet to, co się wyprawia z instytucjami (pod hasłem reformy i naprawy), prawem (nowe prawa suwerena ponad prawem), stanowiskami (tysiące prominentnych miejsc pracy w spółkach skarbu państwa, z gigantycznymi apañami, bez koniecznych kompetencji i doświadczenia), uwłaszczzeniami, propagandą bez trzymanki (uwiad prowadzący do zgonu mediów publicznych) i parlamentem (gdzie mamy zanik debaty, karykaturę prac w komisjach, niemożność nawet przysłuchiwania się obradom, zasięki wokół budynku i listy osób niepożądanych).

Tym, z czym bardzo trudno się pogodzić i ze spokojem, dystansem, spojrzeniem w przyszłość – gdzie będziemy musieli jakoś nadal się pomieścić (Czy aby na pewno będziemy musieli? Może nie wszyscy?) – uznać, że to chwilowe zło konieczne i towarzyszy czasowi PiS, jest wpełzająca wszędzie i nieuchronnie, niemal niepowstrzymana fala przemocy. Ma różne odcienie, kształty, nierówno rozłożone akcenty, ale mimo tej łudzącej różnorodności zawsze jest jakąś ekspozycją przemocy.

Niekiedy jest to ta, dla wielu niezauważalna, przemoc werbalna, płynąca z ust najwyższych urzędników państwa, wyrzucana przez posłów i posłanki, także służące media. Tutaj granice zostały już przekroczone tak wiele razy i tak dalece, że niełatwo sobie uprzytomnić, jak wyglądałby nasz świat bez choćby komentarza posłanki Krystyny Pawłowicz po samobójczej śmierci 14-letniego Kacpra, którego *de facto* zabiło nękanie o podłożu homofobicznym. Do odpowiedzialności za szkolną przemoc nie poczuwa się władza ministerialna. Przemoc, realna, fizyczna, dotyka setki osób, których „innościowy” wygląd uruchamia jakiś podprogowy nienawistny sygnał do ataku. Po przemoc sięgają strażnicy leśni w Puszczy Białowieskiej wobec protestujących. Ostatnio jeden wczółgał się pod zablokowaną maszynę i fotografował uczestniczkę protestu oddającą moc – właściwie takie zachowanie nosi znamiona co najmniej molestowania. Przemocą jest odwracanie wzroku przez funkcjonariuszy państwa (ale także niekoniecznie pisowskiego samorządu), kiedy na polskich ulicach jawnie manifestują faszyci i epatują powszechnie uznanymi za symbole tego ruchu znakami

(krzyże celtyckie) czy flagami – jak np. podczas kuriozalnej manifestacji pod siedzibą MSZ w sprawie uwolnienia mordercy politycznego, Janusza Walusia, odsiadującego w RPA wyrok dożywotniego więzienia (wcześniej orzeczono karę śmierci) za zastrzelenie czarnoskórego lidera partii komunistycznej Chrisa Haniego.

Kiedy władza, dzisiaj w Polsce niemal onnipotentna, nieograniczona, niekontrolowalna, zaczyna tolerować przemoc, nie zauważać jej albo, mówiąc wprost, posługiwać się przemocą jako instrumentem uprawiania polityki – robi się naprawdę groźnie. Przypomnijmy, że powstające Wojska Obrony Terytorialnej mają być, jak się okazało, szkolone do

pacyfikowania manifestacji. Przytulona do PiS przybudówka polityczna, klub Kukiz'15, zgłasza projekt ustawy o łatwiejszym dostępie do

broni palnej oraz pozbawieniu policji wpływu na przyznawanie pozwoleń (o które i tak nie jest trudno).

O wpływie obniżenia uposażeń emerytalnych na zdrowie i życie osób dotkniętych ustawą dezubekizacyjną już nawet nie będę wspominać, choć pisano ostatnio, że może ona też dotyczyć piłkarzy z lat 70., z reprezentacji Kazimierza Górskiego, tych którzy byli zawodnikami tzw. klubów resortowych. Równocześnie rusza ofensywa szkolna, edukacyjna, formacyjna, choćby w postaci nowych zaleceń programowych i dostosowanych do nich podręczników (rzeczywistych autorów i autorki trzyma zresztą minister Zaleska w ukryciu, jakby nie było kim się pochwalić).

Wciąż nad Polską unosi się też przemocowy swąd antyuchodźczy, a funkcjonariusze Straży Granicznej i inne służby łamią obowiązujące Polskę prawa, które określają choćby procedurę złożenia prośby o azyl czy inną formę pobytu.

Można powiedzieć, że wszystko to wciąż nie jest radykalną przemocą i nie ma co się gorączkować. Nie zgadzam się, ponieważ jest tych form radykalnie za dużo, płynie ona z wielu stron na rozmaitych rejestrach. I co najgorsze, cały czas można odnieść wrażenie, że absolutnie nieprzypadkowo jest przez obecną władzę wykorzystywana.

Bezkarnie przemoc można stosować do czasu. Tę przemoc trzeba zatrzymać, zanim wymknie się spod kontroli, jeśli w ogóle jest jeszcze pod jakąś kontrolą. Chwilami wydaje się, że jej zasięg jest pozornie kontrolowanym wyciekami. Nie ma co czekać na powódź i runięcie tam.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

NIC BYM W WYSPIAŃSKIM NIE ZMIENIŁA

Miał skłonność albo słabość do rzeczy wielkich, monumentalnych,
bo tylko te były dla niego wartościowe

MONIKA ŚLIWIŃSKA

– dziennikarka, redaktorka,
związana z Ośrodkiem „Brama
Grodzka – Teatr NN” w Lublinie.
Prowadzi stronę poświęconą
Tadeuszowi Boyowi-Żeleńskiemu
(boy-zelenski.pl). Wydała książkę
o siostrach Pareńskich: „Muzy
Młodej Polski” i niedawno biografię
„Wyspiański. Dopóki starczy życia”.



Rozmawia Małgorzata Kąkiel

Odbyło się już tegoroczne narodowe czytanie – tym razem „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego. Jak pani myśli, jaką nam przyniosło (albo mogło przynieść) korzyść? Przypomniało, do czego prowadzą podziaty?

– Mogę powiedzieć, jaką korzyść przyniosło mnie. Przypadkiem – bo informacja o wyborze tytułu została podana w lutym tego roku – narodowe czytanie zbiegło się z ukazaniem się mojej książki o Wyspiańskim. Jeśli chodzi o „Wesele”, myślę, że jednoznacznych recept Wyspiański w nim nie formułuje. Jeśli o czymś przypomina, to o tym, że wewnętrzne starcia i rozdarcia towarzyszą nam od wieków.

No, za narodową fanfaronadę i niemoc do działania chyba dobrze daje nam po głowie. I ten pozór pojedynania: „Myśmy wszystko zapomnieli; / mego dziadka piłą rżnęli... (...) Mego ojca gdzieś zadźgali, / gdzieś zatłukli, spopychali; / (...) krwawiącego przez lód gnali... / Myśmy wszystko zapomnieli”. Zapomnieli, ale pamiętamy. „Wesele” to prze-

stroga czy obraz fatum, jakie nas prześladuje – niemoc zjednoczenia ponad podziałami? Czyta pani ten dramat jako aktualny?

– Jedno i drugie, bo choć dzisiaj rabacja galicyjska nie jest taką nieprzepracowaną traumą, jaką była wówczas, „Wesele” zasadniczo jest aktualne, a my mamy nowe problemy do przepracowania: polaryzację społeczeństwa, problemy z tożsamością narodową. Patriotyzm to wyświechtany zwrot, który każdy tłumaczy sobie in-

się omawia ten utwór w niektórych szkołach? I po maturze zostaje przekonanie: skoro klasyk, to pisze słusznie, chwali naszych, więc jest OK, czytamy w spokoju duszy.

– Z Wyspiańskim od początku było tak, że próbowały go zawłaszczać najróżniejsze ugrupowania polityczne. Sprzyjały temu oczywiście trudności interpretacyjne i to, że każdy chciał ów dramat czytać inaczej. Najlepszą puentą niech będzie ten słynny bąk publicystyczny

Wielkość leży w charakterze Wyspiańskiego, w postanowieniu, aby nie zmaleć i iść zawsze poza barierę.

czej. Wtedy, w tamtej rzeczywistości „Wesele” było takim rozrachunkiem, przestrogą, aby nie przespać swojej szansy. Dzisiaj jest raczej smutną konstatacją, że po niemal stu latach od odzyskania niepodległości poruszamy się w obrębie podobnych problemów. Bardzo mnie ucieszył wybór „Wesela” do narodowego czytania, ale jestem tym zaskoczona. Bo to by znaczyło, że ktoś z decydentów jednak myśli i chce pokazać, że podziaty wewnętrzne prowadzą do chocholego tańca. A może źle

wypuszczony po prapremierze „Wesela” przez Władysława Prokescha, recenzenta „Nowej Reformy”, który senny chocholi taniec nazwał wesołym oberkiem.

Szczególnie lubi pani Młodą Polskę? Poprzednią książkę poświęciła pani siostrze Pareńskiej, prowadzi pani stronę internetową o Tadeuszu Boyu-Żeleńskim. Teraz biografia Wyspiańskiego. Coś panią w tamtych czasach wyjątkowo fascynuje?

– Wybór Młodej Polski nie jest najistotniejszy, choć wiadomo, że

po tylu latach grzebania w archiwach śmieiej poruszam się po epoce. Fascynuje mnie człowiek, jego słabości, wybory – niekoniecznie te chwalebne. Interesują mnie drobiazgi, to, co kształtuje mojego bohatera i określa go w wymiarze prywatnym i społecznym. Boy-Żeleński powtarzał często: „od tyczka do rzemyczka”; sądzę, że i tutaj zadecydował taki mechanizm. Od Boya wyszłam w stronę jego żony, Zofii z Pareńskich Żeleńskiej. Pareńscy naprowadzili mnie na Wyspiańskiego, bo właśnie dzięki tej rodzinie nasz wieszcz nie umarł z nędzy przed 1901 r.

Dlaczego akurat biografia Wyspiańskiego, a nie, dajmy na to, Kazimierza Przerwy-Tetmajera czy jakiegoś innego artysty z epoki?

– Kazimierza Przerwy-Tetmajera akurat chętnie bym prześwietliła. Już sama lektura listów Julii Tetmajerowej do syna dostarcza takiej przyjemności jak listy pani de Sévigné do córki. Temat jest zamrożony na następnych kilka lat, bo ostatnia książka o Tetmajerze wyszła w 2015 r. Natomiast to, że piszę o tych, a nie innych osobach, wynika głównie z mojego prywatnego niedosytu faktycznego.

Coś panią nurtowało w osobie Wyspiańskiego? Zaskoczył panią czymś, czego pani nie wiedziała, przystępując do pracy nad książką?

– Z Wyspiańskim żyłam prawie trzy lata i najchętniej przedłużyłabym ten okres do następnych trzech lat. Ma takie cechy osobowości, które z wielu powodów są mi bliskie albo sprawiają, że poruszam się po znajomym terenie. Nie opowiem pani o strukturze dramatycznej jego utworów, bo się na tym nie znam, ale mogę opowiedzieć np. o tym, jakie sprzedawano wtedy wózki inwalidzkie, bo to było ważne dla niego. Ostatnie lato spędził w łóżku albo właśnie na takim wózku. Mogę opowiedzieć, jakiej pasty do zębów używał i co Teosia Wyspiańska kupowała rodzinie w sklepie w Prądniku Czerwonym.

A jakiej pasty używał?

– Kalodont w kolorze różowym.

Z pani książki wyłania się człowiek trudny, drażliwy, ciepły tylko dla żony i dzieci. Może fascynować, budzić współczucie, ale sympatię niekoniecznie. Miał niełatwe dzieciństwo, był geniuszem, potem latami udęczała go choroba – rozumie, ale... Lubi go pani?

– Bardzo. Lubię takich mężczyzn. Z wyjątkiem tej kiły nic bym w Wyspiańskim nie chciała zmienić. Niektórzy zarzucają mu niewdzięczność wobec ciotki Stankiewiczowej, która go wychowała. Charakterolo-

Co najbardziej dziś świadczy o wielkości Wyspiańskiego: literatura czy malarstwo? Jakie idee, postawy?

– Jako dramaturg Wyspiański jest dzisiaj właściwie nieznany. Oczywiście potrafimy wymienić kilka jego utworów, jednak trudno powiedzieć, że Wyspiańskiego obecnie się czyta. I nie mówię jedynie o współczesności. Gombrowicz, bodajże w „Dzienniku”, pisze o Wyspiańskim: co to za poeta narodowy, jeżeli w narodzie nie ma stu osób, które znałyby w miarę dobrze jego dramaty – cytuję z pamięci.

Wyspiański dostrzega Polskę w Wawelu – nie w pomniku przeszłości, ale w tętniącym życiem ośrodku myśli i trwania narodu.



Stanisław Wyspiański
w Paryżu, 1893 r.

Mogę powiedzieć o tym, co mnie zachwyca w Wyspiańskim, za co go podziwiam i co mnie w nim wzrusza. Jego wielkość leży w charakterze, w tym postanowieniu, aby nie zmałeć, aby iść zawsze poza barierę. I taki właśnie jest w mojej książce. Nic nie jest w stanie odrzeć go z godności: ani dziurawe, przemoczne buty, z których sączy się woda, kiedy twardo recytuje przed Wandą Siemaszkową strofy „Warszawianki”, ani choroba; ta choroba, która niejednemu dała radę. Jemu niczego nie ubywa.

W powszechnej świadomości Wyspiański funkcjonuje chyba wyłącznie jako autor „przerabianego” w szkole „Wesela” i – to półpokątna wiedza uczniów – artysta chory na syfiliś. No, jeszcze z grubsza wiadomo, że malował portrety dzieci i kwiaty. Tymczasem

w swoich czasach był poczytnym pisarzem. Znalazłam w pani książce informację, że pierwsze wydanie „Bolesława Śmiałego” w 1903 r. miało nakład 4 tys. egzemplarzy – dziś chyba nikt by nie zaryzykował takiej wysokości dla dramatu historycznego.

– A, to już był przykład tego, jak Wyspiański postrzegał siebie i własną twórczość dramatyczną. Zresztą sam pisze o tym w jednym z listów: ▶

gicznie o wiele mniej podoba mi się ona, ciotka Stankiewiczowa, niż sam Wyspiański. Szczególnie niechlubna jest jej rola w procesie odebrania dzieci Teodorze Wyspiańskiej po śmierci męża. Trudno jednoznacznie powiedzieć, czy tę wyniosłość wobec otoczenia, tak charakterystyczną właśnie dla Stankiewiczowej, Wyspiański wyniósł z domu ciotki, gdzie się wychował, czy może zaważyły tu doświadczenia trudnego dzieciństwa.

„Powinienem być ten, co może spro-
wadzić powódź i powódź wstrzymać
– zsyłać ogień i ognie tłumić. Zabijać
piorunem i korzyć pioruny w dłoni.
Inaczej szkoda czasu”. Pierwsze utwo-
ry wydawał za własne pieniądze w na-
kładach od 200 do 300 egzemplarzy.
„Wesele” ukazało się drukiem już po
pamiętnej prapremierze w nakładzie
2 tys. egzemplarzy i rozeszło się bly-
skawicznie. Od 1903 r. nowe utwory
i wznowienia wychodziły w liczbie
3-4 tys. W rzeczywistości jednak te
nakłady były zbyt wysokie. Książ-
ki zalegały na półkach magazyno-
wych jeszcze długo po śmierci Wys-
piańskiego.

**Był Wyspiański ówczesnym cele-
brytą? Prasa śledziła postępy jego
choroby, czytelnicy mogli zobaczyć
w gazecie tożę śmierci ze zgroma-
dzonymi wokół bliskimi artysty. Na
pogrzeb przybyły tłumy. Sądzę, że
nie wszyscy żałobnicy znali dobrze
jego twórczość. Za to powszechnie
wiedzano o jego małżeństwie
z prostą, niepiśmienną kobietą,
niegdysiejszą służącą rodziny. Coś
słyszano o złym stanie zdrowia.**

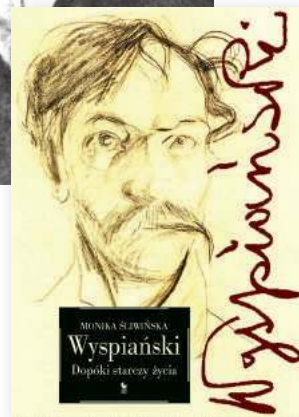
– Mam w pamięci okładkę tygo-
dnika „Nowości Ilustrowane”. Ry-
cina przedstawia wnętrze separatu
w klinice przy ul. Siemiradzkiego,
gdzie umierał Wyspiański. Wokół je-
go łóżka stoją znajomi i lekarze, Stan-
kiewiczowa klęczy na podłodze. Ta
okładka przypomina mi niegdysiejsze
pierwsze strony naszych tabloidów
z graficznym odwzorowaniem opisy-
wanej sytuacji, kiedy nie udawało się
pozyskać zdjęcia. W rzeczywistości to-
warzystwo zgromadzone wokół Wys-
piańskiego w listopadzie 1907 r. było
nieco inne. Prawdopodobnie, bo pew-
ności mieć nie mogę, nie było przy je-
go łożu przedstawionego na ilustracji
Juliana Nowaka, z którym Wyspiański
poróżnił się jeszcze w 1905 r. Proszę
zauważyć, że sam Wyspiański wyglą-
da jak postać wyjęta z literatury hagio-
graficznej, ta dłoń na piersi, to spoj-
rzenie. Był legendą, to pewne, i tak go
traktowano. Dobrym komentarzem
są przytoczone w książce rachunki za
publiczny pogrzeb Wyspiańskiego,
wystawione przez krakowskich przed-
sięwzięwców, które – jak się okazuje –
zostały zawyżone.

Co tworzyło tę jego legendę?

– Myślę, że złożyło się na nią wie-
le czynników. Na pewno niemałe
znaczenie miała rzeczywistość hi-



Był legendą,
to pewne,
i tak go
traktowano.



storyczna i polityczna, w której żył
i tworzył. Jego twórczość, mówiąc
w uproszczeniu, zaspokajała potrzeby
narodowościowe Polaków w tamtym
okresie. Wiąże się z tym jego skłon-
ność – albo słabość, jak kto woli – do
rzeczy wielkich, monumentalnych,
bo tylko te były dla Wyspiańskiego
wartościowe. Takie były jego witraże
i takie były dramaty, niekiedy przeła-
dowane patosem. Kolejna rzecz: po-
szukiwanie wielkości narodu w przeszło-
ści i teraźniejszości, nawoływanie do
czynu, do przebudzenia, przestrega-
nie przed usypianiem woli i świadom-
ości. Wreszcie Polska. Wyspiański
słyszysz Polskę nie tylko w sercu, które
bije pod zakładką gorsetu Panny Młodej,
dostrzega ją w Wawelu, ale nie
w tym pomniku przeszłości, raczej
w tętniącym życiem ośrodku myśli
i trwania narodu. Proszę sobie przy-
pomnieć jego plany zabudowy wzgó-
rza wawelskiego, z którego chciał
uczynić drugi Akropol. Wreszcie,
bynajmniej nie na końcu, puste miej-
sce po Janie Matejce. O tym, jakie
znaczenie miało malarstwo Jana Ma-
tejki w kształtowaniu tożsamości na-
rodowej Polaków w tamtym okresie,
nie trzeba przypominać. W Krakowie

Jedna z ostatnich znanych fotografii
Stanisława Wyspiańskiego przed
atakami choroby w 1905 r.

Matejko nazywany był Mistrzem, jego
córki – Mistrzankami. Po wielu latach
ten tytuł przypadł Wyspiańskiemu,
jego uczniowi. Helena Modrzejewska,
którą w Krakowie wręcz ubóstwiano,
nazywa Wyspiańskiego Mistrzem, na-
wet jeśli nie do końca – sama to przy-
znaje – rozumie jego dramaty.

**Czy znajomość biografii artysty
ma znaczenie dla zrozumienia jego
twórczości? Czy nie odbiera niekie-
dy czaru, jakim oddziałuje
dzieło?**

– Dla mnie ma ogromne.
Mówiłam to już wielokrotnie
i wypada się powtórzyć, bo
naprawdę nic cenniejszego
nie wymyślę: podszewką
twórczości jest życie artysty.
To słowa, które powiedział
Tadeusz Boy-Żeleński, a ja
się z nim zgadzam. Szczegól-
nie istotne wydaje mi się to
w odbiorze Wyspiańskiego
i jego utworów. Mogę podać
przykład od siebie. Podczas
gromadzenia materiałów do

książki czytałam jego wiersze, rapso-
dy i dramaty. W przypadku niektórych
byłam zupełnie bezradna. Kto czytał,
ten wie, o czym mówię. Natomiast zu-
pełnie inaczej czytało mi się te same
dramaty, gdy wróciłam do nich już
po zakończeniu książki, np. „Achille-
is”. Gdy już się wie, że Skamander to
rzeczka w Rymanowie, którą zainspi-
rował się Wyspiański podczas pobytu
na kuracji zdrowotnej, jak znamienne
brzmia słowa płynących fal: „Żywot
twój nie na jednym zakończy się by-
cie”. Takie przykłady można mnożyć.

Co pani robi teraz?

– Palę więcej papierosów.

**No tak, wpływ młodopolskiej cy-
ganerii, rozumiem – dekadentyzm,
używkii, ale pytam o plany dotyczą-
ce następnej książki.**

– Niedawno zdałam sobie sprawę
z tego, że nie pamiętam ostatniego ro-
ku, tego, co robiłam, gdzie jeździłam,
jak spędzałam wakacje. Potem przy-
pomniałam sobie, że nie spędzałam
– żyłam Wyspiańskim na okrągło. Na-
dal mam jego autoportret na wyświe-
tlaczu telefonu. Tak dalece weszłam
w tamten świat, że chyba jeszcze nie
jestem gotowa na to, aby go opuścić.

Małgorzata Kąkiel

Sherry Brandy



Ludwik Stomma

„AURORA” ZBĘDNA

Setna rocznica wybuchu rewolucji październikowej. Jakże to dynamicznie i podniosłe brzmi. 25 października 1917 r., strzały z „Aurory”, Pałac Zimowy... W rzeczywistości – pisze Richard Pipes – „ogromna większość ówczesnych mieszkańców Rosji nie miała pojęcia o tym, co się wydarzyło. Formalnie rady, które od lutego występowały jako siła współrządzająca, przejęły całą władzę. Trudno to uznać za wydarzenie rewolucyjne, było to raczej logicznym rozszerzeniem zakresu »dwuwładzy« wprowadzonej w pierwszych dniach rewolucji lutowej. Oszustwo Trockiego, który zagarnięcie władzy przez bolszewików przedstawiał jako przekazanie władzy radom, zostało uwieńczone wspaniałym sukcesem”. Sam Trocki zachwyca się: „Rankiem (26 października – LS) rzucam się na dzienniki burżuazyjne i oportunistyczne. O rozpoczęciu powstania ani słowa. Gazety tak wiele i tak zaciekle krzyczały o spodziewanym wystąpieniu uzbrojonych żołnierzy, o rzeziach, o nieuniknionych rzekach krwi, o przewrocie, że tego powstania, które nadeszło istotnie, po prostu nie zauważyły”. I dalej: „Spokój na ulicach łat miód na serca. Mieszkańcy wychodzili z domów (...), liczne sklepy zostały otwarte. Niektóre pozamykano, ale bardziej przez ostrożność niż z konieczności”. Późniejszy ambasador francuski kpt. Jacques Sadoul składa raport: „Ulice są całkowicie spokojne. Służby publiczne (tramwaje, telefony, telegraf, poczta, transport) nie przestały ani przez chwilę działać normalnie. Porządek jest zapewniony”.

„Częścią oszustwa bolszewików – podsumowuje Pipes – było utrzymanie w tajemnicy socjalistycznego celu październikowego zamachu stanu: w pierwszym tygodniu nowego reżimu, który wówczas nie czuł się jeszcze mocno w siodle, ani jeden wydany oficjalny dokument nie zawierał słowa »socjalizm«. O tym, że była to rozmyślona praktyka, a nie przeoczenie, świadczyć może fakt, że w oryginalnym projekcie ogłoszonej 25 października proklamacji o obaleniu Rządu Tymczasowego Lenin napisał zdanie »Niech żyje socjalizm!«, ale potem się rozmyślił i wykreślił je”. Konsul francuski Fernand Grenard depeszcował do Paryża: „Upadek Rządu Tymczasowego przyjęto niemal bez żalu. Ludność zareagowała na to wydarzenie z całkowitą obojętnością. (...) Wydawało się, że prostym ludziom było obojętne, kto jest u władzy, ponieważ i tak już nie mogło być gorzej”.

Dopiero z upływem czasu, bardzo stopniowo, odkrywali Rosjanie, że gorzej może być zawsze. W początkach władzy bolszewików partia i państwo zachowały odrębną

tożsamość, łącząc się nie instytucjonalnie, lecz kadrowo. Pozycja w rządzie zaczęła zależeć nie od kompetencji, ale od wierności bossom partii. „W tym układzie – pisze Pipes – bolszewicy podejmowali decyzje polityczne jako funkcjonariusze partii, a wcielali je w życie jako szefowie resortów państwowych, posługując się w tym celu biurokracją i służbami bezpieczeństwa. (...) Tego typu rządy miały jedyny precedens, niedoskonały i tylko częściowo zrealizowany, na którym Lenin do pewnego stopnia się wzorował: reżim jakobiński w rewolucyjnej Francji. Setki rozproszonych po całej Francji klubów jakobińskich nie były, ściśle mówiąc, partią, miały jednak wiele cech charakterystycznych partii: ich członkowie byli surowo kontrolowani i musieli przestrzegać zasad programu oraz głosować jednomyślnie, a ich centralnym kierownictwem krajowym był paryski Klub Jakobińców. (...) Od jesieni 1793 r. aż do zamachu termidoriańskiego kluby jakobińców

Gdyby jakobini dłużej utrzymali się u władzy, mogliby stworzyć państwo monopartyjne. Wypisz wymaluj Nowogrodzka.

– nie zlewając się formalnie z administracją – przechwytyły ster rządów, zmonopolizowały wszystkie urzędy wykonawcze... Gdyby jakobini dłużej utrzymali się u władzy, mogliby stworzyć prawdziwe państwo monopartyjne”. Wypisz wymaluj Nowogrodzka.

Wspomniałem na wstępie o strzałach z „Aurory”, szturmie na Pałac Zimowy... Tak nas uczono w peerelowskich szkołach. Każda rewolucja chce zaistnieć poprzez wydarzenia koturnowe, kałuże krwi, ofiary bojowników, znicze na grobach. Tak więc przedstawiana była i być musiała ta, która była nie byle październikową, ale Wielką Socjalistyczną Rewolucją Październikową. Tymczasem uczy nas ona naprawdę czegoś zupełnie innego – jak organizować przewroty ustrojowe po cichutku, podstępnie, z ustami pełnymi słodkich słówek, wykorzystując naszą megalomanię. Obywatelowi zaś dać się obejrzeć wtedy dopiero, kiedy ręka już będzie w nocniku. I tę właśnie lekcję powinniśmy aktualnie przerobić i przemyśleć z wielką starannością i uwagą. FiediuKin twierdzi, że „inteligencja była jedyną grupą, która nie dała się omanić »brzęczącymi mieszkami«, a do złamania jej oporu bolszewicy potrzebowali miesięcy stosowania przemocy i pochlebstwa”. Ale u nas? U nas rządzi już przecież żoliborska inteligencja.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

MAUDIE

reż. Aisling Walsh, prod. Irlandia, Kanada, już w kinach

Wzruszający – tak najprościej można ten film określić, ale nie myślcie, że czekają was w kinie tanie emocje. Sally Hawkins gra kanadyjską malarzkę naiwną, tytułową Maud Lewis, i najprawdopodobniej dostanie za tę rolę co najmniej nominację do Oscara. Bohaterka nie miała łatwego życia, ale pogody ducha nie straciła nigdy. I tym film zwycięża – choć Maudie kuleje, a bliscy fundują jej kolejne upokorzenia, nie poddaje się i walczy do końca. Efekt jest pokrzepiający: napawa siłą i optymizmem, czyli spełnia podstawową funkcję kina. Sally Hawkins partneruje Ethan Hawke, którego ekranowa metamorfoza z gburowatego samotnika we wrażliwego na sztukę mężczyznę przebiega w ironiczno-sentymentalnym tonie. W rezultacie nigdy nie jest za słodko, ale zawsze na tyle poważnie, by widz nie stracił emocjonalnego zaangażowania. Jeśli doliczyć radujące oko zdjęcia zaśniewanej kanadyjskiej prowincji, okaże się, że dystrybutor idealnie wybrał moment premiery filmu, bo zadziała i jako odtrutka na słotę za oknem, i jako wzmocnienie w walce z chandrą.



KURTYNA W GÓRĘ

ZASŁUCHAJ SIĘ

LOT NAD KUKUŁCZYM GNIAZDEM TRWA

Zmierzyć się z kultowym dziełem Miloša Formana to nie lada wyzwanie, a podjął je Igor Gorzkowski, reżyserując „Lot nad kukułczym gniazdem” w Teatrze im. Jaracza w Olsztynie. Jeszcze bardziej karłowate zadanie stanęło przed dwójką aktorów grających główne role: Grzegorzem Gromkiem jako McMurphy oraz Joanną Fertacz jako siostrą Ratched. Oboje wyszli z tej konfrontacji zwycięsko,



tworząc postacie znane z filmu, ale jednocześnie w nieco odmiennym stylu. Zwłaszcza Gromek, ze względu na temperament aktorski, potrafił wykreować wizerunek cwanego bohatera, który odważył się zmierzyć z systemem. Przegrał, ale przynajmniej próbował – jak głosi najbardziej znane przesłanie tego utworu. Niektórzy widzowie odebrali spektakl jako nawiązanie do dzisiejszej rzeczywistości, gdzie władza zawsze ma rację, a jednostka z założenia stoi na straconej pozycji. Gdy nie pomogą paragrafy, system może zastosować lobotomię. Adaptowana na scenę powieść Kena Keseya z lat 60. jest zawsze na czasie.

zenia stoi na straconej pozycji. Gdy nie pomogą paragrafy, system może zastosować lobotomię. Adaptowana na scenę powieść Kena Keseya z lat 60. jest zawsze na czasie.

Marek Książek

Dale Wasserman, „Lot nad kukułczym gniazdem”, tłumaczenie Bronisław Zieliński, reżyseria Igor Gorzkowski, Teatr im. Stefana Jaracza w Olsztynie, premiera 23 września 2017

Krzysztof Herdzin
LOOK INWARD. SOLO PIANO
Fusion MUSIC

Tu muzyka nie atakuje słuchacza kaskadą dźwięków – rodzi się pod palcami delikatnie, pojedynczymi uderzeniami w klawisze, czasem ledwie muśnięciami.



Zaprasza: chodź ze mną, a nie rozkazuje. To od początku przestrzeń kontemplacji, z długimi momentami ciszy. O swojej nowej płycie, zawierającej tym razem solowe improwizacje fortepianowe, Krzysztof Herdzin, jeden z najaktywniejszych polskich muzyków, mówi: „Wierzę, że album »Look Inward« może być niczym lek, niczym muzykoterapia pomagająca odnaleźć więcej spokoju, złapać oddech. Czułem się wolny, kiedy przystępowałem do nagrywania tej płyty, i myślę, że to da się wyczuć”. A przecież improwizacje solo to wyzwanie; trzeba naprawdę mieć coś do przekazania, by słuchacz nie wzruszył w pewnym momencie ramionami: ot, szarlataneria. Ta muzyka zachęca też do uwolnienia własnych emocji, opowiadania swoich historii. Kompozycje oznaczone są tylko numerami – „II” np. jest jak odmierzanie czasu przez stary zegar, a potem, w „III”, czas płynie już wartko... Spójrzmy więc zgodnie z tytułem w głąb siebie.

Aleksandra Pańko

KURTyna W GÓRĘ



KOBIEТЫ NA SKRAJU ZAŁAMANIA NERWOWEGO

Pepa jest zakochana w Ivanie, który dla niej zostawił żonę, a teraz ona okazuje się tą porzuconą dla młodszej. Przypadkiem opuszczona żona, była kochanka i obecna kochanka spotykają się. Mogą ze sobą walczyć lub sprzymierzyć się przeciw Ivanowi. Hiszpański temperament, dowcipne dialogi i poruszające piosenki to powody, dla których warto zoba-

czyć musical według filmu Pedra Almodóvara. Inscenizację przygotowali Jakub Wocial i Santiago Bello (choreografia), a spektakl reżyseruje Dominika Łakomska. Występują m.in. Małgorzata Regent, Anna Szejner, Dariusz Kordek oraz gwiazdy Teatru Rampa. Szczegóły: www.teatr-rampa.pl.

WARSZAWA, TEATR RAMPA, PREMIERA 6 PAŹDZIERNIKA, GODZ. 19.00

ZAJRZYJ TU



BIEDERMEIER

Wystawa gromadząca ponad 400 eksponatów: obrazów, mebli, szkła, porcelany, tkanin i strojów, biżuterii i bibelotów, obejmuje zarówno niemiecką, jak i narodowe odmiany kierunku, ze szczególnym uwzględnieniem sztuki biedermeieru na ziemiach polskich – Królestwa Polskiego, Wielkiego Księstwa Poznańskiego, Galicji czy Wileńszczyzny. Biedermeier narodził się w krajach niemieckich po kongresie wiedeńskim (1815) i trwał do Wiosny Ludów (1848); wywarł znaczący wpływ na całą Europę. Jako sztuka zamożnego mieszczaństwa zaspokajała potrzebę komfortu, co znalazło wyraz w funkcjonalnych i szlachetnych w swojej prostocie meblach oraz we wzornictwie wnętrz mieszkalnych.

MUZEUM NARODOWE W WARSZAWIE, 5 PAŹDZIERNIKA-7 STYCZNIA



OSOBLIWE

Zdjęcia wybrane ze zbiorów Muzeum Historii Fotografii w Krakowie oraz prywatnych kolekcji Jacka Dehnela i Wojciecha Nowickiego to *crème de la crème* zdjęć niewytłumaczalnych, nie wiadomo po co

zrobionych, a nawet źle zrobionych. Większość to dzieła błędu i przypadku, które w fotografii trzeba traktować z respektem. Autorzy wystawy zachęcają do zaangażowania wyobraźni i spojrzenia na prezentowane zdjęcia jak na nowe światy, bo pozwalają sobie nie trzymać się faktów i głośno mówić o natrętnych skojarzeniach, również tych z kosmosu.

KRAKÓW, MUZEUM HISTORII FOTOGRAFII, DO 31 GRUDNIA

FESTIWAL

RÓŻEWICZ
Open Festival

Radomsko, rodzinne miasto braci Różewiczów, zaprasza miłośników

twórczości Janusza, Tadeusza i Stanisława. Podczas tegorocznego festiwalu na scenie miejskiego domu kultury zobaczymy m.in. spektakl „Białe małżeństwo” Teatru Narodowego z Edytą Olszówką i Zbigniewem Zamachowskim czy „Kup kota w worku. Work in progress” w wykonaniu słuchaczy Szkoły Aktorskiej Haliny i Jana Machulskich. Podczas festiwalu nie zabraknie miejsca dla filmu. Organizatorzy zapraszają na obraz Stanisława Różewicza, założyciela Studia Filmowego TOR, „Samotność we dwoje” oraz pokaz filmów Andrzeja Sapii, który przedstawia nam nieznanego Tadeusza Różewicza. 6 października w Radomsku wystąpi Maja Kleszcz & Kwartet Prowincjalny, a dzień później zespół Dagadana z kompozycjami z płyty „List do Ciebie”, do wierszy Janusza Różewicza, najstarszego z braci. Więcej na: www.rozewiczopen.pl.

RADOMSKO, 4-9 PAŹDZIERNIKA



WYPIERAMY STAROŚĆ, BO SIĘ JEJ LĘKAMY

Jeśli chcemy być zdrowym 80-latką, musimy o tym pomyśleć, mając lat 50

Rozmawia Beata
Znamiorska-Soczawa

DR JAROSŁAW DEREJCZYK

– dyrektor jedynego w Polsce Szpitala Geriatrycznego im. Jana Pawła II w Katowicach i konsultant wojewódzki w dziedzinie geriatrici

Kiedy możemy się uznać za osobę starą?

– To będzie niepopularne, ale już od 45. roku życia powinniśmy uważać się za osobę wchodzącą w wiek senioralny. Truizmem będzie, gdy powiem, że starzejemy się z każdym dniem, ale taka jest prawda. Ważne, czy w starość wejdziemy w sposób naturalny, z niewielką utratą zdrowia, czy z zespołem wielu chorób – wówczas ta starość będzie trudna, gdyż zamiast cieszyć się spokojnym czasem, będziemy wędrować po lekarzach. Coraz więcej osób dożywa ponad 80 lat, dlatego ważne, aby zadbać o zdrową jesień naszego coraz dłuższego życia.

Mamy modę na suplementy diety, operacje plastyczne, życie fitness w każdym ujęciu. Powstrzymujemy objawy starości, niektóre kobiety lepiej wyglądają i czują się po czterdziestce niż wtedy, gdy miały lat 20. Coraz częściej kobiety dobrze po trzydziestce zachodzą w ciążę, a pan mówi, że w wieku 45 lat mamy czuć na plecach oddech starości?

– Nic na to nie poradzę. Natura nas tak uposażyła. Ewolucja dba o wymianę pokoleń. Żyjemy, aby przedłużyć gatunek – tak nas postrzega prawo biologiczne. Świat chroni przede wszystkim nowe życie. Gdy mamy 60 lat i musimy się opiekować mamą lub tatą po osiemdziesiątce, to taka opieka nad starszymi nie jest rolą ewolucyjną. Można mówić o ewolucyjnej roli babci i konieczności opieki nad wnukami – to zapewnia dłuższe życie kobietom. Nasze społeczeństwo ledwo co wyrwało się z umierania w okolicy pięćdziesiątki, więc się tym fascynujemy, myślimy, że mamy sporo czasu i że np. bie-

gając codziennie, będziemy mieli taką samą kondycję w wieku 70 lat. Wypieramy starość i przyjmujemy postawę strusia, chowamy głowę w piasek. Bo starzenie się jest brzydkie, fuj, i nie chcemy o tym myśleć. Dlatego powstała nowa dziedzina gerontologii i pedagogiki społecznej – geragogika, czyli przygotowanie do starości, pozbycie się lęków z nią związanych. Nie mamy kamienia filozoficznego chroniącego przed zestarzeniem się.

SKÓRA PRAWDĘ CI POWIE

Jak obserwować siebie, aby uchwycić ten moment przejścia?

– Skóra jest świetnym miejscem oceny stanu starzenia. Organizm można porównać do kuchni, a skórę do kosza na śmieci. Wszystko na niej widać. To, co jemy, i stany chorobowe mają odzwierciedlenie na skórze.

Już od 45. roku życia powinniśmy się uważać za osobę wchodzącą w wiek senioralny.

Można popatrzeć na 50-, 60-latków. Niektórzy mają brązowe plamy, inni nie, jedni mają więcej zmarszczek, drudzy mniej. Widać to też w oczach – jedni mają zaćmę, drudzy nie. Sporo tych stanów zależy od naszej zdolności przeróbki odpadów przemiany materii. I od razu zaznaczę – siwienie włosów nie jest oznaką starzenia.

Jednym z programów w waszym szpitalu jest jednodniowy przegląd zdrowia 50+. Co możemy zauważyć, po co nam takie badanie?

– Taki przegląd stanu zdrowia 50-latków to pomysł grupy lekarzy

geriatrów, inżynierów i neuropsychologów. Trudno rozdzielić granicę między zdrowym, naturalnym starzeniem a starzeniem chorobowym. To wyzwanie dla gerontologów klinicznych, specjalistów zajmujących się diagnozowaniem chorób wieku podeszłego. Zaproponowaliśmy dwa testy: oceniający zdolność uczenia się i pamięć oraz drugi – oceniający sprawność ruchową. To istotny test, bo przez wyznaczenie parametrów ruchu odpowiednich dla danego wieku próbujemy wyznaczyć graniczne wartości sprawności ruchowej. Jeśli wykonujemy coś za wolno, jest to sygnał do dalszej diagnostyki. Testy pamięci zaś pozwalają się zastanowić, czy nie mamy wczesnego etapu chorób neurodegeneracyjnych.

Powiem tak: u prawie połowy ludzi mających 85 lat i więcej widoczne są różnego rodzaju kłopoty z pamięcią. W grupie 80-latków łatwo więc

zagubić nową drogę i nie pamiętać, o czym była prowadzona przed chwilą rozmowa. Możemy to opóźnić, bo większość problemów zaczyna się od uszkodzenia naczyń w mózgu. Przeciętny 60-latek ma nierzadko nawet pięć problemów chorobowych: nadwagę, cukrzycę, nadciśnienie, zwyrodnienie stawów i kłopoty naczyniowo-kръżeniowe, a dochodzą do tego różne nowotwory.

Medycyna skutecznie zajęła się sercem i układem krążenia.

– Współczesna kardiologia zwiększyła średnią długość życia. Nadal



jednak nierozwiązanym problemem jest miażdżycy rozwijająca się szybko u osób młodych i niewydolność krążenia u osób bardzo wiekowych. Trzeba podkreślić, że na miażdżycę pracujemy już od dziecka. Ogromnie ważny jest tu sposób żywienia. Jedzenie fastfoodowe sprawi, że

bości. To kompilacja wielu chorób, o których możemy nawet nie wiedzieć, ale które rozwijają się w nas. I poza słabnącymi mięśniami i stawami odpowiedzialne są za niego właśnie choroby mózgu. Rozwijające się choroby neurodegeneracyjne osłabiają komórki, a my za naturalne,

Organizm można porównać do kuchni, a skórę do kosza na śmieci. Wszystko na niej widać.

obecna młodzież jako 30-, 40-latkowie będzie miała kłopoty z miażdżycą i zawałami. Ile wypiję coli, ile zjem hamburgerów i frytek, tyle odłożę złogów w organizmie i doprowadzę do szybszej niż przeciętnie degeneracji naczyń. Również palenie tytoniu i późno diagnozowane nadciśnienie przyspiesza niszczenie naczyń.

Wspomniał pan, że starość zaczyna się w głowie. Czy więc czytając, rozwijając się, możemy opóźnić proces starzenia?

– Nie to miałem na myśli, nie aspekt psychologiczny, choć starość jest też stanem autorefleksji, a trening przez wykonywanie zadań podtrzymuje sprawność mózgu. Miałem na myśli aspekt czysto biologiczny. W stosunku do wydłużenia życia zbyt wolno rozwija się wiedza o mechanizmach starzenia mózgu. Szczególnie gdy nie dosypiamy i pracujemy nadmiernie w mocno stresujących warunkach. 30% ludzi po siedemdziesiątce cierpi na tzw. zespół sła-

warzyszące starości uważamy złamanie biodra i nie dostrzegamy, że poza odwapnieniem kości to chore oczy, ukryte otępienie i nierozpoznaną chorobą Parkinsona nałożyły się na upadek ze złamaniem.

Zaawansowanie tempa starczych zmian w komórkach można obserwować w chromosomach, które z wie-

kiem stają się krótsze przez skracanie końców, tzw. telomerów. One skracają się od naszego urodzenia, można to opóźnić, ale nie powstrzymać. Opóźnienie jednak powoduje to, o czym mówiłem – że będziemy starzeć się zdrowiej i naturalniej. Poza odkrywaniem nowych prawd o biologii starzenia niezbędna jest akceptacja starości przez młodych, by oddalić gorycz osamotnienia oraz stygmatyzację i dyskryminację z powodu wieku.

MAGNETYZM GERIATRII

Placówka, którą pan kieruje, ma ponad 50 lat i jest jedynym w Polsce monoprofilowym szpitalem specjalizującym się w geriatrii.

– Są oddziały geriatryczne, ale placówka szpitalna o profilu wyłącznie geriatrycznym jest rzeczywiście jedna. Ujmę to tak: w USA, gdzie opiekę nad ludźmi starszymi mają wszechstronną, tylko 10% personelu medycznego chce pracować w geriatrii. Jest to więc nie tylko sprawa niedofinansowania – chociaż oczywiście mamy z tym problem – ale przede wszystkim braku ludzi chcących pracować z seniorami i opiekować się nimi. To praca wymagająca otwartości na osoby starsze, wrażliwości, empatii, potrzeby bliskiej komunikacji z nimi i cierpliwości. Jeśli ktoś nie lubi ludzi starszych, nie może jej wykonywać. Oczywiście sporo osób chce zrobić biznes na opiece w domach starości, ale wymagany zakres opieki wielu przerasta. Ja jestem geriatrą z wyboru od 1979 r., gdyż na ostatnim roku studiów wybrałem ten wówczas bardzo niepopularny kierunek. I nie żałuję. Wiele dobrego przez te lata się wydarzyło. ▶

Specjaliści pracujący w Szpitalu Geriatrycznym im. Jana Pawła II w Katowicach starość traktują jako wyzwanie i fascynujący okres życia każdego człowieka. Jak najdłuższe utrzymywanie samodzielności pacjentów w wieku senioralnym to misja, która towarzyszy codziennej pracy geriatrów, psychologów, fizjoterapeutów i innych specjalistów szpitala. Katowicki ośrodek swoim doświadczeniem i podejściem przyciąga największą w Polsce liczbę specjalistów przypadających na jednego pacjenta. Ich pracę wspierają opiekunowie medyczni, terapeuci i animatorzy.

Szpital Geriatryczny im. Jana Pawła II w Katowicach oferuje:

- program profilaktyczny III i IV wiek dla seniorów mieszkających w Katowicach,
- aktywizacyjny pobyt dzienny, jedno- lub kilkudniowy,
- diagnostykę i leczenie geriatryczne,
- dzienny dom opieki,
- jednodniowy przegląd zdrowia 50+.

► **Geriatry jest nauką młodą.**

– Podobnie jak pediatria wywodzi się z interny. Zauważono, że zarówno małe dzieci, jak i osoby w zaawansowanej starości wymagają innej opieki niż ludzie między 20. a 60. rokiem życia. Najpierw na początku XX w. powstała pediatria, 20 lat później naukowo zajęto się seniorami. Za ojca geriatry uważa się żydowskiego lekarza z Wiednia, Ignacego Nashera, który określił starość jako stan otwierający drogę wielu chorobom i okres życia nie lubiany przez ludzi, ale fascynujący dla lekarzy. Już Nasher zauważył konieczność podejścia zespołowego, w postaci grupy osób zapewniających pomoc medyczną, psychologiczną i społeczną osobie starszej, by zaspokoić jej różnorodne potrzeby.

A jakie były początki tego szpitala?

– Placówka dla seniorów w Polsce powstała w 1961 r. z inicjatywy prof. Kornela Gibińskiego i jego asystentki dr med. Bogny Żakowskiej-Wachelko. Umieszczono tę placówkę w budynku, który od 1892 r. był szpitalem niemieckiego Czerwonego Krzyża. I ciągle tu jesteśmy, nie przerywając działalności od założenia naszego szpitala.

Co dla pana jest tak magnetyczne w geriatryi?

– To, że trzeba bardziej się pochylić nad człowiekiem starym, by go zdiagnozować. Granica skuteczności

Jeśli wykonujemy coś za wolno, jest to sygnał do dalszej diagnostyki.

w geriatryi nie zawiera się w radykalnym wyleczeniu, ale w zaplanowaniu i przeprowadzeniu takiej diagnostyki i terapii, które utrzymają osobę starszą w jej środowisku zamieszkania. Szpital jest ostatecznością. Jeśli możemy, staramy się go unikać. Kolejna atrakcja geriatryi to wspomaganie słabnącej aktywności mózgu. Mózg osoby starszej gorzej znosi stres, częściej spotykamy się z depresją i majaczeniem. Wyjaśnienie złej reakcji na stres wy-



W katowickim szpitalu geriatrycznym prowadzony jest szeroki program rehabilitacji przy użyciu nowoczesnego sprzętu.

nika z blokowania przez kortyzol pracy mózgu, co powoduje zagubienie, osłabienie i wahania nastroju. Ludzie starsi trudniej znoszą hałas i zmiany w otoczeniu. Nie lubią nowych miejsc. To wszystko wynika z osłabienia adaptacyjnej funkcji mózgu. Często idealizujemy długowieczność, tymczasem grupa stulatków dzieli się na trzy kategorie, z których tylko ułamek procenta jest zdrowy. Duża grupa ma wiele chorób, ale adaptuje się do nich i radzi sobie z nimi, a największa wymaga rozbudowanej opieki, gdyż są to osoby mocno zależne.

WIEK CHOROÓB PRZEWLEKŁYCH

To może lepiej żyć w zgodzie z ewolucją, ustępować kolejnym pokoleniom i nie walczyć o długowieczność?

– Nie unikniemy wydłużania życia, bo to podstawowa potrzeba egzystencjonalna i ogromny medyczno-społeczny nurt aktywnego starzenia się zmierza w tym kierunku. Ale możemy coś zrobić, aby starość była nie chorobą, tylko fascynującym etapem życia! Oczywiście naturalny proces starzenia może się przenikać z objawami chorób lub dysfunkcji rucho-

wych i poznawczych. Coraz częstsze zapomnianie, gorsza orientacja w przestrzeni i czasie, przygnębienie, poczucie rezygnacji, słabnący refleks, wolniejsze ruchy, powtarzające się potknięcia, coraz więcej zażywanych leków i suplementów – to sytuacje, które powinny nas zmotywować do kompleksowej oceny stanu zdrowia. I zapewniam: możemy starzeć się zdrowo, jeśli o siebie zadamy odpowiednio wcześniej.

Stąd te badania 50+?

– Powinien je przejść każdy. Kieruję te słowa szczególnie do osób, które kończą 55 lat. Wykonanie kilku testów, z obecnością osoby towarzyszącej, z którą mieszkamy, bo bliscy zauważają niuanse w naszym zachowaniu, na które my nie zwracamy uwagi i je bagatelizujemy, jest bardzo ważne. Poza tym badamy stan uwapnienia kości – tu wielkie podziękowania dla Jurka Owsiaka

i WOŚP za sprzęt, dzięki któremu wykonujemy analizy. Poza tym staramy się określić stopień zaawansowania miażdżycy oraz stopień włóknienia tkanki łącznej. W ramach oceny stanu

Siwienie włosów nie jest oznaką starzenia.

naczyń mamy określony panel badań z oceną dopplerowską naczyń szyi. Wiek XXI to wiek chorób przewlekłych, a często z braku funduszy leczymy w szpitalach przypadki ostre, pozostawiając na boku deficyty sprawności z powodu chorób przewlekłych. Jak w każdej dziedzinie medycyny w geriatryi najważniejsze są: profilaktyka, diagnostyka zespołowa, racjonalizacja leczenia, terapie antydepresyjne i mające pozytywnie wpływać na procesy poznawcze i pamięć oraz rehabilitacja. W pracy z pacjentem koncentrujemy się też na aktywizacji ruchowej i terapiach pamięci. Jeśli chcemy być zdrowym 80-latką, musimy o tym pomyśleć, mając już lat 50. To nie są tylko puste słowa, ale wieloletnie doświadczenie zawodowe zespołu i naszych poprzedników.

Beata Złamirowska-Soczawa

Oko w oko



Tomasz Jastrun

PTAKI JUŻ FRUNĄ NA POŁUDNIE

Wniewielkim Braniewie na tle wież bazyliki mniej-
szej dostrzegam nagle na niebie wielki klucz pta-
ków odlatujących na południe, jak znak od Boga.
Ten widok zostanie mi na zawsze w pamięci. Wyczytałem,
dlaczego ptaki, gdy mają pokonać wielkie dystanse, lecą
w kluczach. Pierwszy tworzy korytarz powietrzny, który
ułatwia lot następnym, szybciej się męczy, więc jest co
jakiś czas zastępowany przez inne. Identycznie zachowu-
ją się kolarze w grupie. Wszystkie zwierzęta są naszymi
bliskimi krewnymi, co tylko czasami chcemy dostrzec.
A mój sześciolatek Franio pyta, przekręcając słowo:
„A czemu najpierw były dinozaury, a dopiero potem Bóg
wyczarował człowieka?”.

Naiwni czekali na wystąpienie Dudy z jego popraw-
kami ustaw, jakby stąd miało przyjść jakieś wybawienie.
A okazało się, że tylko Ziobro nadepnął na odcisk Dudzie,
stąd cała wrzawa. Czy tylko dlatego? Czasami mam wra-
żenie, że Duda na własne życzenie władz
do przerębli i teraz się w niej szamoce.
Wygłada na to, że na razie nadal będzie
Dudą, a nie prezydentem Dudą. Trudno
jednak wykluczyć, że na tej odrobinie
samodzielności, którą teraz wyskrobał, coś kiedyś wyroś-
nie i będą wetowane najdrastyczniejsze pomysły prezesa.
Nie jestem prawnikiem – chociaż mam syna prawnika, nie
wrodził się we mnie – nie mam zupełnie głowy do prawa
i przyznam się, że nie wszystko z tego konstytucyjnego
galimatiasu rozumiem. To źle świadczy o mojej intelligen-
cji, ale boję się, że 99% naszych obywateli rozumie z te-
go mało lub nic. Ja przynajmniej wiem, że to gardłowa
sprawa, by zachowany został trójpodział władzy. A jednak
dzięki temu, co się dzieje, wszyscy odbieramy lekcję pra-
wa i dowiadujemy się, czym jest konstytucja.

Wkrótce będziemy płacić na publiczne media, czyli na
tuby propagandowe PiS. Już zapłaciliśmy za billboardy
tej partii. Ile jeszcze upokorzeń nas czeka? To jakby pła-
cić za truciznę, która nas niszczy, sącząc kłamstwa. Ale
to wszystko pół biedy – czeka nas orbanizacja mediów.
Pani premier już raczyła zasugerować, że głęboki podział
polityczny w Polsce jest ich winą. Można dopowiedzieć:
jak wszystkie będą rządowe, to Polacy się zjednoczą, a jak
nie będą chcieli, to się ich do tego zmusi. PiS jest jak rak
z przerzutami. Ale pacjent na pewno nie umrze.

Dwa dni w Elblągu. Festiwal poetycki, w jego ramach
mam wieczór autorski. A tak to królują młodzi, jak za-

wsze tworzą grupy poetyckie, kitlaszą się we własnym
sosie, czytają na głos swoje wiersze, bardziej chyba sku-
pieni na sobie, niż kiedykolwiek byli poeci, bo czasy są
narcystyczne. Znamienne, że tylu ludzi nadal pisze wier-
sze, a nakład tomiku tysięcy egzemplarzy uchodzi za zbyt
duży, by go sprzedać.

W Elblągu ładnie, niedawno dokonana została rekon-
strukcja starego miasta zrównanego z ziemią przez woj-
nę. Najbardziej udany przykład to jednak warszawska
Starówka. W latach 70. i 80. zrobiono w różnych mia-
stach wariacje na temat zburzonych starych fragmen-
tów zabudowy, ale to były bardzo złe lata dla architekту-
ry, więc robiono to fatalnie. W Głogowie „starówka” to
katastrofa. Teraz robi się to lepiej. A przeplatanie replik
starych budynków nowymi, które nawiązują do dawnej
architektury, przynosi dobre efekty. Mieszkałem w ho-
telu właśnie na tej „starej wyspie” i doprawdy czułem
cały czas, jak jest ładnie. Estetyczne otoczenie więcej

**PiS jest jak rak z przerzutami.
Ale pacjent na pewno nie umrze.**

znaczy dla naszego samo-
poczucia, niż nam się zdaje.
Ludzie nawet bez rozbudo-
wanego zmysłu estetycznego
odruchowo ciągną do takich
miejsc, gdzie ograniczony jest ruch samochodowy, są
kawiarnie, restauracje, małe zakłady usługowe. Harmo-
nia i przytulność to ważne cechy dobrej architektury,
zagubione, od czasu gdy wymyślono, że dom jest ma-
szyną do mieszkania.

Bardzo ciekawy wywiad z Romanem Giertychem dla
„Gazety Wyborczej”. Metamorfoza Giertycha mnie prze-
konuje, nie tylko dlatego, że jego poglądy zbliżyły się do
moich. Nie wypiera się dawnych błędów. Jego znajo-
mość Kaczyńskiego i mechanizmów władzy powoduje,
że jest świetnym komentatorem politycznym. Bardzo
ciekawie mówi o swoich kontaktach z prezesem, gdy
sam był w pisowskim rządzie. O jego obsesji władzy.
Zgadzam się z Giertychem, gdy mówi, że „Kaczyński się
przejedzie, bo nie ma jednego przykładu, w którym ktoś
byłby w stanie zdobyć władzę dyktatorską bez zdolnoś-
ci do zabijania. Nie ma w PiS ludzi, którzy byliby goto-
wi zabijać na polecenie Kaczyńskiego”. Dodam, że sam
Kaczyński moim zdaniem nie potrafiłby wydać takiego
polecenia. Może jestem naiwny, bo przecież uparcie ko-
łaczę mi się myśl, że ci, co tak perfidnie kłamią, mogą
też zabijać.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

CORAZ GRUBSZY ŚWIAT

Epidemia otyłości dotarła do krajów dawnego Trzeciego Świata

Artystka Jacqui Kelly przed parlamentem w Londynie posypuje cukrem cukrowe rzeźby, by zwrócić uwagę na zbyt duże jego spożycie prowadzące do otyłości.



Mateusz Mazzini

Wbrew automatycznym skojarzeniom ten tekst nie będzie dotyczył bogatych społeczeństw półkuli północnej. Przynajmniej nie w całości. Przyzwyczajiliśmy się bowiem mówić o epidemii otyłości w kontekście takich krajów jak Stany Zjednoczone, Wielka Brytania czy Włochy. Od dziesięcioleci słyszymy, że tzw. zachodni styl życia, polegający na siedzeniu przez wiele godzin przy biurku, pośpiesznym zjadaniu kalorycznych posiłków w biurowych stołówkach czy ulicznych barach oraz braku aktywności fizycznej, nieuchronnie prowadzi do nadmiaru kilogramów i wielu chorób z tym związanych. Z kolei skojarzenia z krajami Trzeciego Świata to głodujące dzieci ze wzdętymi brzuskami, konwoje humanitarne ONZ, niedożywienie spowodowane kurczącymi się terenami odpowiednimi dla zwierząt hodowlanych. Co najmniej kilka razy w roku media bombardowały nas właśnie takimi obrazkami, zmieniały się tylko nazwy krajów: Sudan, Etiopia, Bangladesz, Wenezuela. Czas porzucić ten

prosty podział, gdyż ma on niewiele wspólnego z prawdą. Epidemia otyłości dotarła do krajów dawnego Trzeciego Świata i wiele wskazuje, że będzie tam przybierać na sile.

NOWI LIDERZY OTYŁOŚCI

Najnowsze dane opublikowane przez renomowane pismo „The New England Journal of Medicine” są alarmujące. Osób kwalifikowanych jako otyłe jest już na świecie prawie

Nadwagę ma ponad połowa dorosłej populacji globu.

700 mln, z czego ponad 108 mln to dzieci. Nadwagę ma ponad połowa dorosłej populacji globu. Autorzy badania jako punktu odniesienia użyli danych z roku 1980 r. – porównanie z obecnymi wynikami pokazuje najlepiej, jak zastraszająco szybkie jest tempo tej epidemii. Aż w 73 krajach świata liczba osób otyłych podwoiła się w ciągu ostatnich 37 lat, powodując ok. 4 mln przedwczesnych zgonów związanych bezpośrednio z otyłością. Jeśli jednak przyjrzymy się danym nie-

co bardziej szczegółowo, zobaczymy kolejne zaskakujące wyniki.

To nie w USA i Europie Zachodniej otyłość szerzy się najszybciej. Także nie w byłych krajach bloku wschodniego, które błyskawicznie przerzucając się na kapitalistyczną gospodarkę, przyjęły również zachodnie zwyczaje żywieniowe. Według badań amerykańskiego Narodowego Centrum Danych o Zdrowiu, opublikowanych niedawno przez „New York Timesa”, liczba osób otyłych w USA wzrosła od 1980 r. „zaledwie” 2,7 razy. Oczywiście jest to wynik tylko relatywnie niski – Amerykanie już w 1980 r. byli po prostu grubszy niż reszta świata. Dla porównania jednak wskaźnik ten dla Chin wynosi 7,7 razy, a dla jednego z szokujących liderów – Mali – aż 15,5 razy! Niewiele lepsze statystyki zaobserwować można w innych krajach rozwijających się, np. Brazylii, Indonezji, Gabonie czy Kamerunie. Otyłość dawno przestała być problemem wyłącznie bogatych.

TUCZĄCE KONCERNY

Przyczyn tej epidemii jest wiele. Szkodliwa dieta na pewno jest

ogromnym problemem, ale siedzący tryb życia czy nawet uwarunkowania genetyczne równie mocno przyczyniają się do wzrostu liczby osób z nadwagą. Nie ulega jednak wątpliwości, że największym winowajcą jest przetworzone jedzenie, pochodzące od światowych gigantów przemysłu spożywczego. Magazyn „Business Insider” doniósł kilkanaście dni temu, że aż 75% światowego rynku spożywczego pokrywa sprzedaż towarów przetworzonych, najczęściej zawierających dużo tłuszczu i ogromne ilości cukru. Prym wiodą giganci, tacy jak Nestlé czy PepsiCo. 10 największych firm spożywczych na świecie odpowiada według różnych szacunków za 15% (jak wynika z danych Banku Światowego) lub nawet 30% (według Światowej Organizacji Zdrowia) transakcji na światowym rynku.

Jeszcze niedawno te firmy były dalekie od monopolu na rynkach krajów rozwijających się. W wielu z nich – jak chociażby w Afryce Subsaharyjskiej czy niektórych krajach Zatoki Perskiej – w ogóle nie były obecne. Dzisiaj zmienia się to dość radykalnie. Kraje Południa padają ofiarą specyficznej odmiany globalizacji, czyli upowszechnienia się taniej żywności. Największym bowiem atutem Nestlé czy PepsiCo jest fakt, że ich produkty wytwarzane są masowo, co czyni je nieporównywalnie tańszymi niż większość lokalnych, nawet krajowych marek w tych regionach globu. Stopniowe bogacenie się byłych republik Trzeciego Świata spowodowało rozrost ich rynku i wzrost konsumpcji, przez co stały się one atrakcyjnym celem dla światowych liderów. Tanie, niskiej jakości produkty spożywcze, zwłaszcza słodkie i gotowe dania, są dzisiaj tak samo łatwo dostępne w waszyngtońskim Wal-Martcie, jak i w osiedlowym sklepie w Dżakarcie.

Nie jest też tajemnicą, że koncerny te otrzymały wydatną pomoc w swojej ekspansji ze strony rządów i organizacji międzynarodowych, ze wspomnianym już Bankiem Światowym na czele. Nie trzeba zresztą jechać do Kamerunu czy Brazylii, żeby się o tym przekonać. Kilka lat temu nawet przez Polskę przetoczyła się fala doniesień prasowych o tym, jak to Bank Światowy miał udzielać

wsparcia finansowego sieciom handlowym, takim jak Lidl czy Kaufland, które dzięki temu miały zaopatrywać rynki dawnych krajów komunistycznych w tanie produkty spożywcze. Innym znanym beneficjentem współpracy z politykami jest Nestlé. Koncern wielokrotnie udostępniał zapasy swoich produktów, m.in. mleka w proszku, na potrzeby konwojów

Osób otyłych jest już na świecie prawie 700 mln, ponad 108 mln to dzieci.

humanitarnych. Wiele tych darowizn było przekazywanych w zamian za preferencyjny dostęp do rynków Afryki czy Azji Południowo-Wschodniej, o czym pisali chociażby znani reporterzy „New York Timesa” Nicholas Kristof, a w Polsce m.in. Adam Leszczyński.

SAMBA Z NADWAGĄ

Doskonałym studium zjawisk związanych z epidemią otyłości jest Brazylia – kraj jeszcze kilka lat temu określany mianem nowego tygrysa Południa, symbol sukcesu postkolonialnej gospodarki. Jednym z największych osiągnięć tamtejszych rządów, głównie za czasów prezydencji Inácia Luli da Silvy, była systemowa walka z ubóstwem i niedożywieniem. Dzięki znanym na całym świecie rządowym programom wsparcia i bonom żywnościowym, takim jak Bolsa Familia czy Fome Zero, od 2003 r. ze skrajnego ubóstwa udało się wyciągnąć aż 36 mln Brazylijczyków. Miało to jednak swoją cenę. Poprawa jakości życia i łatwy dostęp do masowo produkowanego jedzenia spowodowały, że dziś aż 57% populacji Brazylii ma nadwagę, a przeszło 20% mieszkańców jest otyłych – donosił kilka tygodni temu „Washington Post”. Carlos Monteiro, profesor zdrowia publicznego z Uniwersytetu w São Paulo, zwraca uwagę, że bum ekonomiczny spowodował niejako dwutorowe rozwarstwienie w zwyczajach żywieniowych Brazylijczyków.

Ci mieszkający wciąż na wsiach jedzą skromnie, często za mało, podczas gdy osoby z dużych ośrodków miejskich, również z faweli

i slamsów, są niemal uzależnione od wysokokalorycznego śmieciowego jedzenia. Potwierdzają to wypowiedzi zwykłych Brazylijczyków. Celene da Silva, właścicielka niewielkiego sklepu spożywczego w Rio de Janeiro, opowiedziała niedawno reporterom „New York Timesa”, że zdecydowanie najpopularniejszymi produktami w jej kiosku są słodkie batony, zawierające w pojedynczym opakowaniu nawet 80% zalecanej dziennej dawki cukru dla dziecka lub nastolatka. Prof. Monteiro podkreśla, że szybko postępująca ekspansja tego typu produktów doprowadziła nie tylko do epidemii otyłości czy wzrostu zachorowań na cukrzycę, ale również do niespotykanego wcześniej zjawiska tzw. ukrytego niedożywienia. Dotyczy ono osób, których waga ciała jest zbyt wysoka, ale monotonna, szkodliwa dieta, oparta najczęściej na węglowodanach daje objawy podobne do wygłodzenia. Organizmowi nie dostarcza się witamin i ważnych składników odżywczych, przez co np. kości czy system immunologiczny są w niewiele lepszym stanie niż u osoby mocno niedożywionej.

Prognozy na najbliższe dekady są jeszcze gorsze. Trend dominacji największych światowych korporacji spożywczych raczej się nie odwróci, zwłaszcza że konsumpcja w krajach byłego Trzeciego Świata

Kraje Południa padają ofiarą globalizacji taniego jedzenia.

będzie się zwiększać. Sporym problemem są też zmiany klimatyczne. Postępujące pustoszczenie obszarów hodowlanych mocno ograniczy wewnętrzną produkcję żywności, głównie w Afryce, przez co mieszkańcy tych krajów zwrócą się jeszcze bardziej w kierunku żywności przetworzonej. Do wzrostu liczby otyłych przyczynią się też zapewne inne trendy globalne, np. postępujące wyludnianie się wsi i masowa migracja do miast. Niektóre rządy, jak chociażby brazylijski, starają się walczyć z otyłością, zamieniając wsparcie gotówkowe na bony na zdrowe posiłki. To jednak tylko kropla w morzu potrzeb. ■

WÓZ ALBO PRZEWÓZ NARODOWEJ FUTBOŁOWEJ

Dziewięć scenariuszy, czyli ile kłopotów można sobie przysporzyć jednym fatalnym występem

Maciej Polkowski

Na finiszu eliminacji piłkarskich mistrzostw świata Rosja 2018 reprezentacja biało-czerwonych nie jest jeszcze pewna swego. Ale się porobiło! Aby zapewnić sobie bezpośredni awans, nasi piłkarze muszą zdobyć cztery punkty w dwóch ostatnich meczach. To oznacza, że w pierwszych dniach października nie wolno przegrać z Armenią na wyjeździe i trzeba pokonać Czarnogórę w Warszawie. Niby oczywista oczywistość, ale przed wyjazdem do Kopenhagi i cięgami 0:4 wszystko wydawało się znacznie łatwiejsze.

POTRZEBNE TYLKO I AŻ CZTERY PUNKTY

W walce o awans z grupy E liczą się trzy drużyny – Polska, Dania i Czarnogóra. Bardzo prawdopodobne, że walka o pierwsze miejsce będzie trwała do ostatniej kolejki. Piłkarze ze Starego Kontynentu walczą o 13 miejsc. Bezpośredni awans mają zagwarantowani zwycięzcy dziewięciu grup, a osiem najlepszych drużyn z drugich miejsc rozegra w listopadzie baraże w czterech parach. Ich triumfatorzy także wystąpią na mundialu w Rosji. Wskutek duńskiej wpadki nasi kadrowicze otworzyli szerokie pole do spekulacji. Zajrzeliśmy na oficjalną stronę internetową PZPN. Przy lekturze może rozboleć głowa – jednak na swój sposób jest ona zajmująca. To również dowód, ile kłopotów można sobie przysporzyć jednym fatalnym występem.

Najpierw dziewiąta runda (5 października: Armenia-Polska, Czarnogóra-Dania).

Scenariusz 1 – zwycięstwo Polski, zwycięstwo Czarnogóry. Polacy zachowują trzy punkty przewagi nad

Czarnogórą, do awansu potrzebny jest minimum jeden punkt w ostatnim meczu, z rywalizacji o pierwsze miejsce w grupie odpada Dania.

Scenariusz 2 – zwycięstwo Polski, zwycięstwo Danii. Polacy zachowują trzy punkty przewagi nad Danią, do awansu potrzebny jest minimum jeden punkt w ostatnim meczu, z rywalizacji o pierwsze miejsce w grupie odpada Czarnogóra.

Scenariusz 3 – zwycięstwo Polski, remis Czarnogóry z Danią. Polacy mają pięć punktów przewagi nad Czarnogórą i Danią, zapewniają sobie awans do przyszłorocznego mundialu.

Scenariusz 4 – remis Polski, zwycięstwo Czarnogóry. Polacy zachowują pozycję lidera z jednym punktem przewagi nad Czarnogórą, do awansu potrzebny jest minimum jeden punkt w ostatnim meczu, z rywalizacji

o pierwsze miejsce w grupie odpada Dania.

Scenariusz 5 – remis Polski, zwycięstwo Danii. Polacy zachowują pozycję lidera z jednym punktem przewagi nad Danią, do awansu potrzebne są trzy punkty w ostatnim meczu lub jeden punkt w przypadku straty punktów przez Danię w ostatnim meczu z Rumunią, z rywalizacji o pierwsze miejsce w grupie odpada Czarnogóra.

Scenariusz 6 – remis Polski, remis Czarnogóry z Danią. Polacy zachowują pozycję lidera z trzema punktami przewagi nad Czarnogórą i Danią, do awansu potrzebny jest minimum jeden punkt w ostatnim starciu z Czarnogórą.

Scenariusz 7 – porażka Polski, zwycięstwo Czarnogóry. Polacy tracą pozycję lidera na rzecz Czarnogóry, zachowują trzy punkty przewagi nad Danią, która nadal ma szansę na przeskoczenie Polski na drugim miejscu w grupie. Do awansu z pierwszego miejsca w grupie potrzebne jest zwycięstwo nad Czarnogórą.

Scenariusz 8 – porażka Polski, zwycięstwo Danii. Polacy tracą pozycję lidera na rzecz Danii, zachowują trzy punkty przewagi nad Czarnogórą, która nadal ma szansę na drugie miejsce w grupie. Do awansu z pierwszego miejsca w grupie jest nam potrzebne zwycięstwo nad Czarnogórą oraz strata punktów przez Danię w meczu z Rumunią.

Scenariusz 9 – porażka Polski, remis Czarnogóry z Danią. Polacy zachowują pozycję lidera grupy z dwoma punktami przewagi nad Czarnogórą i Danią, do awansu potrzebne jest zwycięstwo w ostatnim starciu z Czarnogórą lub remis w przypadku straty punktów przez Danię w ostatnim meczu z Rumunią.

W dziesiątej rundzie (8 października: Polska-Czarnogóra, Dania-Ru-

GRUPA E			
Drużyna	Mecze	Punkty	Bramki
1. Polska	8	19	18-11
2. Czarnogóra	8	16	18-7
3. Dania	8	16	18-7
4. Rumunia	8	9	8-8
5. Armenia	8	6	8-19
6. Kazachstan	8	2	4-22

PRZED NAMI	
5 października	
godz. 18.00:	Armenia-Polska
godz. 20.45:	Czarnogóra-Dania, Rumunia-Kazachstan
8 października	
godz. 18.00:	Polska-Czarnogóra, Dania-Rumunia, Kazachstan-Armenia

Go! strzelony przez Roberta Lewandowskiego w ostatniej akcji meczu zdecydował o zwycięstwie z Armenią w Warszawie.



munia) scenariusze będą zależały od wyników meczów z 5 października.

Na podstawie regulaminu FIFA o ostatecznej kolejności w grupie kwalifikacyjnej przy równej liczbie punktów decydują:

- korzystniejsza różnica bramek,
- przy dalszej równości większa liczba zdobytych bramek w całych kwalifikacjach,
- przy dalszej równości bilans bezpośrednich spotkań pomiędzy zainteresowanymi zespołami.

COMEBACK KRYCHOWIAKA

Tak jak przypuszczaliśmy, reprezentacyjna banicja Grzegorza Krychowiaka objęła raptem dwa wrześniowe spotkania eliminacyjne. Dobiegły końca jego perypetie, które zaczęto przyrównywać do ciągnącej się południowoamerykańskiej telenoweli. Nasz nadal jeden z najlepszych pomocników stracił w Paris Saint-Germain sezon, więcej czasu spędzając na trybunach lub w meczach rezerw niż w pierwszej drużynie. Dlatego trudno się dziwić, że w sierpniu postanowił zmienić klub. Skłoniło go do tego także postępowanie Adama Nawalki, który nie powołał go do reprezentacji.

CZY POLACY ZAJMĄ PIERWSZE MIEJSCE W GRUPIE?

Tak 80%

Nie 20%

Źródło: WPSportoweFakty – sonda internetowa

Polskim graczem interesowały się podobno m.in. Valencia, Inter Mediolan czy Milan, ale ostatecznie Grzegorz został wypożyczony na sezon do West Bromwich Albion – angielskiego średniaka, lecz w najwyższej klasie rozgrywkowej, czyli Premier League. Polak pojawił się w nowym klubie ze statusem gwiazdy i od początku nie miał żadnych problemów z grą w pierwszej jedenastce. Można powiedzieć, że błyskawicznie zdomował się w klubie spod Birmingham i odżył jako piłkarz. Zrobił bardzo dobre wrażenie na nowych kolegach z zespołu. Ma zdecydowanie najwyższy kontrakt w klubie! Szefowie WBA przystali na gigantyczne zarobki, zgodzili się bowiem pokryć całą jego pensję, na jaką mógł liczyć w PSG. A to nie byle jaka kwota. Jego paryska tygodniówka wynosiła 130 tys. euro, co

oznacza, że w Anglii będzie zarabiał ok. 108 tys. funtów. Jak ktoś trafnie zauważył, „agenci »Krychy« to naprawdę zdolni negocjatorzy”.

Jak się okazało, trener WBA Tony Pulis interesował się piłkarzem już od dłuższego czasu. Na łamach „Express & Star” przyznał: „Gra Grzegorza spodobała mi się dwa lata temu i rozmawiałem o nim ze Stevenem N’Zonzim, gdy razem grali w Sevilli. Ale wtedy Krychowiak przeszedł do PSG, które nie dało nam szans. Od tego czasu jednak ciągle go obserwowałem. Zauważyłem, że nie gra regularnie, co było dla nas dobrą wiadomością, bo dzięki temu mogliśmy go sprowadzić. W ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy rozmawiałem z jego agentem kilka razy. Zadzwońił do mnie, by sprawdzić, czy jesteśmy nim zainteresowani, gdy PSG zdecydowało się go wypożyczyć. Po tym telefonie zorientowałem się, że mamy jakieś szanse na sprowadzenie Krychowiaka. Nadal jestem zaskoczony tym transferem. Krychowiak potrzebuje regularnej gry, by wrócić do rytmu meczowego. Ale to bardzo dobry piłkarz”. W sondzie „Express & Star” aż 79% kibiców uznało sprowadzenie Krychowiaka za najlep-



Zwycięską bramkę w meczu z Czarnogórą w Podgoricy strzelił Łukasz Piszczek w 82. minucie.

► szy transfer West Bromwich Albion w ostatniej dekadzie.

MILIK ZNOWU NA AUCIE

Nikt natomiast nie przypuszczał, że ponownie na aucie (i to na kilka miesięcy) znajdzie się Arkadiusz Milik. Napastnik Napoli i reprezentacji 25 września przeszedł operację prawego kolana po kontuzji, której doznał w meczu ligowym z zespołem SPAL. Zabieg przeprowadził prof. Pier Paolo Mariani, który w październiku zeszłego roku zrekonstruował więzadła w lewym kolanie Milika (po kontuzji w meczu z Danią). Klub poinformował, że operacja zakończyła się pełnym sukcesem.

Prezes Polskiego Towarzystwa Artroskopowego dr Marcin Domżański przyznał, że polskie środowisko lekarzy sportowych przed rokiem było zdziwione bardzo szybkim powrotem Arkadiusza Milika do treningów i gry po zerwaniu więzadeł: – Nie zgadzaliśmy się z tym – to trzeba jasno powiedzieć. W żaden sposób teraz nie triumfujemy, bo to, co się stało, jest tragedią dla każdego zawodnika. Jest to jednak jasny sygnał, że nie ma drogi na skróty i rehabilitacja jest równie ważna jak prawidłowo przeprowadzona operacja.

Dr Domżański dodał: – Nie znam w kraju zespołu, który po tego ty-

pu urazie w tak szybkim tempie rehabilitował swojego zawodnika. Po przypadku Milika często musieliśmy tłumaczyć pacjentom, dlaczego kopanie piłki po trzech tygodniach od operacji jest przedwczesne. Przekonywaliśmy sportowców, że to wbrew obowiązującej wiedzy.

Domżański jest przekonany, że Milik wróci do pełnej sprawności i zabiegi rekonstrukcji więzadeł nie pokrzyżują jego kariery. Ma jednak nadzieję, że teraz rehabilitacja będzie trwała odpowiednio długo.

Kontuzja Milika to niejedyne zmarwienie Adama Nawatki. Maciej Rybus (Lokomotiw Moskwa) doznał naderwania mięśnia dwugłowego lewej nogi podczas pucharowego spotkania z drużyną Krylja Sowiетow Samara. Zanosilo się na to, że kolejny piłkarz może wypaść z podstawowego składu reprezentacji.

ALBO AWANS, ALBO...

Znamy już sześciu uczestników przyszłorocznych finałów – awans wywalczyły Brazylia, Iran, Japonia, Meksyk i Belgia. Rosja jako gospodarz nie musiała grać w eliminacjach.

Przed nami wyjazdowa potyczka z Armenią. Mimo że Ormianie już dawno stracili szansę na awans, biało-czerwonych czeka wyjątkowo trudna przeprawa. Warto przypo-

mnąć wyjazdowy mecz z 6 czerwca 2001 r. zakończony remisem 1:1. Wynik został ustalony już w 14. minucie, a potem im dłużej, tym gorzej. Na murawie stadionu Razdan rozgorzała bitwa, a precyzyjniej – prowokowana przez zawodników gospodarzy bijatyka. Belgijski arbiter Éric Romain był zmuszony pokazać aż cztery czerwone kartki, w tym trzy reprezentantom Armenii. O tym, jak niewygodny to rywal, przekonaliśmy się w październiku ub.r. w Warszawie. Decydująca o zwycięstwie Polski bramka Roberta Lewandowskiego padła dopiero w ostatniej akcji meczu. W Erywaniu nie poradziła sobie też Czarnogóra, która prowadziła już 2:0, ale ostatecznie poległa 2:3. Przypomnienie przebiegu konfrontacji z Ormianami musi być przestrogą. W meczu z nimi nie ma miejsca na choćby minimalne błędy, a maksymalna koncentracja przez pełne 90 minut i w doliczonym czasie jest absolutną koniecznością. Jeżeli biało-czerwoni pokonają Armenię, czeka ich jeszcze bój z Czarnogórą, czyli kolejną ekipą, z którą mecze nie należą do przyjemności. Możliwe, że będzie to spotkanie wyłącznie o prestiż, ale równie prawdopodobne jest, że stawką będzie awans do finałów przyszłorocznego mundialu. Dodatkowym atutem Polaków może być fakt, że podopieczni trenera Ljubiša Tumbakovicia będą mieli za sobą wyczerpującą walkę „na noże” z Duńczykami.

Tak czy owak mnogość scenariuszy może przyprawić o zawrót głowy, ale to nic w porównaniu z niewzruszoną wiarą kibiców w biało-czerwonych! A więc wiara, nadzieja i sukces – to byłoby najlepsze. Warto jednak pamiętać, że w piłce za często brakuje czasu na zastanowienie, pogłębioną refleksję, zachowanie należytego dystansu. Oznacza to, że w ocenie zarówno zawodników, jak i szkoleniowców rzadko mamy do czynienia z odcieniami – o wszystkim decyduje wynik. Wygrywasz – jesteś dobry i cieszysz się uznaniem, przegrywasz – niemal wszyscy odwracają się od ciebie. Słynny argentyński selekcjoner César Luis Menotti, który w 1978 r. doprowadził reprezentację swojego kraju do mistrzostwa świata, powtarzał wielokrotnie: „Czeka mnie albo pomnik, albo szubienica”. Coś jest na rzeczy...

Maciej Polkowski

„Sonda” wyżej nie poleci

Edward Mikołajczyk

Nie wiem, jak było. Czy Rożek sam przyszedł do telewizji, kiedy się dowiedział, że będzie zmiana, czy Kurski, już z teczki, w której wieszono go na Woronicza, wydał zarządzenie, żeby mu tam zaraz doprowadzić dr. Tomka. Najpewniej zaś było tak, że propozycja powierzenia autorstwa programu Tomaszowi Rożkowi już od dawna wylegiwała się w jakiejś dyrektorskiej szufladzie i może nawet nazywała się „Sonda 2”, ale jakoś nikt do tej pory nie poczuł do niej mięty.

Za taką wersją zdarzeń przemawiają liczne doświadczenia, jakie dr R. miał za sobą, zanim pokazał się widzom Dwójki. Był utytułowanym nauczycielem akademickim, nagradzanym za popularyzowanie nauki w prasie („Gość Niedzielny”), radiu (Radio eM, Trójka) i telewizji (TVN). Pomysł autorskiego programu w telewizji publicznej i zajęcia pustego miejsca po Zdzisławie Kamińskim i Andrzeju Kurku, wybitnych dziennikarzach i osobowościach telewizyjnych, autorach i prezenterach „Sondy” w latach 70., mógł i musiał się urodzić w mądrej głowie ambitnego człowieka.

Najpewniej Kurski po przeczytaniu dokumentu doznał olśnienia i postanowił działać na dwie strony: zwalniać ludzi, a dla równowagi przywracać stare tytuły. Zaraz po „Sondzie”, która odpaliła, miał odpalić „Wielką grę”, ale to przedsięwzięcie przerosło go intelektualnie i menedżersko. Za to z powodzeniem zakręcił unieruchomionym od lat „Kołem fortuny” i dla równowagi programowej między Jedynką a Dwójką zakupił „The Wall. Wygraj marzenia”, format – podobnie jak „Koło” – antycypujący poziom umysłowy nowej podstawy programowej mgr Zalewskiej.

Ruleta, a nie „Sonda” jest dzisiaj znakiem firmowym Woronicza, byłej telewizji publicznej.

To czysty przypadek, że ekipie Kurskiego wpadł w ręce Rożek. „Sonda 2” krąży, ale to, co się z nią dzieje, wystawia nadawcy publicznemu świadectwo ociężałego repetenta. Minął sezon, a program pozostał w tej samej klasie, co oznacza, że znalazł się na beznadziejnej orbicie.



Dr Tomasz Rożek – jeszcze jako youtuber.

Wypchnięto redaktora Rożka na środek, przed kamerę, i powiedziano: bujaj się sam, doktorku. Prezenter i autor w jednej osobie, owszem, sam się uratował, wymyślił parę inteligentnych sztuczek, żeby nie upaść na glebę. Ale to jest czysty *surviving*, szkoła przetrwania telewizyjnego. Konserwa i rutyna. Oświatówka z drugiej połowy lat 60. z dodatkiem koloru i kilku wynalazków technologii zapisu cyfrowego, myślowo uwięziona w formie radiowej albo gazetowej rubryki „Czy wiecie, że...”.

Co umie Tomasz Rożek, to widać i słyszeć, chociaż w radiu słyszeć więcej. Rano w Trójce jest dowcipniejszy, swoboda uwalnia jego ekspresję, o wiele ciekawszą niż w telewizji. Wieczorem w „Klubie Trójki” też umie się lepiej nastroić, a przede wszystkim podnieść wyżej telewizyjny horyzont, co chciałbym, żeby zabrzmiało nie tyle dwuznacznie, ile dubeltowo, bo horyzont w studiu to jest taka

przesuwana kotara od podłogi po sufit, więc chodzi mi o ten pierwszy, szmaciany horyzont, i ten drugi, który pozostaje poza granicą wzroku, ale znajduje się w zasięgu poszukującej myśli.

Słuchałem w ostatni wtorek trójkowej rozmowy Tomasza Rożka o epigenetyce z dwiema uczonymi paniami, prof. Ewą Bartnik i dr Lien Brzeźniak. I wyłączyłem... telewizor, w którym Borussia grała z Realem Madryt. W radiu zrobiło się ciekawiej. Taką radiową narracją można przełożyć na telewizyjną, tyle że wymaga to trochę zachodu.

„Sonda” nie poleci wyżej bez reżysera z wyobraźnią telewizyjną, bez kreatora widowiska telewizyjnego, bez fachowca od dramaturgii programu i bez opieki coacha, który nauczy prezentera różnych zachowań i technik interpretowania tekstu, bez zespołu, który gruntownie zreformuje format, pozwalając gwiazdzie prawdziwie zabłysnąć. Osamotniony Rożek nie ugra już nic więcej, tak jak sam Ronaldo nie wygra meczu.

Zamiast pomóc człowiekowi, Kurski ubrał go właśnie w reklamę Lotosu. Geszeft kwitnie, Rożek pikuje. Niżej leży już tylko Kammel na uroczej podłodze szwajcarskiej.

FOT. YOUTUBE

BEZPŁATNY

NEWSLETTER



ZAPRASZAMY

Kto już się zapisał? Jeśli nie, to można to zrobić na stronie www.tygodnikprzeglad.pl, podając swój adres e-mail lub dzwoniąc do redakcji, tel. 22 635 84 10 wew. 111.

Dostając newsletter, w każdy poniedziałek otrzymasz informacje o najnowszym wydaniu PRZEGŁĄDU, komentarze do aktualnych wydarzeń oraz newsy o naszych książkach.

BĄDŹMY
W KONTAKCIE!



GDYBY OTWORZYĆ SZLABANY, ZARAZ BYŁOBY ŻYCIE

Tu wszystko zmieniłby mały ruch graniczny. Białorusini przyjeżdżaliby na zakupy, jakieś kontakty by się potworzyły... A tak wieś się wyludnia

Mateusz Styrzcula

Wyczołki na Podlasiu nie są wsią ani okazałą, ani specjalnie dużą. Jej codzienny rytm nie opiera się już ani na rolnictwie, ani na wspólnym życiu. Panuje w niej raczej cisza przerywana odgłosami ptaków. Wieś ożywa jedynie w weekendy, kiedy do pozostałych tu dziadków zjeżdżają dzieci i wnuki. Wyczołki i wiele podobnych osad na wschodzie przestało spełniać dawne funkcje. Nie żywią, nie stanowią wielopokoleniowego domu i nie budują nowych więzi. Tkwią tak zawieszane jako forma pośrednia pomiędzy daczowiskiem dla młodych i domem spokojnej starości dla najstarszych. Nie ma tu szans na zdobywanie kwalifikacji, a gospodarzy zajmujących się bydłem czy uprawą można policzyć na palcach jednej ręki. Agroturystyka? Też trochę za daleko od świata i od Puszczy Białowieskiej.

INNY ŚWIAT

Powiedzieć, że Wyczołki nie są na swój sposób wyjątkowe, byłoby jednak nieprawdą. Wraz z niewielką częścią gminy Czeremcha stanowią skrawek przedwojennego województwa poleskiego. Z tego rozległego obszaru, obejmującego pogranicze dzisiejszej Białorusi i Ukrainy, po wojnie przy Rzeczypospolitej pozostało tylko kilkanaście osad. Mimo że dziś to integralna część województwa podlaskiego, to pamięć o tej przynależności zaciera się nawet wśród miejscowych, wyraźnie czuć pewną odrębność od gęściej zaludnionej Białostocczyzny.

Po wyjeździe z miasteczka Kleszczel w kierunku południowym zaczyna się otwarta przestrzeń, z osadami tu i ówdzie. Na wysokim niebie widać krążące sokoły czy myszofowy. Moż-



Mirosław Wierchow (z lewej, rz. z autorem) twierdzi, że jest już ostatnim pokoleniem, które będzie się posługiwać miejscową gwarą.

na odnieść wrażenie, że to nie cywilizacja, ale przyroda dyktuje warunki i przy braku przemysłu rozwija się bez przeszkód.

By trafić do Wyczołek, należy skręcić nieco przed granicą w prawo i przejechać koło cerkwi w Zubaczach. W końcu dostrzegamy duże przydrożne krzyże prawosławne na skraju wsi, znacznie różniące się od krzyży podlaskich. Brak tu ozdóbek i dbałości o detale. Polesie słychać też w gwarze mieszkańców. Nawet w porównaniu z sąsiednimi, przeważnie białoruskimi gminami w Wyczołkach mówi się bardzo twardo i z ukraińska. Mimo przenikających z zewnątrz polonizmów trzon codziennej mowy stanowi dziedzictwo językowe pradziadów przybyłych w średniowieczu z Wołynia. Chleb to *chlib*, mój to *mij*, a dużo to *mniho*.

Przez środek wsi prowadzą kocie łby. Droga powstała już po wojnie, w latach 50. Poprzedzał ją carski bruk ze żłobieniami pozostałymi po kolei żelaznej. Dziś zza wyczołkowskich

chat w kierunku wschodnim dojrzymy rzędy drzew posadzonych przed laty. Ich linia pokrywa się z przebiegiem granicy po białoruskiej stronie. Wzbrania przed jej przekroczeniem na podobieństwo muru, choć przed 1945 r. ludzie podróżowali tamtędy swobodnie w stronę ludnego Brześcia – pierwszej stolicy Polesia.

Dosiadam się do leciwego wyczołkowianina, który obserwuje życie wsi. A może jej stagnację. Po odcięciu życiodajnej nitki handlowej prócz rodzin miejscowych nie trafia tu niemal nikt. Bo i po co? To nie Połowce ani Bobrowniki kojarzone głównie przez tirowców czekających w kilometrowych kolejkach na wjazd na Białoruś. Staruszek śmieje się, słysząc pytanie o czasy sprzed sztucznej granicy.

– Oczywiście, że pamiętam. Tędy prowadziła droga na Wysokie, a potem na twierdzę Brześć – tak ją nazywali jeszcze z czasów I wojny światowej. Prosta droga, od Kleszczeli daleko, daleko na wschód. Większość

podróżowała furmankami, ale zdarzało się, że szło się pieszo. A mało kto na Polesiu miał wtedy porządne obuwie. Najprędzej łapcie z tyka.

Mieszkańców Wyczółtek dzieliło od miasta aż 46 km, więc nie było niczym dziwnym mieć w nogach ponad 90 km. Jak wspomina rozmówca, przed wojną na kilkuset mieszkańców przypadał tylko jeden rower. A co dopiero własny transport.

Dziś Wyczółki ogniskują wszystkie bolączki wsi na ścianie wschodniej, które po wojnie straciły dostęp do miasteczek i miast pozostałych w ZSRR. Na żadne zmiany nikt od dziesięcioleci nie liczy, ale na otwarcie granicy jak najbardziej. Choćby mężczyzna w średnim wieku, który porządkuje ogród. Wytarta chińska czapka z daszkiem jest na Podlasiu chyba najczęściej spotykanym dowodem postępującej globalizacji.

– Wszystko zmieniłby mały ruch graniczny. Na Białorusi tyle towarów jest droższych. Zwłaszcza elektronika, chemia, nawet jedzenie. Gdyby otworzyć te szlabany, zaraz byłoby życie. Białorusini przyjeżdżaliby na zakupy, zostawiali pieniądze. Jakieś kontakty by się potworzyły. A tak wieś systematycznie się wyludnia. Co się dzieje w Białymstoku? Galerie handlowe pełne rosyjskojęzycznych. Nie mówię, że tu trzeba stawiać galerię, ale gmina by odżyła. Czym bliżej Siemiatycz, tym więcej możliwości, ale tu to wszędzie daleko.

– Ile domów jest zamieszkałych? – zastanawiam się.

– Co drugi, co trzeci. Kilka lat temu przyjeżdżna otworzyła tu hodowlę koni,

takich ras zagranicznych, ale współwłaściciel zmarł tam niedawno...

HOWORKA DLA WYBRANYCH

Do Wyczółtek trafiać też za sprawą Mirosława Wierchowa, nauczyciela z pobliskiego Nurca-Stacji. Zdumiał mnie jego komentarze w mediach społecznościowych, pisane w lokalnej gwarze. Taka znajomość miejscowej howorki wśród osób w sile wieku

Na żadne zmiany nikt od dziesięcioleci nie liczy, ale na otwarcie granicy jak najbardziej.

bywa rzadka, a jeszcze rzadziej używa się jej bez wstydu w internecie. Sam Wierchow twierdzi, że jest już ostatnim pokoleniem, które będzie się nią posługiwać.

– Dziś do dzieci mówi się wyłącznie po polsku. Nawet jeżeli w przyszłości poznają nasz język, będzie to wyuczone, bez tej melodyki, bez płynności.

Pytam o dość oryginalne nazwisko, różne od powszechnych na Polesiu Sawczuków, Dmitruków czy Omeliańczuków. – Mój pradziadek był carskim żandarmem spod Kazania. W całej Polsce jest tylko sześć peseli z tym nazwiskiem. Jest więc rzeczywście wyjątkowe w skali kraju.

Wyczółki i wiele podobnych osad na wschodzie przestało spełniać dawne funkcje.

Nie żywią, nie stanowią wielopokoleniowego domu i nie budują nowych więzi.

– No, tutaj, tuż za tą chatą naprzeciwko, wiosną stoi woda – wyjaśnia Wierchow zapytany, czy tu już Polesie. – Czyli można powiedzieć, że Wyczółki to faktycznie część byłego województwa, nawet przyrodniczo. Tam, gdzie Polesie, tam błota, bagna i tereny podmokłe. A pomiędzy nimi luźno rozrzucone ludne skupiska. Tak samo było i w Wyczółkach – kiedyś mieszkało tu 700 osób. Tylko na moim podwórku, gdzie dziś stoi jeden

dom, kiedyś znajdowały się cztery chaty. Tu było wręcz przeludnienie. Natomiast po wojnie z połową mieszkańców wyjechała w świat. Wielu opuściło Wyczółki na rzecz Warszawy. Mam rodzinę w Białymstoku, wujek mieszka w Jeleniej Górze...

– A jak z tamtą stroną? – wskazuję na wschód. – Jak długo żyła pamięć sprzed granicy? Przecież w 1945 r. podzielono tysiące rodzin.

– Owszem. Niestety, z czasem ten kontakt zaczął się rwać. W rodzinie od strony mamy wszystko się zmieniło, jak dziadek umarł w latach 70. Moja babcia też wcześniej odeszła, a pochodziła z Mykszyc leżących kilkanaście kilometrów stąd. Dziś to



już zagranicą. Z kolei ze strony ojca wszyscy wyjechali na Wschód zaraz po 1945 r. Wiem, że ci moi kuzyni żyli potem koło Wysokiego, Brześcia, a jedna z ciotek w Petersburgu. Kiedyś jeszcze się odzywali, był jakiś kontakt, inne możliwości, teraz to się pozrywało. Poumierali.

KTÓRĘDY DO WYCZÓŁEK?

Jakiś czas temu, jeżdżąc po białoruskim Polesiu, wzdłuż granicy, zjechałem do wsi Łumna, położonej dokładnie naprzeciwko Wyczółek. W linii prostej to parę kilometrów. Chowając się przed zimnym lutowym wiatrem, trafiłem do sklepu – pół żartem, pół serio zapytałem miejscowych, jak dojść tędy do Wyczółek. Najstarsi pamiętają nazwy wsi po polskiej stronie, ale młodych interesuje już przede wszystkim wielkomiejski sznyt Mińska czy Brześcia. Patrzą wyłącznie na Wschód, a jeśli w ich głowie zakiełkuje myśl o Polsce, to najprędzej o Białymstoku i Warszawie.

W Łumnej rozmawiałem z emerytowanym zootechnikiem. W jego domu brzęczało wiekowe radio nadające rosyjskie przeboje, stół przykryty biało-niebieską ceratą zapewniał wyłącznie białoruskie produkty. Piliśmy herbatę i wódkę, zagryzając swoją kiełbasą. Było jednak wyraźnie inaczej. Przeszłość nie zniknęła – pozostały betonowe płoty malowane na

Wieś Łumna po białoruskiej stronie granicy.



pastrokat, popiersia Lenina czy gmachy lokalnych urzędów z żółtozareb cegły. Ot, typowa prowincja. Taką samą jak pod Władywostokiem.

Gościnny emeryt żalił się podobnie jak mieszkańcy wsi po polskiej stronie Polesia. – Mało tu rąk do pracy. Nie wiem, jak jest u was, ale ja też widzę dzieci od okazji do okazji. Córka studiowała w Mińsku, dostała tam pracę. Syn w Brześciu. A tu siedzą tacy jak ja – *piensianierzy*. Wielu przyciąga Moskwa, nawet tam nasi trafiają. U nas zawsze *strana* była *balszaja*, więc coś to za przeszko da te kilkadziesiąt kilometrów.

Ze wspomnień wyrывa mnie Mirosław Wierchow. I to niewesołą konstatacją. – W tej chwili jedynym, co łączy nas i Białoruś, są żurawie. Daw-

niej ich nie było. Pojawiły się dopiero w 1988 r. Pamiętam to dobrze, bo ojciec wiozł akurat furę siana i śpięsząc się na mecz Holandia-Związek Radziecki, po drodze wystraszyliśmy dwa ptaki. Od tego czasu były już z nami stale. O tej porze roku wylatują rano na białoruską stronę, a wieczorem wracają na podmokłe łąki w okolicy Wólki. Kiedyś mówiło się, że były tu też ptaki brodzące, czajki. I one wracają pomału w te strony. W ogóle to były zupełnie inne czasy. Moim zdaniem ostatnim momentem, kiedy jeszcze żyło tu rolnictwo, był początek XXI w. Wraz z koniecznością dostosowywania się do norm unijnych zniknęła dawna wieś. Gdzieś od 2003-2004 r. takie widoki jak te fura siana są coraz rzadsze. Za to zwierzęta stają się coraz śmielsze.

– Zamiast tego są unijne dotacje. Czy to aby nie lepiej? – podpytuję.

– To też paradoks, że dziś wsie, nawet daleko od głównych ośrodków, po wielu latach zaniebawia doczekują się ochrony najstarszej zabudowy, domy są odnawiane, cerkwie remontowane ze środków unijnych, pojawiają się równe chodniki, malowane są nowe pasy, stoją pojemniki na segregowane odpady, ale co z tego? Dla kogo to? Dla tych parunastu dziadków, którzy tu zostali?

Kiedy już wróciłem do Warszawy, pan Mirosław napisał do mnie: „Dziś ok. 19.30 sto żurawi przeleciało polsko-białoruską granicę bez żadnych paszportów i udało się w kierunku błot między Zubaczami a Wólką Nurzecką”.

Mateusz Styrzczała

FUNDACJA JUDAICA
CENTRUM KULTURY ŻYDOWSKIEJ

DZIEDZICTWO, PAMIĘĆ
WSPÓLNOTA OBYWATELSKA

BAJIT CHADASZ
SPOTKANIA Z KULTURĄ ŻYDOWSKĄ

20 WRZEŚNIA - 30 LISTOPADA, 2017

Informacje: Centrum Kultury Żydowskiej
ul. Rabina Metselsa 17, 31-050 Kraków, tel. (12) 430 64 49
www.judaica.pl facebook.com/judaica.krakow

Współorganizator programu Bajit Chadasz:

Wydział Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Urzędu Miasta Krakowa

Sponsorzy:

URZĄD MIASTA KRAKOWA

KRAKÓW
MIASTO WIELKIEGO
DZIEDZICTWA

Partnerzy medialni:

RADIO KRAKÓW

THE WARSAW VOICE

POLSKIE RADIO

Współorganizatorzy:

AMERICAN ASSOCIATION
FOR POLISH JEWISH STUDIES

PARAFIA EWANGELICKO-AUGSBURSKA
KOŚCIÓŁ ŚW. MARCINA W KRAKOWIE

Współorganizatorzy:

Kazimierz.com

Clamie

Kto to napisał, panowie?

„Dobra zmiana” dostała w MSZ zadyszki. Ustawa o służbie zagranicznej, która jest przygotowywana od roku, a do Sejmu trafiła w marcu, gdzieś tam ugrzęzła i nikt nie chce do niej się przyznać.

Ustawa – pisaliśmy o niej już kilkakrotnie – miała być podstawą prawną czystek w MSZ. W jej przepisach wykonawczych był zapis, że „stosunek pracy członków służby zagranicznej wygasa po sześciu miesiącach”, jeśli nie zostaną im przedstawione nowe warunki pracy. Był to zatem najprostszy z możliwych sposobów, by wyrzucić z MSZ kogo się chce.

Co więcej, PiS nie ukrywało, że po to właśnie ta ustawa ma zostać uchwalona. Ale jeszcze zanim jej projekt znalazł się w Sejmie, spotkał się z krytyką Sądu Najwyższego, NSZZ Solidarność oraz Naczelnej Izby Adwokackiej. Okazało się, że jest spreczny z konstytucją, Kodeksem pracy i międzynarodowymi zobowiązaniami Polski.

W Sejmie to coś zostało przez posłów PiS tak „poprawione”, że praktycznie zamordowane. I projekt pewnie trzeba będzie pisać na nowo.

Jakkolwiek patrzeć – z punktu widzenia PiS jest to kompromisacja. Odpowiedzialni za nią muszą więc ponieść karę. Odpowiedzialni, czyli kto? Inicjatorami byli wiceminister Jan Dziedziczak i szef gabinetu politycznego ministra Waszczykowski Jan Parys. Ale kara im nie grozi, intencje przecież mieli słuszne.

Ustawę – to już są doniesienia Onetu – pisać mieli urzędnicy, „którzy za czasów Radosława Sikorskiego jako szefa polskiej dyplomacji byli relegowani za poważne przewinienia. Jednakże za cenę powrotu do pracy zgodzili się tym zająć”.

Inne publikacje wskazują trzech urzędników – Andrzeja Jasionowskiego, Przemysława Czyżę i Jarosława Łasińskiego. Jasionowski to były działacz NZS, potem m.in. pracownik UOP, kolega Mariusza Kamińskiego. W 2010 r., będąc ambasadorem w Serbii, spowodował poważny wypadek samochodowy. On sam twierdzi, że był trzeźwy.

Gdy Waszczykowski nastał w MSZ, mianował go dyrektorem generalnym. Jasionowski broni ustawy, uważa, że w resorcie rządzą kliki, ludzie ze służb i układy rodzinne, więc trzeba to wszystko rozbić. Piękne słowa, ale jego przypadek – powiązania z Kamińskim i UOP – dowodzi, że traktowane są bardzo wybiórczo. A teraz Jasionowski jedzie jako ambasador do Chorwacji.

W pisaniu ustawy miał mu pomagać Przemysław Czyż, który akurat z NZS nie miał nic wspólnego. Był zastępcą dyrektora generalnego oraz dyrektorem biura prawnego i inwestycji. Był też ambasadorem w Macedonii, skąd Sikorski nagle go odwołał, uzasadniając to „brakiem zaufania”.

Ten trzeci, Jarosław Łasiński, do MSZ przyszedł w roku 1987 i też nie ma epizodu w NZS. Ale jest wieloletnim pracownikiem pionu konsularnego (w MSZ wiedzą, co to znaczy), no i broni go Jasionowski, twierdząc, że z pisaniem feralnej ustawy nie miał nic wspólnego. Możliwe. W każdym razie Łasiński najpierw został mianowany na stanowisko ambasadora w Norwegii, ale tam nie pojechał, bo jego wyjazd zablokował prezydent Andrzej Duda.

Tak czy inaczej, z tej trójki, Jasionowskiego i jego dwóch przybocznych, nikt chyba kary akurat za pisanie ustawy nie poniósł. Padło za to na kobietę, wiceminister Renatę Szczęch. Ona była podpisana pod projektem ustawy i ona została zdymisjonowana.

Na jej miejsce, wiceministra odpowiedzialnego za sprawy prawne i traktatowe, w strukturze MSZ wszedł natychmiast Jacek Czaputowicz. To ważna postać z obozu „dobrej zmiany”, członek Rady Programowej PiS. Ma doprowadzić sprawę ustawy o czystkach do końca. Czy mu się uda? Wszystko możliwe. Zauważmy jednak, że jego nominacja jest, jak na standardy MSZ, ewenementem. Bo chyba nie było w historii ministerstwa takiej sytuacji, że za sprawy prawne i traktatowe odpowiadał człowiek, który nie jest prawnikiem.

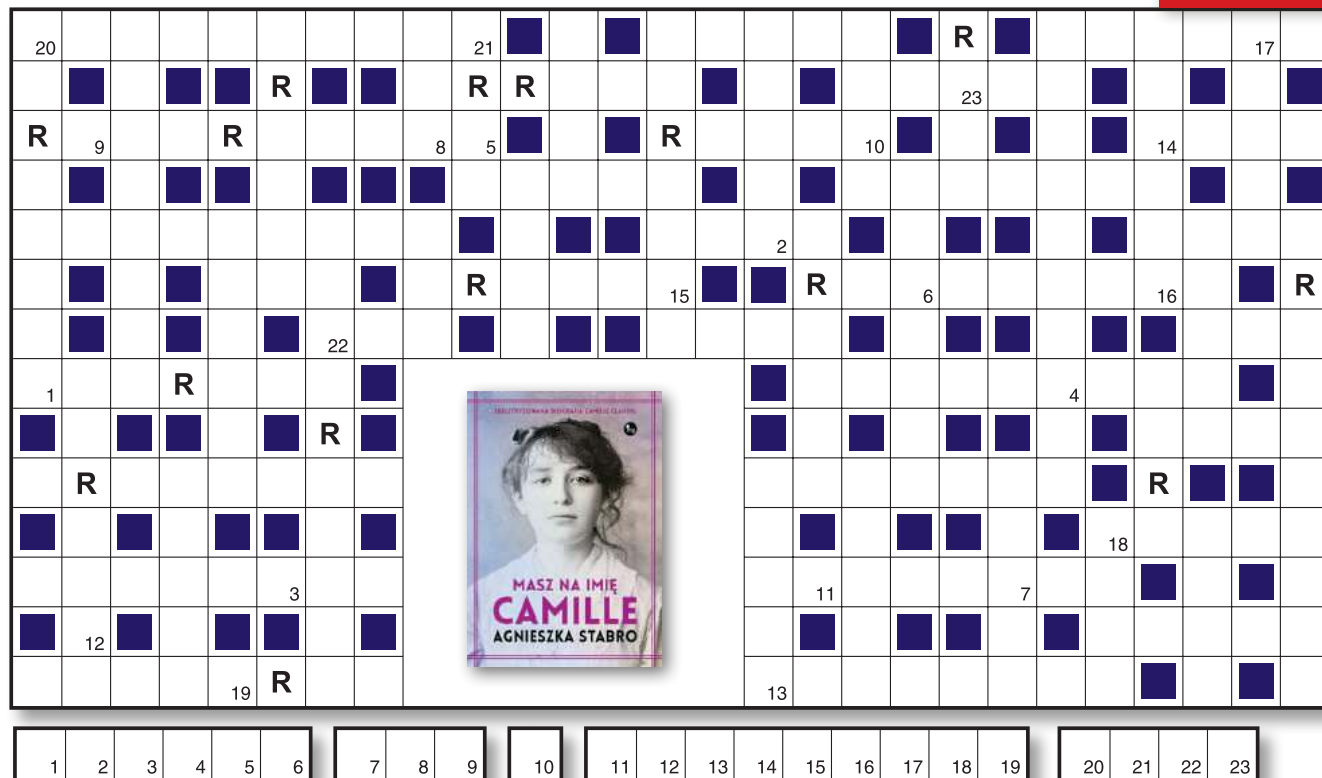
Tym gorzej dla prawa.

Attaché

Bardzo zainteresowany seksem Piortuś Pan, prorok pop-hedonizmu – tak media opisywały Hugh Hefnera, który stał się w latach 60. jedną z najważniejszych postaci rewolucji seksualnej. W wieku 91 lat zmarł twórca imperium, na które złożyły się: kultowy miesięcznik, telewizja, filmy, kluby i rezydencje.



FOT. MF/ABACA/EAST NEWS



Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery R ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 23 utworzą końcowe hasło.

- wedle starożytnych Greków apogeum umysłowe
- perła literatury albo sztuki
- grecki bóg wojny
- tkaniny wawelskie
- wyjście piłki poza boisko
- tyranka
- Nikodem albo filmowy Nikos

- dyscyplina badająca zjawiska w określonym dziale gospodarki
- uczniowie szkoły wojskowej
- oficer wojsk kozackich carskiej Rosji
- ktoś wywieziony z zagrożonego terenu
- chwyt komediowy
- skupienie gwiazd i materii międzygwiazdowej

- narodził z larwami owadów na roślinie
- lodów w wafle lub oczne
- szeroki u hojnego
- w bocianim też marynarz
- chronią oczy przed urazami
- wbijane młotkiem
- niewiedza, nieznamość czegoś
- traktowanie czegoś jak zabawy, lekceważenie
- obraz sakralny lub symbol
- nad nim łława
- żaroodporna miseczka do zapiekania
- „skóra” drzewa

- David, reżyser „Doktora Żywago”
- wybitny polski aforysta
- cztery, a na nich pies kudłaty
- mleko w powietrzu
- góra z sanktuarium Mojżesza
- z łbem i zakuwką do łączenia np. blach
- u spodu niektórych liter
- ogon zająca
- deskrypcja, charakterystyka
- stan z Saleem jako stolicą
- opinia, ocena, wyrok
- syn Zeusa i Danae
- ...i zgrzytanie zębów
- Longinus herbu Zerwikaptur
- usypisko, sarta
- dokonywany z obcego języka
- pora, gdy trzeba wstać
- ograniczenia, sankcje

- rozmowy dyplomatyczne, negocjacje
- buty z kółkami do jeżdżenia
- kielbasa z białym nalo-tem pleśni
- zatrzymuje fusy
- śpiewa o tym zegarze starym
- zimą zwisają z dachu
- węzeł
- „Mała...” Andersena i Disneya
- układ, teoria, ustrój
- zachowywanie się jak uczeń
- gdy wiatr miota białe płatki
- kiedyś Syjamczyk
- fundamentalista z Afganistanu
- krótki fragment tekstu albo muzyki
- kobieta uwodzicielska i demoniczna
- ...grochu z baśni

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

imię i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie” i opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych i prawie do ich poprawiania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-826”. Do rozlosowania książki „Masz na imię Camille” ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu. Aby przesłać hasło krzyżówki, trzeba napisać SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI, np. KRPRZ.826.DZIEN DZIECKA. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). SMS-y należy wysyłać pod numer 72037 (płatny 2,46 PLN + VAT) do dnia 8 października 2017 r.

Rozwiązanie „JOLKI-823” z 17 września: **Nie z każdej dzieży dobry chleb.**

Nagrody otrzymują: Anna Pragnąca z Kobylnik, Maria Suchodolska z Sosnowca, Ireneusz Wanecki z Bielán Wrocławskich.

PENETRACJE

MONDE
diplomatique

PAWEŁ TOMCZOK,
ADIUNKT, UNIWERSYTET
ŚLĄSKI W KATOWICACH

Egzekucja się zaczyna. Starego Grzegorza położono pierwszego przemocą na ławie, w obnażone ciało wyliczono 50 plag ciężkich, a za każdym razem powtarzało się pytanie rządcy: „Będziesz robił pańszczyznę, nie będziesz się buntował?”. Chłop milczy, zęby zaciął, nic nie odrzekł, jęku nie wydał. Kolejno wszyscy otrzymali swoje, jedni mniej, drudzy więcej plag, stosownie do rozkazu pana rządcy. Parę kobiet, nie mogąc wytrzymać bólu od kijów po gołym ciele, zrobiło naturalne potrzeby.

DUŻYFORMAT

Jerzy Gruza,
REŻYSER

W szkole filmowej uczyli nas wybitni profesorowie, chociaż ja wyszedłem z niej jako głab kompletny. Do tego arogant. Kadrowy wyrzucał mnie ze szkoły praktycznie co tydzień. Nawet za to, że mam za wąskie spodnie. Zresztą na jego polecenie mierzył mi je wówczas Kuba Morgenstern, który był na wyższym roku. Ja w rewanzu zmierzyłem jego spodnie i odkryłem zachodnią metkę w marynarce. Żeby mnie utracić, zrobiono mnie odpowiedzialnym za higienę w toaletach. Nie upiłnowałem, żeby nie wrzucano papierosów do pisuarów. Ogłoszono, że to moja wina. Kazio Kutz przemówił wtedy z trybuny w mojej obronie.

TYGODNIK
ANGORA

HENRYK MARTENKA,
PUBLICYSTA

Kłopotliwym elementem benefisu Jana Pietrzaka był... Jan Pietrzak. Mógł siedzieć na widowni i odbierać hołdy, jednak musiał mówić, co odsłoniło żalostną logikę i intelektualną mialkość. Ale i patriotyzm bez dna, który akurat współbrzmiał z obecną ideologią władzy, co pozwala Pietrzakowi istnieć publicznie, choć jest zabójcą dla legendy kabaretu Pod Egidą. A także dla niego samego, lubianego peerelowskiego celebryty, którego pełno było w radiu, telewizji i na polonijnych szlakach. Razi skala niewiedzy i żenujący brak czytania. Przeraza za to Pietrzakowa obietnica: – Muszę tej historii uczyć! „Straszny dziadunio” ciągle jest w głębi swojego umysłu synem pułku, do którego w dzieciństwie trafił.

Press

PIOTR PYTLAKOWSKI,
DZIENNIKARZ, „POLITYKA”

To nie jest praca, którą się wykonuje przede wszystkim dla pieniędzy. Gdy przechodziłem do „Polityki” w 1977 r., zarabiałem bardzo dobrze. Do 2001 r. dostawałem podwyżki, a potem były już tylko obniżki. Od tamtego czasu moja pensja zmniejszyła się o połowę. Ale nie tylko moja, wszystkich nas. Godzimy się na to, bo to nie jest praca w hucie, gdzie pracuje się na właściciela. Wiemy, że pracujemy w firmie, z którą się utożsamiamy. Firma musi zaciskać pasa i my też. Takie są warunki na rynku prasowym.

Aby język giętki...

PROF. ANNA WOLF-POWĘSKA
O RYSZARDZIE CZARNECKIM

Potrąfi uzasadnić najbardziej absurdalne poczynania ludzi PiS. Nawet gdyby jego prezes załatwił się na placu Konstytucji, on by to uznał za czyn patriotyczny.

PROF. ZBIGNIEW MIKOŁEJKO
O STUDENTACH

30-40% nie powinno studiować, bo się do tego po prostu nie nadają. Nie mają wystarczających zdolności, pracowitości, ciekawości, ambicji.

PROF. ANDRZEJ FRISZKE
O ANDRZEJU PRZYŁĘBSKIM

Sam odręcznie napisał zobowiązanie do współpracy. Kłamstwo lustracyjne w jego przypadku zostało dokonane, a sprawa powinna się znaleźć w sądzie.

KRZYSZTOF „GRABAŻ” GRABOWSKI
O ŻALU DO PLATFORMY

Okazała się zwykłymi tchórzami, nierobami i ściemniaczami.

MARTA LEMPART
O KRZYSZTOFIE ŁOZIŃSKIM

Mówienie, że „gdyby był kobietą, toby się wzruszył”, jest idiotyczne i seksistowskie. Zastanawiam się, kiedy faceci pojmą, że to obciach.

STANISŁAW TYM O MASAKRZE SĘDZIÓW

Szykuje się piękna masakra sędziów 65-letnich zarządzona przez 68-latkę, z błogosławieństwem 72-letniego biznesmena Tadeusza Rydyzka.

KUBA WOJEWÓDZKI O JANIE PIETRZAKU

W Opolu publiczność na jego koncercie rozeszła się szybciej niż bilety.

MARYLA RODOWICZ O CIELE

Codziennie katuję się półtoragodzinną grą w tenisa.

BORYS BUDKA O OJCU JÓZEFIE

Najlepszy tata na świecie. Szef powiatowych struktur PSL w Wadowicach. Dwukrotnie startował do Sejmu – z Unii Pracy i Samoobrony, ale mu się nie powiodło.

ROMA GAŚSIOROWSKA
O WADACH MICHAŁA ŻURAWSKIEGO

Nie chce nigdy zrobić od razu tego, o co go poproszę, odkłada to na później, przy czym często zapomina.



FOT. APPEAST NEWS

Rarytas dla bibliofilów? Scenariusz roboczy „My Fair Lady” z osobistej kolekcji Audrey Hepburn poszedł na aukcji za 6,2 mln dol. Drożej niż kopia Biblii Gutenberga (4,9 mln dol. w 1987 r.) lub Pierwsze Folio – zbiór 36 dzieł Szekspira (6,1 mln dol. w 2001 r.).

Belgijska modelka Marisa Papen twierdzi, że rodziła się po to, by chodzić nago, a człowiek bez stroju to ktoś, kto jest szczery i prawdziwy. Tu wśród członków etiopskiego plemienia Surma.

MEMY BEZ ŚCIEMY



ŚWIAT SIĘ KRĘCI

Gigant na plaży

Na plażę w hiszpańskim mieście Caela morze wyrzuciło ogromnego żółwia. Zwierzę ważyło 700 kg, było niestety martwe i do jego usunięcia trzeba było użyć koparki. Okaz przetransportowano do wydziału weterynarii lokalnego uniwersytetu. Żółwie skórzaste są pod ścisłą ochroną w Unii Europejskiej.

Na dobry sen

Zespół polskich naukowców, przedsiębiorców i artystów opracował aplikację, która ma ułatwiać przespanie nocy osobom mieszkającym w dużych miastach. Działanie aplikacji polega na wyświetlaniu użytkownikowi przed snem krótkiej animacji i puszczeniu relaksującej muzyki aż do momentu zaśnięcia. Aplikacja monitoruje sen, a kiedy wyczuje (za pomocą czujników w telefonie), że śpiący zaczyna się denerwować, muzyka zostaje automatycznie włączona po raz kolejny. Według badań takie dźwięki poprawiają jakość snu nawet o 35%.

Śmieciowe państwo

Plastic Oceans Foundation (organizacja działająca na rzecz ochrony



środowiska) oraz platforma internetowa LADbible chcą, by Wielka Pacyficzna Plama Śmieci została uznana przez ONZ za odrębne państwo. Petycję w tej sprawie podpisało już ponad 100 tys. osób, a pierwszym honorowym obywatelem został Al Gore, były wiceprezydent USA. Wielka Pacyficzna Plama Śmieci znajduje się na północny wschód od archipelagu Hawaje – część ekspertów uważa, że jej wielkość jest już porównywalna z powierzchnią Francji.

Porządek za włamanie

W krakowskiej dzielnicy Krowodrza 55-letnia kobieta włamała się do mieszkania, by przenocować. Wzięła prysznic, rano zjadła śniadanie i zabrała z szafy sukienkę. W ramach rekompensaty i podziękowania za „gościnę” posprzątała całe mieszkanie, umyła naczynia i okna. Niestety, przy wychodzeniu nakrył ją właściciel, który zadzwonił na policję. Kobieta usłyszała zarzut kradzieży z włamaniem, za co grozi do 10 lat więzienia.

Parkuj, gdzie chcesz

Portal Sueddeutsche.de informuje, że dyplomaci z Korei Północnej zgromadzili mandaty na kwotę ponad 150 tys. dol., wyłącznie za złe parkowanie w Nowym Jorku. Nowojorski urząd podatkowy ujawnia, że mają oni ok. 1,3 tys. niezapłaconych manda-

ZE SMAKIEM

Zupa grecka

KUCHARZA TEO VAFIDISA

Składniki: 0,5 kg czerwonej soczewicy, 1 cebula, 2 marchewki, 100 ml oliwy z oliwek extra virgin, 4 ząbki czosnku, 4-5 liści laurowych, 3 łyżki koncentratu pomidorowego, 6-8 ziaren ziela angielskiego, 3-4 łyżki octu winogronowego, sól i pieprz do smaku, 1 litr wrzącej wody.

Plucemy soczewicę. Czosnek przeciskamy przez praskę, cebulę kroimy w kostkę, marchewki w plasterki. W garnku rozgrzewamy oliwę, szklimy na niej cebulę i czosnek. Dodajemy soczewicę i smażymy 2-3 minuty. Wlewamy wrzącą wodę, dodajemy koncentrat pomidorowy, sól, pieprz, liście laurowe, ziele angielskie. Gotujemy pół godziny. Dodajemy marchew i ocet winogronowy. Gotujemy jeszcze 15 minut. Zupę podajemy z dodatkiem oliwek kalamata i ze świeżym pieczywem.

Kucharz Teo gotował tę zupę podczas Festiwalu Zup Świata, który odbywał się w Warszawie od 22 września do 1 października.



„PRZEGLĄD” NA ANTENIE
POSŁUCHAJ, O CZYM PISZEMY

RDC
Warszawa 101 FM
DAB+

RADIO PARADA
96.00 FM
Łódź 96 FM



ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

www.tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl

Zastępca redaktora naczelnego
– sekretarz redakcji: Joanna Wielgat
e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl

Sekretarz redakcji: Agata Gogółkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Boreja (Kraków),
Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra),
Paweł Drag, Beata Dżon (Wiedeń), Leszek Konarski (Kraków),
Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork),
Kacper Leśniewicz, Mariola Markłowska-Dzierżak,
Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek,
Jan Ordyński, Wojciech Osinski (Berlin), Maciej Polkowski,
Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz),
Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski,
Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski,
Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaboriski,
Beata Znamirska-Soczawa (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Roman Kurkiewicz,
Bronisław Łagowski, Edward Mikolajczyk, Ludwik
Stomma, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało,
Rysownicy: Grzegorz Bakowski, Kain May,
Małgorzata Tabaka

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka,
Anna Rosiak

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotodzyt: Magdalena Głuska

Fotoreporterzy: Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl

Kierownik sekretariatu fundacji i redakcji:

Sandra Zawadzka

Dział Kolportażu:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 120

e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl

Wydawnictwa książkowe:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 111

e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Prenumerata. Prenumeratę krajową i zagraniczną od dowolnego numeru można zamówić w Dziale Kolportażu.
Sprzedaż elektroniczna: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGŁADZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.

Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszów, ul. Pułtowska 120

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7

NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090

KOD SWIFT: WBKPLPP, **IBAN:** PL

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821



tów, nagromadzonych od lat 90. XX w. Koreańscy nie są wyjątkiem. Dyplomaci z państw ONZ zalegają stanowi Nowy Jork 16 mln dol., a na same Chiny przypada aż 400 tys. dol.

Powietrze na sprzedaż

Szwajcarski *start-up*, firma Swiss Alpine Air, chce sprzedawać mieszkańcom zanieczyszczonych miast powietrze ze szwajcarskich Alp. Ma być ono skompresowane w puszcze i sprzedawane w formie aerozolu, wraz z maseczką ułatwiającą wdychanie. Siedmiolitrowa puszcza (na ok. 10 min oddychania) ma kosztować 19,95 franków, czyli ok. 74 zł.

Stypendium dla e-gracza

Amerykańskie uczelnie dostrzegają potencjał w rosnącej popularności

e-sportu. Studenci zamiast tradycyjnych dyscyplin często wolą rywalizować między sobą w grach komputerowych. Dlatego aż 50 amerykańskich uniwersytetów utworzyło zespoły reprezentujące uczelnie w e-sporcie, a na niektórych wprowadzono specjalne stypendia dla graczy.

Nie na obcasie

Rząd Filipin zakazał pracodawcom wymagania od pracowników noszenia butów na wysokim obcasie. Prawo zabrania wprowadzania w firmach wymogu noszenia obcasów o wysokości powyżej jednego cala (2,54 cm). Ma to dotyczyć szczególnie pracowników ochrony, sprzedawczyń i nauczycielek, gdyż ich praca wymaga długiego stania.

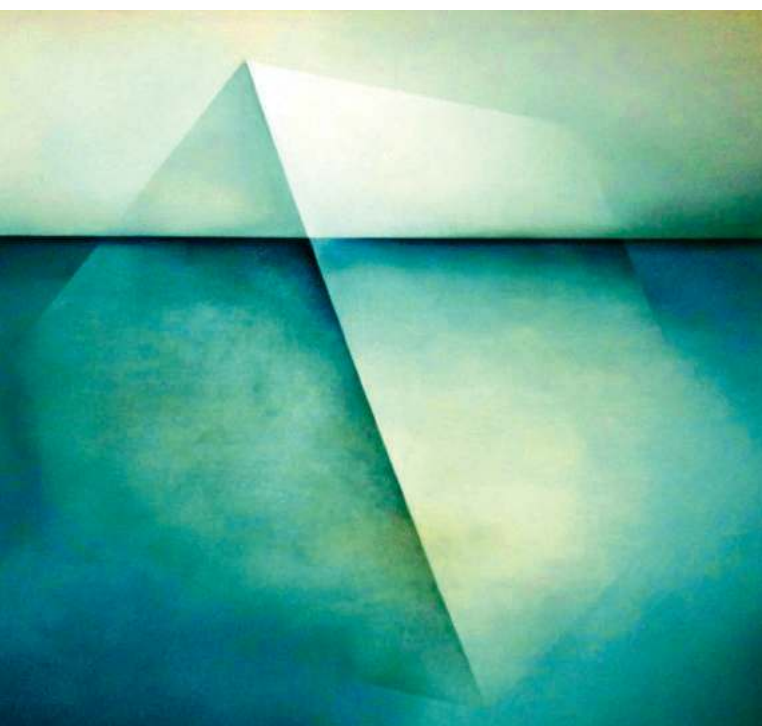


Konsekwencje

Karolina Jaklewicz

Artystka na swoich płótnach stworzyła nowy język geometrii. W sztuce linia jest jednym z kluczowych środków formalnych. Artyści eksplorują jej właściwości wizualne i symboliczne w każdym możliwym kierunku. W niemożliwym także.

Linie występują pod każdą szerokością geograficzną. Są demokratyczne i autorytarne. Mogą być narzędziem zbrodni i ocalenia. Trzymają świat w ryzach i powodują konflikty. Mają dwa końce lub dwa początki...



Dom Plastyków ZPAP OK
Galeria Pryzmat w Krakowie, ul. Łobzowska 3
do 5 października

**FOLKER BOHNET
& ALEXANDER ALEXY**

SKAZANI

„Liebeslänglich”

REŻYSERIA
**TOMASZ
DUTKIEWICZ**

NA

Miłość

PREMIERA 1 PAŹDZIERNIKA 2017 R.

**OLGA KALICKA, MARIA PAKULNIS, MAGDALENA WÓJCIK,
MATEUSZ BANASIUK, JAN JANKOWSKI, WOJCIECH WACHUDA**

TEUMACZENIE JACEK KADUCZAK, SCENOGRAFIA WOJCIECH STEFANIAK, KOSTIUMY ZOFIA DE INES

FILM REŻYSERA

„MAFIA ZABIJA TYLKO LATEM”

CIAO ITALIA!

W KLIMACIE

„ŻYCIE JEST PIĘKNE”
„JAK ROZPĘTAŁEM
II WOJNĘ ŚWIATOWĄ”

W KINACH OD
6 PAŹDZIERNIKA



WILDSIDE i RAI CINEMA PREZENTUJĄ PRODUKCJE MARIO GIANANI I LORENZO MIELI „CIAO ITALIA!” OPSADA PIF, ANDREA DI STEFANO, MIRIAM LEONE, VINCENT RIOTTA, STELLA EGITTO, MAURIZIO MARCHETTI ZDJĘCIA ROBERTO FORZA
MONTAŻ CLELIO BENEVENTO SCENOGRAFIA MARCELLO DI CARLO KOSTYMY CRISTIANA RICCIERI MUZYKA SANTI PULVIRENTI DŹWIĘK GILBERTO MARTINELLI PRODUKCJA WYKONAWCZA OLIVIA SLEITER KIEROWNIK PRODUKCJI PATRICK CARRARIN
PRODUKCJA MARIO GIANANI I LORENZO MIELI TEMAT PIERFRANCESCO DILIBERTO I MICHELE ASTORI SCENARIUSZ PIERFRANCESCO DILIBERTO, MICHELE ASTORI I MARCO MARTANI REŻYSERIA PIERFRANCESCO DILIBERTO

UTWÓR ZOSTAŁ ZREALIZOWANY PRZY WSPARCIU LAZIO FONDO REGIONALE PER IL CINEMA E L'AUDIOVISIVO I JEST ZBIĘŻNY Z CELAMI KULTUROWYMI DIREZIONE GENERALE PER IL CINEMA - MINISTERO DEI BENI E DELLE ATTIVITÀ
CULTURALI E DEL TURISMO W WSPÓŁPRACY Z CARIPARMA - ZGODNIE Z ZASADAMI ULGI PODATKOWEJ ZWIĄZANEJ Z CARISPEZIA - ZGODNIE Z PRZEPISAMI O PODATKU DOCHODOWYM

mayfly

WILDSIDE

Rai Cinema

CARIPARMA

CARISPEZIA

RAI

RAI

FILMWEB

cojestgrane24

ITALIANO
CULTURA

P
prezenta

HISTORIA
ORG.PL

IRKA

dlaStudenta.pl